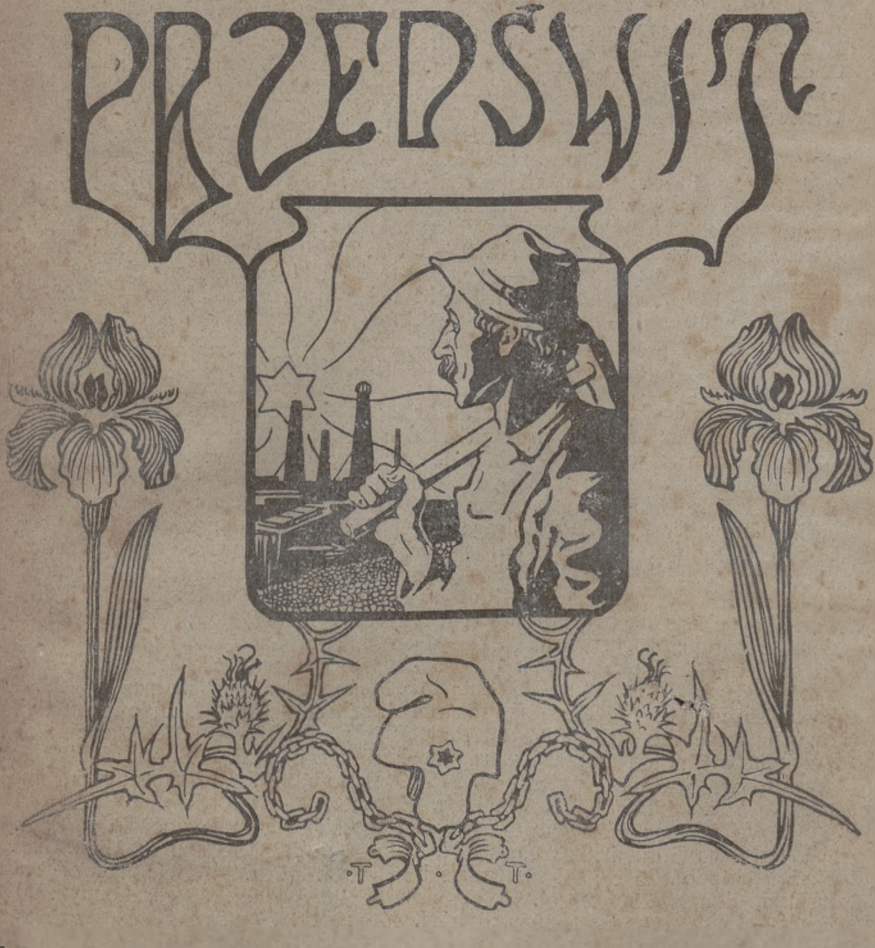
Nr. 11-12 Listopad-Grudzień 1903 Rok XXIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA I SKI.

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 8 października do 30 listopada 1903 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Londyn, Oddział — 1 f. szterl. 9 sh. $9^{1}/_{2}$ d.; Chicago, Związek Pomocy P. P. S. — 3 dol.; Leoben — 10 złr.; Karl. — 44 marki; Paryż — 50 frs.; Genewa — 5 frs,; S. a. II — 44 złr. 22 ct.; S. a. V — 6 złr. 50 ct.; Dar. — 1 f. szter. 18 sh.; Mitt. — 6 marek; Bruns. — 15 marek 36 fen.; S. a. II — 25 złr. 25 ct.; Zurych, sekcya — fr. 35; Bern — 8 fr.; Genewa — fr. 15.

Wkładki nadzwyczajne: Lwów, akcya Nr. 65 — 12 złr. 50 ct.; Zurych, akcya Nr. 60 — 25 fr.; Dar., akcya Nr. 62 — 20 marek; Londyn, sekcya żyd. na wyd. żarg. — 10 sh.; „Papierośnik" na Arbeitera — 3 sh.; bundowiec — 2 sh.; zebrane do puszki w Oddziale razem — 5 sh.; z list Nr. 4 i 7 na dr. Arbeitera a cnto — 5 sh.; New Jork przez Wolczynera na dr. Arbeitera — 16 dolarów; Karl., lista na pismo chłopskie Nr. 9 — 10 m. 79 fen.; l. na ośw. l. pr. Nr. 39 — 6 m. 50 fen.; l. na „Światło" — 6 m. 50 fen.: „Z Kowieńskiego" na fundusz partyjny — 123 franki; Londyn: listy Nr. 1 i 6 na dr. Arb. a cto — 4 sh.; H. Feuer na fund. part. — 1 f. st.; na wyd. żarg. — 1 f. st.; A. Ciefer na fund. part. — 1 f. szterl.; sekcya żyd. na wyd. żarg. — 5 sh.; sekcya żyd. na fund. part. — 12 sh. 2 d.; Lipsk, zebrane na 4 zagubione listy — 30 marek; New Jork, przesłane przez A. Dębskiego zebrane na konferencyi Oddziałów New Jorku i okolicy, z powodu wzięcia drukarni Arbeitera — 7 dol.; Lipsk a cto list NN: 41, 60, 90, 25, razem — 28 marek; Kraków, lista N. 80 na fund. agit. — 3 złr. 57 ct.; Londyn: zbieranina — 2 sh. 7 d., przez Handelesa zebrane na listy N. 79, 6, 4, reszta — 1 sh 4 d.; z listy N. 89 na fund. agit. — 3 złr. 35 ct.; Wickowie zamiast wesela — 25 rubli; Na uczczenie Z-ka — 12 złr.; Zebrane na posiedzeniu Związku Pomocy P. P. S. w Chicago 15/XI — 5 dol. 25 cnt.; zebrane przez tow. Gadułę w Pullman — 1 d. 25 ct.; Klimaszewski i Wiśniowiecki z rozprzedaży „bon" na obch 10-lecia P. P. S. — 1 dol. 20 ct.; część dochodu z obchodu 10-lecia P. P. S. w Chicago — 4 dol. 40 ct.; tow. Gaduła na P. P. S. — 1 dol. Fort Wayne lista na oświatę ludu pracującego N. 35 — 2 dol.; Fort Wayne na tajną drukarnię Arbeitera lista N. 11 — 1 dol. 25 cnt.; Chic. Zw. Pomocy P. P. S na drukarnię Arbeitera lista N. 10 — 4 dol.; tow, Dembiński z Duluth Minn z rozprzedaży „bon" — 1 dol. 50 cnt.; tow. Pfeifer z Benton Harber na P. P. S. — 75 ct. Łukwiński z Cleveland na drukarnię Arbeitera — 1 dol.; Blondowski z Chicago na drukarnię Arbeitera — 20 ct.; Bosiak na P. P. S. — 50 ct.; zebrane na przyjęciu w Chicago u tow. Bronisława Sławińskiego na P. P. S. — 4 dol. 28 ct. przez tow. Moszczańską na listę N. 54 — 3 marki 68 fen.; Walthamstow, income tax — 2 f. st.; „Liberum Veto" — 1 złr. 45 ct.

Na fundusz zaboru pruskiego: Chicagoski Związek Pomocy P. P. S. na sekretaryat na Górnym Śląsku, lista N. 159 — 2 dol. 25 ct; Duluth Minn., lista N. 179 — 1 dol. 25 ct; A. F. Kowalski z Detroit Mich. — 50 ct.; Newark, K Jasiński, lista N. 23 — 2 dol. 95 ct., lista N. 24 — 4 dol. 85 ct.; Londyn, H Feuer — 15 sh. $11^{1}/_{2}$ d.; Leoben, lista N. 44 — 6 złr. 75 ct.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S., — Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła", „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego" oraz „Proletarysze Welt", Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika", „Górnika", „Łodzianina", „Wici", „Białostoczanina" „Arbajtera", „Walki" i „Gazety Ludowej"

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E

Nr. 11–12. Listopad – Grudzień 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT

Nasz stosunek do pracy kulturalnej.

Nie wielu już spotkać można w naszych szeregach towarzyszy, którzy by pamiętali początki dzisiejszej „oświaty ludowej“. Możnaby zatem sądzić, że i poglądy, które panowały w naszych szeregach wówczas (przed 20 zgórą laty) na tę sprawę, przebrzmiały dziś bez śladu; tymczasem w rzeczywistości trwają one po dziś dzień w umysłach wielu ludzi, i jeżeli forma ich zmieniła się, znikło dawne bezwzględne a zarazem konsekwentne stawianie kwestyi, to nie wynika z tego bynajmniej, by dzisiejsze poglądy były przystosowane do warunków naszego obecnego życia społecznego. Owszem, kwestya ta wymaga zupełnie gruntownej rewizyi: zerwania z wielu bezmyślnie powtarzanymi przeżytkami starych czasów i, co może ważniejsza, z przyzwyczajeniami, których nabyliśmy, a obok tego uświadomienia sobie niejednej, bezwiednie już dziś przez nas wyznawanej prawdy.

Żywo przypominam sobie lato r. 1883, kiedy każdy student, jadący na wakacye, mógł w pewnem wiadomem miejscu otrzymać tyle bibuły oświatowej, ile sobie tylko życzył. Niektórzy robili wprost sport z tego: brali po kilkaset egzemplarzy, które potem przez długie lata gniły po strychach. Inni za to, choć sami nie brali, gorąco zajmowali się „propagandą idei“, t. j. wymyślali na socyalistów, którzy swą pracą nielegalną rzekomo wszystko psują, narażają ludzi bez potrzeby, nie uwzględniając szerokiej możliwości pracy legalnej i półlegalnej. Nie zapominajmy, że jeszcze w 4 lata później miały się zjawić pomysły legalnej organizacyi klasy robotniczej, jawnego pisma i obrony prawnej interesów robotników. Tem bardziej wtenczas ludzie byli zarażeni chorobą jawności i legalności. Proces przeciwko Proletaryatowi w końcu r. 1885, drakońskie wyroki i pozorny upadek ruchu socyalistycznego – wszystko to, dla wielu ludzi przynajmniej, przemawiało na korzyść roboty półlegalnej, oświatowej, nie mającej żadnego związku z polityką.

Oczywiście, że socyaliści, którzy głębiej patrzyli na rzeczy i lepiej rozumieli prawdziwy stosunek caratu do naszego społeczeństwa, a w szczególności do wszelkiej pracy nad ludem –

nie mogli godzić się z takiemi zapatrywaniami. I nie tylko się z niemi nie godzili, ale wprost uważali je za szkodliwe, co po części można wytłomaczyć wrogim stosunkiem ówczesnych „oświatoludowców“ do partyi socyalistycznej. To też panujący wśród nas tymi czasy pogląd możnaby streścić w sposób następujący: praca towarzystwa oświaty ludowej jest bezowocną, gdyż zadania tego rodaju mogą być dobrze wykonane tylko przez rząd. Ale nasz rząd nigdy ludu prawdziwie oświecać nie będzie. Kto zatem chce oświaty ludowej, ten powinien wstąpić do szeregów partyi, która dąży do obalenia rządu. Suma energii, poświęcenia i środków materyalnych, którą dana jednostka dziś wydaje na bezpłodną pracę, mogłaby być daleko korzystniej użyta, gdyby została oddana w rozporządzenie partyi socyalistycznej.

Przed 20 laty pogląd ten wyraźnie był przez nas wypowiadany. I dziś jeszcze panuje on nad wielu umysłami, wprawdzie nie w powyższem sformułowaniu, ale w formie obojętności dla pracy kulturalnej, która jakoby „nie do nas należy.“ Ale zanim przejdziemy do tych poglądów, przyjrzyjmy się dalszym losom oświaty ludowej.

Przez długi czas oświata ludowa mogła rozwijać się, nie napotykając wielkich przeszkód ze strony rządu. Nie jeden z jej uczestników wyobrażał sobie wprawdzie, że czeka go Bóg wie co, ale żandarmi obojętnie patrzyli na tę działalność, a nawet, jak się dowiadujemy z pamiętników zdrajcy Wiśniewskiego (dawnego działacza na polu oświatowem), wyobrażali sobie, że jest to stowarzyszenie jawne, upoważnione przez Albiedyńskiego.

Tymczasem zaczyna się u nas rozwijać stronnictwo patryotyczne. Dawniej nieśmiałe i składające się z nielicznych jednostek, nabiera ono otuchy ze wzmożeniem się ruchu robotniczego. Po pierwszych demonstracyach majowych mija przygnębienie, które ogarnęło społeczeństwo polskie po upadku powstania, a ruch patryotyczny formuje się w partyę i sam występuje czynnie na widownię polityczną. A jednocześnie bierze się on do oświaty ludu. Mając zamknięte całe niezmierzone i stojące dla nas otworem pole walki klasowej, patryoci rzucają się do oświecania ludu. Rozumieją bowiem dobrze, że bez mas ludowych będą zawsze bezsilną sektą pod względem politycznym. Odbija się to wyraźnie na programie stronnictwa narodowo-demokratycznego, wydanym w r. 1896, gdzie oświata ludowa pierwsze miejsce zajmuje, ze szkodą programu rewolucyjnego.

Powoli jednak znikają dawne stosunkowo idyliczne warunki pracy (nazywamy je idylicznymi tylko w stosunku do dzisiejszych, bo nawet wtenczas, kiedy żandarmi uważali oświatę ludową za rzecz dozwoloną, nie wahali się oni ścigać jej

uczestników, tylko w mniejszych rozmiarach). Zaczynają się powtarzać masowe aresztowania oświatowców, którzy widzą się zmuszeni do stosowania wielu dawniej zaniedbywanych środków ostrożności. Rozpoczyna się coraz ostrzejsze śledzenie wszelkich prób zbliżania się z ludem, z początku w Warszawie, później i na prowincyi. Etat żandarmeryi rośnie, ilość obrońców „idei państwowej“ powiększa się. Dzieje się to przeważnie z celem przeciwdziałania przenikającej coraz bardziej na prowincyę działalności P. P. S., ale pośrednio odbija się i na robocie oświatowej.

Obok tego zjawia się nowy czynnik, mający za zadanie wtłaczanie w lud poglądów rządowych i bardziej lub mniej ukrytej rusyfikacyi. Robota tego rodzaju była na wielką skalę prowadzona tuż po powstaniu. Wydawano wtenczas elementarze polskie, drukowane grażdanką, wychodziły broszurki, wychwalające prawo — i carosławie, ale z czasem tego zaniechano, gdyż brakowało bezpośredniej podniety w formie masowego ruchu antyrządowego, a Rosya ówczesna nie była jeszcze zdolna do prowadzenia samorzutnie jakiejś konsekwentnej akcyi narodowej na kresach. Teraz, z rosnącem uświadomieniem ludu miejskiego i wiejskiego, niebezpieczeństwo zaczęło stawać się groźnem, i poczęła się reakcya rządowa w formie wydawnictwa „Oświaty“, przeznaczonej dla ludu wiejskiego i małomiasteczkowego. Obok tego powstają osławione „kuratorya trzeźwości“, w których urzędnicy carscy, do spółki z różnymi ogłupiałymi ugodowcami, szerzą rusyfikacyę i lojalizm. W gminach rząd zakłada biblioteczki polsko-rosyjskie.

Oczywiście, że taki stan rzeczy musiał spotęgować działalność oświatową. Wszelkie sfery naszego społeczeństwa, od konserwatywnych aż do socyalistycznych, widziały grożące ze strony rządu niebezpieczeństwo. Prześladowania, jak zwykle bywa, gdy idzie o jakąś myśl żywotną, opartą na rzeczywistych potrzebach, nie tylko nie zniszczyły pracy oświatowej, ale owszem przyczyniły się do jej rozwoju, usunęły bowiem elementy chwiejne, tchórzliwe, które bardziej dla sportu, niż z rzeczywistego przekonania zajmowały się robotą; ci zaś ludzie, którym sprawa leżała rzeczywiście na sercu, zostali zmuszeni do organizowania się bardziej ścisłego i akcyi energicznej.

Wtenczas też wysunęli się na pierwszy plan narodowi demokraci, którzy, jak to powiedzieliśmy, z natury rzeczy musieli od początku swego istnienia wytężać siły w tym kierunku i teraz zaczęli głosić urbi et orbi o swych zasługach na polu oświaty. „Przegląd Wszechpolski“ po dziś dzień w każdym prawie numerze wymienia postępy oświaty ludowej, uważając je zawsze za wyłączną zasługę demokracyi narodowej. Stworzona nawet została przez to pismo specyalna teorya, która głosi, że „N. D.“ zastępuje w ten sposób rząd polski, wyko-

nywując jedną z jego funkcyj, z czego w dalszym rozwoju myśli wynika, że „N. D.“ jest już faktycznie rządem narodowym.

W rzeczywistości rzecz się ma zupełnie inaczej. „N. D.“ położyła, co prawda, niemałe zasługi na polu oświaty ludowej i tego jej nikt odmawiać nie będzie, ale po pierwsze nie ona jedna pracowała w tym kierunku, powtóre – wykrzywiła zupełnie charakter oświaty ludowej, dodając do niej politykę i to najgorszego gatunku. Obok kółek narodowo-demokratycznych były zawsze inne, bierne pod względem politycznym albo wyznające odmienne poglądy polityczne. Szczególniej warszawska oświata ludowa stanowiła zawsze prawdziwy kalejdoskop kierunków politycznych; jeszcze w zamierzchłej przeszłości spotykamy tam ludzi społecznie bardzo radykalnych, związanych w towarzystwo oświaty ludowej miejskiej, albo kółko oświaty robotniczej i t. p., a obok nich „narodowców“, zwyczajnych patryotów, nawet konserwatystów. I dziś nie zmieniło się to, może wzrosła tylko liczba kółek socyalistycznych. Przechwalanie się zatem „N. D.“, jakoby oświata ludowa była jej wyłączną zasługą, jest blagą zupełnie świadomą. Co do kierunku, który grupy narodowo-demokratyczne nadają robocie oświatowej, to jest on o tyle błędny i szkodliwy, że „N. D.“ omijają z zasady nauki przyrodnicze, traktując lud tylko opowiadaniami z historyi polskiej i to z pominięciem jej stron najważniejszych, powtóre, że nie ograniczają się na samem szerzeniu wiedzy, ale korzystają z każdej sposobności, by siać nienawiść do socyalizmu, a w szczególności do P. P. S. Otóż jeżeli pierwszy błąd da się łatwo naprawić prostem dodawaniem tego, co oni pomijają, to drugi jest zbrodnią na sumieniu ludowem i zwykłem działaniem na korzyść klas posiadających. Kto bowiem, korzystając z ciemnoty robotnika czy włościanina, wyrabia zeń fanatycznego wroga socyalizmu, ten jednocześnie zapobiega jego udziałowi w organizacyi robotniczej, czyni zeń potulny i posłuszny objekt wyzysku, białego murzyna, który różni się tem tylko od innych, że umie czytać i wie, kim był Jan Sobieski.

Teraz możemy przystąpić do rdzenia kwestyi, odpowiedzieć na pytanie, czy nasze dzisiejsze poglądy na robotę kulturalną są wystarczające? Stwierdźmy przedewszystkiem, że wielu z pomiędzy naszych towarzyszy, jeżeli nie hołduje wprost poglądowi, który scharakteryzowaliśmy na początku artykułu, to w każdym razie sądzi, że zadaniem naszem jest wyłącznie praca na polu uświadomienia politycznego i społecznego, z pominięciem wszelkich innych działów pracy społecznej, więc i roboty czysto oświatowej. Inni nie mają może określonego zdania w tej sprawie, ale w każdym razie cechuje ich wysoki stopień obojętności dla sprawy oświaty. Trzecia dopiero kategorya szerzy kulturę, ale ponieważ u większości panuje po-

gląd, że nie jest to kwestya, która by bezpośrednio nas dotykała, więc ludzie ci nieraz i są uważani i sami siebie uważają za odstępców od naszej roboty, zrywają związek z partyą i odpadają od nas. Stąd powstaje u nich teorya bezpartyjności i tym podobne głupstwa, które tylko osłabiają wpływ nasz na społeczeństwo. Są i tu wyjątki: w niejednem już miejscu istnieją kółka oświatowców, całkowicie lub w większości składające się z wyznawców programu P. P. S., ale kółka te nie powstały pod wpływem świadomego dążenia partyi do rozszerzania swej roboty na pole oświaty, lecz zrodziły się żywiołowo, wynikły z logiki faktów, silniejszej od wszelkich teoryj.

To nie wystarcza. Oświata ludu jest potrzebą, nie tylko tak realną i konkretną potrzebą, jak niepodległość, swoboda prasy i stowarzyszeń, ale czemś więcej, jest koniecznością chwili dzisiejszej, bez której ruch ludowy nie może się rozwijać; należy ona do tej kategoryi czynności, co i organizacya robotnicza, prasa nielegalna, kolporterka pism i t. p.

Robotnik ciemny jest najgorszym materyałem dla ruchu. Są zapewne jednostki, które, nawet nie umiejąc czytać i pisać, wyrastają jednak na wcale niezgorszych agitatorów, ale to są wyjątki. Z zasady im ciemniejszy robotnik, tem jest potulniejszy, tem mniej ma godności osobistej, tem bardziej czuje się zależnym od pracodawcy i od rządu. Tymczasem robotnik, posiadający pewne wykształcenie, nie tylko ma większe wymagania, nie może przystać na nędzną, pokrywającą tylko potrzeby fizyczne płacę, gdyż książka lub inna rozrywka umysłowa, czystość i pewien komfort mieszkania, wykształcenie dzieci — to są rzeczy, bez których on nie może się obejść, ale w dodatku człowiek taki prenumeruje pisma, czyta książki, chodzi do teatru i w ten sposób do jego umysłu przenika wiele naszych zasad nawet niezależnie od bezpośredniego naszego wpływu. Oświata stwarza zatem materyał daleko podatniejszy dla każdego ruchu społecznego i rozszerza koło ludzi, wyznających nasze zasady.

W jeszcze większym stopniu tyczy się to włościanina, szczególniej, jeżeli idzie o stosunek jego do rządu. Analfabecie niezmiernie trudno poradzić sobie z nadużyciami pierwszego lepszego strażnika, sołtysa, wójta, tem bardziej naczelnika powiatu lub żandarma. Właściwie tylko włościanin wykształcony może z pewnem powodzeniem stosować w życiu te zasady, które my w niego wpajamy.

Ale są miejsca, gdzie oświata jeszcze większą gra rolę, gdzie z braku jej akcya nasza jest skrępowana i nie może się rozwijać, od wielu lat stoi na jednem miejscu. Nie będziemy tych miejscowości wyliczali, choć każdy domyśli się, o co nam idzie, zcharakteryzujemy je tylko pokrótce. Robotnicy doszli tam już do pewnego stopnia uświadomienia klasowego,

ale stoją na niezmiernie niskim stopniu kultury. Z tego powodu łatwo tam wywołać strejk lub urządzać masowe zebrania i demonstracye. Ale cóż z tego? Rząd ma na strejki odpowiedź łatwą: masowe wysyłanie ludności niestałej na miejsce urodzenia lub, gdy to nie skutkuje, nahaje kozackie, wreszcie kule. W ten sposób wszelki ruch o natychmiastowe polepszenie losu zostaje złamany. Tymczasem masa ludności zbyt mało jest kulturalna, by zrozumieć należycie odleglejsze cele socyalizmu. Robotnik uwięziony traci wiarę w swoją sprawę i z łatwością „rozkleja się“, do czego przyczynia się jeszcze brutalność żandarmska, praktykowana szczególnie wobec ludzi, na niskim poziomie oświaty stojących. Między wychodzącymi z więzienia roją się zdrajcy, z których później wyrastają prowokatorowie. Często dany okręg tak gęsto zasiany jest jednostkami politycznie niepewnemi, że praca organizacyjna zostaje w najwyższym stopniu utrudniona.

Przytem w ostatnich czasach coraz energiczniej walczą z nami księża. Mało uświadomiony robotnik nie jest w stanie oprzeć się namowom księdza, do którego czuje zaufanie; ten albo odciąga go od socyalizmu, albo nawet czyni zeń posłuszne narzędzie dyrekcyi fabrycznej, żandarmów. W takich miejscach najzręczniejszy agitator nic trwałego nie zbuduje, dopóki nie zostanie tam podniesiony poziom kultury. Dopiero, gdy zjawi się tam zastęp ludzi, którzy będą posiadali potrzeby duchowe, potrafią zrozumieć jakąś ideję, znajdą argumenty dla jej bronienia, nie będą ufać księdzu, o którym zgóry będą wiedzieli, że on plecie bajki, wtedy robota nasza posunie się naprzód...

Więc i ogólne potrzeby socyalizmu i bezpośredni, natychmiastowy i palący interes nasz wymaga szerzenia oświaty w jaknajwiększym zakresie.

Dalej, powiedzieliśmy już, że narodowi demokraci stronnie rzecz prowadzą. Robotnik oświecony, ale nakręcony jak katarynka aryą o szkodliwości socyalizmu, nie może być naszym ideałem. Chociaż bowiem przekonanie go i zrobienie zeń socyalisty nie jest bardzo trudnem, ale przy braku jawności naszego ruchu człowiek taki przez długie lata może nie spotkać się z agitatorem, który potrafi go zwrócić na dobrą drogę. I ten wzgląd przemawia zatem za objęciem sprawy nauczania ludu w nasze ręce. Nie wynika z tego bynajmniej, żebyśmy jednej propagandzie politycznej przeciwstawiali drugą taką samą. Nasze kółka wykładowe, szkółki tajne i ajencye kolportażu książeczek ludowych nie potrzebują stawać się jednocześnie filiami miejscowych komitetów robotniczych. Jeżeli zaś to mówimy, to wcale nie w imię jakiejś zasady bezstronności, która byłaby zupełnie głupia, kto bowiem wierzy w swe przekonania, ten nie potrzebuje się ich wstydzić. Ale taka „par-

tyjna“ oświata ludowa nie jest dla nas potrzebna. Partya rozporządza już dziś dostatecznie rozgałęzionym systemem organizacyjnym, żeby szerzyć swe zasady, a nasza oświata ludowa zawsze jeszcze dostatecznie będzie się różniła od narodowo demokratycznej. My nie będziemy posiłkowali się księżmi ani jednostkami klerykalnie nastrojonemi; my nie cofniemy się przed wyrobieniem w chłopie lub robotniku racyonalnego poglądu na przyrodę, przy wykładaniu historyi lub literatury będziemy kładli nacisk na to, co dla ludu jest potrzebne i t. d. Wreszcie sam ten fakt, że nasze oświecenie ludu wolne będzie od napaści na socyalizm, wystarcza, żeby uzasadnić jego potrzebę.

Trzecim argumentem, który przemawia za ujmowaniem w nasze ręce pracy kulturalnej, jest rosnący coraz bardziej zastęp ludzi, którzy nie znajdują sobie miejsca w robocie czysto partyjnej. Chociaż bowiem nigdzie chyba nie chorujemy na zbytek sił (jak to się dzieje z każdą partyą, walczącą przeciwko uciskowi, na całym świecie), ale nie pochodzi to stąd, że zbyt mało ludzi wyznaje nasze zasady, tylko wynika z rosnących trudności, jakie napotyka agitator socyalistyczny. Nie tylko my postępujemy, ale rośnie i kształci się organizacya żandarmsko-policyjna, stąd wymagania, które życie stawia agitatorowi socyalistycznemu, daleko są większe dziś, niż przed 20 a nawet 10 laty. Ale po za tymi działaczami, stanowiącymi jądro partyi politycznej, istnieje rosnąca coraz bardziej falanga osób, które godzą się z nami zupełnie i zostają pod naszym wpływem, choć często tylko do czasu, gdyż wrodzona żądza czynu pcha je do roboty, której dziś partya jeszcze nie uznaje za swoją i co do której nie daje żadnych wskazań. Ci wszyscy ludzie powinni wziąć się do szerzenia oświaty wśród ludu. Zużytkowanie ich da równie potężny rozpęd naszemu ruchowi, jak przeniesienie roboty na wieś, za pomocą czego zmobilizowaliśmy mnóstwo jednostek, które dawniej nie bardzo wiedziały, co z sobą zrobić.

Socyalizm jest wszędzie czynnikiem kulturalnym: przez partyę socyalistyczną albo przy jej współudziale zakładane są uniwersytety ludowe; socyaliści założyli w Berlinie wspaniały teatr ludowy; biblioteki publiczne, założone w większych miastach Niemiec i Austryi przez stowarzyszenia zawodowe, całemu światu mogą służyć jako wzory do naśladowania; socyalistyczne rady miejskie we Francyi i Belgii stanowią potężne narzędzie wzrostu kultury. I u nas w znacznym stopniu tak się dzieje: typ naszego robotnika partyjnego jest czemś, czem się wszędzie pochlubić możemy, a mieszkania tych ludzi są częstokroć prawdziwemi oazami kultury wśród otaczającego je morza zdziczenia i zepsucia. A ileż to jednostek odzyskanych zostało dla kultury polskiej wskutek działalności P. P. S. na

Litwie, uchronionych od germanizacyi lub czechizacyi przez polską socyalną demokracyę na Śląsku austryackim, przez P. P. S. w zaborze pruskim! Ale to nie wystarcza. Trzeba, żebyśmy nie tylko pośrednio, ale i bezpośrednio przyczyniali się do wzrostu oświaty, do zagojenia tych ran, które naszemu organizmowi narodowemu zadaje ręka dzikiego najezdcy i rozwój ekonomiczny, pozbawiony wszelkiego korrelatywu politycznego.

Musimy rozszerzyć naszą robotę. Każdy członek naszej partyi lub wyznawca jej zasad, który nie jest zupełnie pochłonięty robotą partyjną, niech się poczuwa do obowiązku pracy nad oświatą ludową, niech powstają pod naszym wpływem szkoły dla analfabetów, niech się zakładają biblioteczki po miastach i wsiach, niech zostaną zaprowadzone wykłady systematyczne we wszystkich gałęziach wiedzy dla robotników, rzemieślników, stróżów, dla szwaczek i innych robotnic, niech się szerzy oświata na wsi, niech młodzież nasza daje inicyatywę oświecania młodzieży rzemieślniczej. Obok partyjnych instytucyj narodowej demokracyi niech powstają wszędzie nasze „wydziały oświaty publicznej", za pośrednictwem których prawdziwa wiedza przedostaje się do ludu. Będzie to najprostsze rozcięcie wielu węzłów gordyjskich, nad rozmotaniem których dziś częstokroć biedzimy się na próżno.

Praca, do której wzywamy naszych towarzyszy, tak jest wielka, że dużo zapewne upłynie czasu, zanim choć w przybliżeniu zacznie ona odpowiadać istniejącym potrzebom, ale nie wątpimy, że zasada mierzenia sił na zamiary, której zawsze się trzymaliśmy, i tym razem pozwoli nam dojść do celu.

Ze wspomnień wygnańca.

Dokończenie.

Zdrowie i humory dopisywały nam, nogi pomału wytrenowaliśmy, to też posuwaliśmy się dosyć prędko naprzód Nie zatrzymywały nas ani niepogody z deszczem, ani żadne inne przeszkody. Gdzie można było iść, szliśmy; miejsca niemożliwe do przejścia, jak urwiste brzegi, skały, rzeki, opływaliśmy.

Jadła mieliśmy na dwa tygodnie, a w ciągu dwóch tygodni, idąc codziennie, spodziewaliśmy się przejść porządny szmat drogi. Koło Olekmy przyzwyczajeni są mieszkańcy pobrzeżni do pielgrzymek do kopalń złota, więc spodziewaliśmy się, że tam będziemy mogli opuścić tajgę i iść po zaludnionym brzegu Leny, nie wzbudzając w nikim podejrzeń.

Lena prawie na całej swej olbrzymiej długości płynie między wzgórzami, porośniętemi lasem. Brzeg, po którym szliśmy, jest niegościnny, to też tylko w przerwach, dosyć rzadkich, tych wzgórz spotykaliśmy nie-

wielkie osady, które mijaliśmy zazwyczaj bardzo ostrożnie. Dzięki tym wzgórzom, podmywanym falami Leny, brzeg usypany jest kamieniami, po których stąpanie w naszem miękkiem obuwiu należało do rzeczy bardzo nieprzyjemnych. Po tygodniu wędrówki z butów jakuckich pozostały tylko wierzchy, z podeszew zaś tylko wspomnienia, tak że szliśmy, poprostu mówiąc, boso. To też każde gładsze miejsce witaliśmy z radością i żegnaliśmy z żalem. O poruszaniu się za pomocą wioseł przeciw wartkim prądom Leny nie można marzyć. Korzystaliśmy z tego sposobu posuwania się naprzód tylko wtedy, gdy trzeba było opływać skały, pionowo występujące z nurtów Leny, przy przepływaniu ujść dopływów jej, lub wreszcie wtedy, gdy kamienie, wyściełające brzeg, były za ostre i kaleczyły nam nogi.

Trafiają się miejsca, gdzie prąd jest tak silny, że przy największych wysiłkach nie dawaliśmy się tylko spychać z powrotem, a brzeg jest wysypany takim ostrym żwirem, że każde stąpnięcie jest dyabelnie bolesne. i to ciągnie się nieraz kilkanaście wiorst. Nie pomagało najstaranniejsze owijanie stóp; po przejściu wiorsty – dwóch po takiej kolącej drodze owijaki przedzierały się i znów gołą stopą odczuwało się ostre kamienie. Po takich przeprawach ból nóg przeszkadzał spać. Przypomniały mi się wówczas bajki, w których lud, nasłuchawszy się opowiadań o surowości Boga, wyobraża sobie drogę do nieba usłaną ostrymi kamieniami, najeżoną kolcami cierni, drogę – trudną do przebycia dla zwykłego śmiertelnika. Droga zaś do piekła przedstawia się jego wyobraźni, jako bardzo łatwa. I mnie się wydawało wtedy, że dążę do nieba, do kraju, od którego przez kilka lat byłem oddzielony olbrzymią przestrzenią, do swoich ludzi, jednem słowem do tego wszystkiego, do czego się tęskniło, co wydaje się pięknem i wzniosłem i co, w gruncie rzeczy, takiem być powinno.

Pozwolę sobie w tem miejscu zejść na chwilę z drogi i poprowadzić czytelnika w sferę „abstrakcyjnego rozumowania“ (tak się to, zdaje mi się, nazywa w języku ludzi uczonych. Jeżeli błędnie określiłem to. co niżej napiszę, to czytelnik łaskawy po przeczytaniu sam ukuje sobie nazwę, czy tam termin wedle zdania własnego. Na razie nie mogę nic innego wymyśleć). Ludzie skłonni są, a najwięcej, tak się zdaje, my Polacy, widzieć rzeczy, obchodzące ich blisko, rzeczy ukochane, w takiem oświetleniu, w jakie przystraja je uczucie. Nazwijmy to optymizmem. Optymizm taki jest nie bardzo niebezpieczny, kiedy obejmuje sprawy prywatne. Rozczarowanie, gdy ułuda zniknie, dotyka boleśnie tylko pewne indywiduum. Rzecz się ma całkiem inaczej z optymizmem natury społecznej. Optymista-społecznik bardzo rzadko bywa pożyteczny. Zapatrzony w piękne widziadła wyobraźni własnej, zawsze przeoczy chwilę, w której optymizm jego jest poprostu zacofaniem, jest hamulcem dla rozwoju życia w społeczeństwie. Biada, gdy posiada wpływ i siłę!

Ustęp ten jest tak potrzebny wyżej – przynajmniej dla mnie – jak koński ogon osadzony na kiju w ręku jednego z moich towarzyszy kołymskich, któremu komary obsiadały latem łysinę, a nie chciał nosić czapki, gdyż przeszkadzała mu „myśleć abstrakcyjnie.“

Należę do gatunku myślących głośno. Właściwość ta charakteru nazywa się u „ludzi wielkich“ rozumem, zaś u takich mizeraków, jak ja. „zapominaniem się“ (po rosyjsku zaznałsia). Pomimo wielu nieprzyjemności, jakie spotkały mnie z tego powodu, nie mogę odzwyczaić się od tej głupiej skłonności głośnego myślenia. Tak samo jak komary kołymskie, gryzące łysinę wspomnianemu towarzyszowi i przerywające spokojny

bieg jego myśli abstrakcyjnych wprowadzały zamęt w „filozoficznym świecie“ towarzysza, tak samo mój ustęp o optymizmie (jeżeli go redaktor „Przedświtu“ nie wyrzuci) zamąci głowę czytelnikom. Zostawiam więc redaktorowi ten ustęp, a my z czytelnikiem pójdziemy dalej po brzegu Leny.

Jak wspomniałem wyżej, tęsknota tyloletnia do tego, co się ukochało, czemu poświęciło się pierwsze lata młodości, co wżarło się do duszy i nie pozwala na spokojne używanie darów bożych, to, co Żeromski nazywa „bolącem ścierwem“, dodawało sił w tej wędrówce z Sybiru. Nie będę się zwierzał publicznie z mych rojeń i obrazów, jakie rysowały się w wyobraźni rozgorączkowanej pod wpływem piękności surowej tajgi nadleńskiej, gdy, leżąc godzinami w gąszczach, lub przyglądając się olbrzymim nurtom Leny, szczerbiącym brzegi skaliste, tamujące dążność ich do rozlania się jaknajszerzej, zlewałem się z tem otoczeniem, traciłem świadomość własnej indywidualności, czując się cząstką zaledwie tej energii olbrzymiej, która, rzuciwszy naszą ziemię w przestrzeń, uzbraja żywioły do walki wzajemnej. Walka ta tam, w tych miejscach, gdzie człowiek nie wtrącił się jeszcze do niej, gdzie nie wyzyskano jeszcze siły ścierających się żywiołów z korzyścią dla jednych, a stratą dla drugich, przedstawia się w całej swej barbarzyńskiej bezwzględności. Tam widzi się, że zwycięża tylko silny, słaby ginie.

Wszystkie moje piękne obrazy rozwiały się, jak tumany za podmuchem wiatru, przy zetknięciu się z rzeczywistością. Pościg za kawałkiem chleba, którego tak wielu pragnie i tak samo, jak ja, go ściga, widok ogromnej masy ludzi duszących się w ramach porządków dzisiejszych i bojących się targnąć silniej łańcuchem przesądów i przyzwyczajeń, nielitościwie obudziły mnie z błogiego marzenia, wykołysanego przez tajgę.

Kwestyą bolącą dla nas w podróży były jeszcze statki parowe, kursujące po Lenie. Zwłaszcza niebezpieczne były dla nas te statki, które szły od Jakucka i na których mogli by nas ścigać. Staraliśmy się kryć się przed takimi statkami. Kilka razy udawało nam się to, aż razu pewnego — nie pamiętam jak długo szliśmy już — przeżyliśmy kilka chwil bardzo niemiłych.

Dzień był piękny, słoneczny. Wiatr dosyć silny lecz ciepły osuszał ziemię, przesiąkniętą wilgocią po kilkodniowym deszczu. Nasze przemoknięte garnitury dymiły się pod działaniem promieni słonecznych i ciepłych podmuchów wiatru. Ciała nasze, butwiejące przez kilka dni w mokrych szmatach, wyłuskane z nich w tej chwili, ożywały, łechtane miłem ciepłem. Na duszy było tak wesoło, jak w całej, uśmiechającej się do słońca, przyrodzie.

Korzystając z tego, że wiatr rozbijał dym ogniska po tajdze, nie pozwalając mu wzbijać się prosto do góry, rozłożyliśmy ogromny stos. Dziwna jakaś potrzeba wielkiego ogniska rozwija się w tajdze. Nie bacząc na to, że w tej chwili wielki ogień był nam niepotrzebny, jednakże z namiętnością poprostu podtrzymywaliśmy go. Poprzypalawszy pęcherze na nogach głownią (sposób zapożyczony od włóczęgów), czekając aż wyschnie ubranie, wyciągnięci koło ogniska gwarzyliśmy jak zwykle o rewolucyi. Pomału znużenie opanowało nas i zasnęliśmy, nie doczekawszy się, aż ubranie wyschnie. Rozumie się, że długo spać w adamowym stroju nie pozwoliły nam komary; póki dym z ogniska owiewał nas, nie miały do nas przystępu, lecz gdy tylko ognisko przygasło, dobrały się do naszych odkrytych skór i zaczęły używać. Przebudziłem się porządnie pokąsany; na szczęście ubranie przeschło już, więc mogliśmy się okryć.

Z tego postoju wyruszyliśmy w dzień. Lena w tem miejscu rozdzielona jest wyspą na dwie łachy; wyspa zasłaniała wieś na przeciwległym brzegu, więc chociaż we wsi nie spali o tej porze, nie mogli nas zobaczyć. Kierując się tymi względami, postanowiliśmy iść dłużej tym razem. Rzeczywiście ze wsi nas nie dojrzano, lecz spotkała nas gorsza nieprzyjemność, o której opowiem krótko. Pod wpływem pięknej pogody czuliśmy się jakoś dyablo bezpieczni i szliśmy, śpiewając piosenki jedną po drugiej na cały głos, nie oglądając się zupełnie. Wreszcie któryś z nas obejrzał się i ze zgrozą zobaczył statek parowy, najeżdżający prawie na naszą łódeczkę. Zaśpiewani, idąc przeciw wiatrowi. nie słyszeliśmy żadnego szumu. Zdążyliśmy ledwie wyciągnąć łódkę na brzeg, by zabezpieczyć ją od fal, rozchodzących się od kół statku, gdy ostatni zrównał się z nami, świsnął przeraźliwie i stanął. Możecie wyobrazić sobie nasze miny! Siadłszy koło łódki, spoglądaliśmy na statek złowrogo; ruch na pokładzie, majtkowie, biegnący odczepić łódkę na tyły statku, wszystko przekonywało nas, że nas poznano, że tutaj kres naszych dni swobody. Dzięki płytkiemu brzegowi rzeki w tem miejscu statek stanął o jakie 100—150 kroków od nas, odległość, z której doskonale rozróżnialiśmy twarze i ubiory. Łódka od statku została odczepioną; patrzyliśmy teraz, rychło zobaczymy mundury kozaków. Spojrzawszy na towarzysza, dostrzegłem, jak nieznacznie wyciągał rewolwer z futerału. Zmierzywszy odległość tajgi od miejsca, gdzieśmy siedzieli, zrozumiałem, że to niezła myśl. Wzrokiem dopowiedzieliśmy sobie resztę. W tej chwili myślałem tylko o tem, by nie pozwolić się wziąć. Co dalej — dla mnie nie istniało.

Tymczasem na pokładzie zjawił się Jakut z tłomokiem i dążył w kierunku oczekującej szalupy. W tej chwili usłyszeliśmy głos kapitana statku: weźcie swego towarzysza. Zmora, dusząca nas w ciągu kilku minut, spadła z piersi. Zapaliwszy papierosy, czekaliśmy na naszego przygodnego towarzysza. Majtkowie, wysadziwszy Jakuta na brzeg, wrócili na statek i po chwili zostaliśmy we trójkę. Widocznie Jakut spodziewał się, że zobaczy w nas swoich współplemieńców, lecz, rozczarowawszy się nieprzyjemnie, zawahał się chwileczkę, nim przemówił. Spojrzawszy w kierunku, w którym statek odpłynął i sądząc widocznie, że go na statku nie zrozumieją, pogodził się z koniecznością i zwrócił się do nas, prosząc, byśmy pozwolili złożyć rzeczy na łódkę, za co sam będzie ją ciągnął.

Szliśmy dalej we trójkę aż do osady, do której dążył nasz przygodny towarzysz podróży. Po drodze rozpytywaliśmy go o rzeczy ważne dla nas, jako to: odległość jego osady od Jakucka, od Olokmy; czy są wsie jakie po drodze, czy nie wie o rzekach, przy których by poszukiwano złota i t. p. Jakut był dosyć rozgarnięty i informował nas bardzo dokładnie. Doszedłszy do jego osady, kupiliśmy odeń dziegciu i przygotowawszy część, wysmarowaliśmy łódkę, resztę zatrzymaliśmy niegotowaną do smarowania rąk, twarzy i szyi, co wobec podartych do cna prawie naszych siatek, broniło nas od ukąszeń komarów.

W miarę zbliżania się do Olokmy szliśmy ostrożniej. Trzeba było ominąć ten posterunek policyjny niepostrzeżenie, a pomimo to musieliśmy z Olokmy dostać strawy na dalszą drogę.

W okolice Olokmy doszliśmy w końcu trzeciego tygodnia pieszej wędrówki. Wreszcie doszedłszy na odległość 20-u kilku wiorst do Olokmy, zostawiliśmy rzeczy ukryte w tajdze i w pustej łódeczce przepłynęliśmy na olokmiński brzeg miejski. (Rzeka Olokma wpada do Leny naprzeciw miasta).

Była godzina 12-a w nocy, gdyśmy, schowawszy łódkę, ruszyli traktem ku Olekmińskowi. Towarzysz mój znał te strony, to też po rozejrzeniu się w okolicy wywnioskował, że mamy więcej niż 20 wiorst do miasta przed sobą. Chcąc dojść do miasta bardzo rano, wtedy, kiedy wszyscy śpią jeszcze, trzeba było śpieszyć i to bardzo. Inaczej nie moglibyśmy w tym dniu dostać pożywienia, co nam było bardzo potrzebne. Wspomnę tutaj, że od trzech dni nie mieliśmy nic więcej, prócz herbaty i cukru. Tego ostatniego wziąłem trochę do kieszeni, wyruszając z miejsca, gdzie ukryte zostały nasze rzeczy. Towarzysz, któremu radziłem zrobić to samo, wściekły z głodu, ofuknął mnie, mówiąc, że nie jest ptaszkiem, by karmić się cukrem. Myślałem, że tylko my Polacy jesteśmy źli, gdyśmy głodni; pokazało się na przykładzie z moim towarzyszem podróży, że i inne plemiona, czy tam rasy, umieją się gniewać z głodu. Poczekajże, myślałem, kiedy nie chcesz być ptaszkiem, to ci dokuczę w drodze!

Noc chłodna pozwalała na szybkie poruszanie się. Szliśmy w milczeniu. Przy pustym brzuchu pogawędki się nie kleją. Droga wiła się po lesie, to zbliżając się, to oddalając od brzegu Leny. Ja broniłem się opanowującemu członki znużeniu ssaniem cukru, towarzysz zaś coraz częściej skręcał do wody i coraz bardziej zwalniał kroku. Wreszcie nie wytrzymał i, zakląwszy po rodzinnemu, rozciągnął się przy drodze. „Niech dyabli wezmą wszystko; już dalej iść nie mogę“ — rzucił po chwili. Był silniejszy i zdrowszy odemnie; potrzebował daleko więcej, by zadowolnić olbrzymi apetyt. Położenie było głupie nad wyraz. Namówiłem go, by zjadł trochę cukru. Dał się namówić i, czy to pod wpływem cukru, czy też moich drwin z jego babstwa, zerwał się i poszliśmy dalej. Te 20 wiorst przed Olekmińskiem będę pamiętał długo. Gdyśmy po wielu odpoczynkach wdrapali się na górę, pod którą leży miasto, byliśmy tak wyczerpani, że nie mogliśmy nawet opędzać się komarom, napastującym nas. Nawet nie bardzo odczuwaliśmy ich ukąszenia. Miasto spało jeszcze, lecz w tej chwili ani ja, ani towarzysz mój, nie moglibyśmy dojść do niego. Towarzyszowi mojemu głód dokuczał widocznie więcej, niż zmęczenie, bo podniósł się i powlókł ku miastu. Jak długo tam bawił, nie wiem, bom usnął zaraz po jego odejściu. Gdym otworzył oczy pod wpływem silnego szarpania za ramię, ujrzałem błogo uśmiechniętą twarz swego towarzysza, patrzącego na mnie z ogromnem rozczuleniem, „No, chłopie, wstawaj, przyniosłem żarcia i wódki, przemówił. Myślałem, żeś kipnął, bo nie mogłem cię obudzić.“

Nie dałem sobie dwa razy powtarzać, by wstać do żarcia. Po zaspokojeniu apetytu towarzysz opowiadał o pielgrzymce do miasta. Z początku — opowiadał — gdym cię opuścił, szedłem bez wszelkich ostrożności. Byłem tak głodny, że nie zwracałem na nic uwagi, byle się najeść. Lecz przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Gdym się otarł już w mieście o pierwszą chałupę, instynktownie zacząłem się skradać, by wśliznąć się do domu niepostrzeżenie. Wybrali, bestye, punkt na mieszkanie akurat koło zarządu policyjnego. Musiałem przełazić przez płoty; byłem w rozpaczy, by nie natknąć się gdziekolwiek na psa. Wreszcie, nie zbudziwszy żadnego licha, dostałem się do domu. Drzwi były otwarte, choć spali. Idyoci, można ich wyrżnąć, jak baranów. Wejścia mojego nikt nie usłyszał. Wpakowalem się do kuchni, patrzę, na stole pół bochna chleba. Zrozumiesz chyba, że nie mogłem przejść spokojnie koło takiego specyału. Jeżeli widziałeś kiedy, żeby kto tak jadł chleb, toś dużo widział. Mówię ci, że nie jadłem, ale połykałem, nie odgryzałem, ale szarpałem ka-

wały tego daru bożego. Gdym skończył z chlebem, zacząłem szukać jeszcze czegoś. Obszukałem całą kuchnię, lecz nic nie znalazłem. W tej chwili dopiero przypomniałem sobie o tobie.

– Dziękuję ci, przerwałem, jak napchałeś żołądek, toś sobie dopiero wtedy o mnie przypomniał.

– Ba, żebym to napchał, ale nie założyłem nawet porządnie fundamentu, – ciągnął dalej. Zgniewany, że nie mogę nic znaleść, co godne byłoby gryzienia, zacząłem wymyślać głośno na bezdarność i głupotę ludzką. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdym usłyszał żeński głos, pytający: kto tam. Mówię ci, żem skamieniał. Myślałem, że wlazłem do cudzej chałupy i już miałem dać nura, gdy ten sam głosik wywołał nazwisko znane mi dobrze.

Głosik ten krzyczał na mego znajomego, by wstawał, bo ktoś łazi po kuchni. A dalej nic ciekawego. Dałem się poznać, i nastąpiła zwykła w takich razach nudna scena rozczulenia. Były więc i „och" i „ach", i temu podobne rzeczy, których nie mogę znosić. Zabrawszy jadła, co było, śpieszyłem do ciebie. Wszystko jest dobrze, a najlepsze, że jest trochę wódki, pijmy więc i jedzmy, a tamtych zostawmy, niech sobie wzdychają.

Po należytym wypoczynku obładowani wiktuałami, ruszyliśmy w nocy z powrotem do naszej łódki. Niebo zachmurzone od wieczora zaczęło popłakiwać po trochu. Spieszyliśmy, by jaknajprędzej dostać się do koczowiska, pod namiot i wyspać się. Niestety, drobny deszcz przeszedł pomału w ulewę i wkrótce byliśmy tak zmoczeni, że się lało z nas strumieniami. W pobliżu miasta nie mogliśmy zostawać do dnia, bo mógł nas kto spotkać; brnęliśmy więc na deszczu. Droga stawała się z każdą chwilą gorsza. Nogi osuwały się nazad po błocie, buty rozmokłe zmieniły się w balony, nasiąknięte błotem ubranie ciężyło. W dodatku zrobiło się piekielnie zimno i ciemno. Przemokli, zziębnięci, z trudnością odszukaliśmy łódkę. Poplątało się nam jakoś wszystko tak, że kilka godzin łaziliśmy nim trafiliśmy wreszcie na skrytkę. Spakowawszy wiktuały, przyjechaliśmy napowrót na brzeg, gdzie zostawiliśmy namiot rozpięty i nasze rzeczy. Dopiero następnej nocy ruszyliśmy w drogę.

Teraz trzeba było przesunąć się koło Olekmińska tak, by nas z miasta nie widziano. Jeszcze słońce nie zaszło, gdyśmy ruszyli. Obliczaliśmy wyjście tak, żeby koło Olekmińska przemknąć się głuchą nocą. Nie obliczyliśmy tylko jednego. mianowicie przy obliczaniu nie przyjęliśmy pod uwagę łuku, jaki zatacza w tem miejscu brzeg Leny, po którym szliśmy. Rozwidniało się już dobrze, a my nie dosięgliśmy jeszcze Olekmińska. Urządzać postój naprzeciw miasta było niebezpiecznie. Postanowiliśmy więc iść póty, póki nie stracimy z oczu miasta. Rano zaczął padać deszcz. Pomimo zmoknięcia w perspektywie byliśmy mu radzi; sądziliśmy, że na taką pogodę nikt z miasta na naszą stronę rzeki nie wyruszy. Naprzeciwko miasta leży cały szereg wysp błotnistych; brzegi niemożliwe do holowania. Trzeba było siadać do łódki i popychać się wiosłami. W ten sposób objazd owego punktu niebezpiecznego przedłużał się strasznie. Zabezpieczywszy żywność od zamoknięcia, posuwaliśmy się powoli bardzo. Olekmińsk sterczał ciągle na widoku. Między wyspami nie mogliśmy płynąć; z powodu niskiego stanu wód w Lenie łachy były suche. Opływaliśmy ten punkt cały dzień. Przemoknięci, zmordowani, postanowiliśmy nad wieczorem urządzić koczowisko w krzakach wyspy. Rozpiąwszy tuż nad ziemią namiot, by się zabezpieczyć choć trochę przed deszczem, uło-

żyliśmy się do snu, nie paląc ogniska. Spać długo w mokrem ubraniu, na mokrej ziemi nie mogliśmy, o gotowaniu herbaty nie można było marzyć. Nie pozostało nic innego, jak zwinąć obóz i pójść dalej. Dopiero następnego dnia dobrnęliśmy do miejsca, gdzie można było obozować swobodnie.

Leżeliśmy na skraju piaszczystego brzegu Leny, o którym przestrzegano nas w Olekmińsku, że jest bardzo niebezpieczny, że tam niegdyś zasypał osypujący się brzeg kilku ludzi. W tem miejscu Lena, wydobywszy się ze skalistych brzegów, rozmyła w miękkim gruncie szerokie koryto. Z brzegu, na którym odpoczywaliśmy po ostatniej przeprawie, zaledwie dojrzeć można brzeg przeciwny. We środku tego wodnego obszaru rozłożyła się olbrzymia wyspa zielona, upstrzona siedzibami Jakutów. Ludzie, nie potrzebujący się kryć, idą zwykle po brzegu lewym Leny, niższym a przez to i mniej niebezpiecznym. I my mieliśmy zamiar przejść na ten brzeg, lecz dopiero po kilkodniowym oddaleniu się od Olokmy. Tymczasem mieliśmy przed sobą przejście, o którem naopowiadano nam w Olekmińsku historyj, niedodających wcale bodźca. Ponieważ innego wyjścia nie mieliśmy, więc, pomimo niechęci, musieliśmy forsować ten kawałek drogi. Liczyliśmy na szczęście, dopisujące nam dotąd w podróży; wykręciliśmy się Jakutom pod Jakuckiem, przeszliśmy szczęśliwie Olokmińsk, opływaliśmy wiry niebezpieczne i nic nam dotąd się nie stało, to nie zatrzymają nas i góry piaszczyste. Towarzysz mój zwykle w takich niebezpiecznych przeprawach pocieszał się przysłowiem rosyjskiem, że: jak Bóg nie wyda, to świnia nie zje.

Jak wspomniałem, innego przejścia nie mieliśmy. Ruszyliśmy, dobrze wypoczęci i najedzeni. Wody Leny, spotkawszy na drodze te góry piaszczyste, odeszły od nich pod kątem prostym prawie, lecz nieustannie szturmują do tego wału. Olbrzymia masa wód pędzi na te góry, szarpie je, podmywa, pieni się z wściekłości, lecz dotąd jeszcze ustępuje. Pomimo przykrej nad wyraz sytuacyi, w jakiej znaleźliśmy się, podpłynąwszy do miejsca ścierania się tych dwóch potęg, z rozkoszą przyglądaliśmy się temu pięknemu zakątkowi Leny. Góry żółtego piasku zwarte szczelnie w półkole, tworzą brzeg, przy którym płyniemy. Na wierzchołkach tych gór sterczą rzadko drzewa, i tu i owdzie plami je kępa trawy zieleniejącej. Zbocze tych gór od strony rzeki żyje, porusza się ciągle. Ot tam drzewo u wierzchołka, stojące prosto, zaczyna poruszać się. Chyli się, chyli, zdaje się, że upadnie. Nie, nachylone zjeżdża na dół razem z częścią góry. I tak jedno za drugiem zstępuje powoli z góry, aż wreszcie, dostawszy się w objęcia wilgotne Leny, przestaje żyć, jako byt samodzielny i staje się odtąd własnością fal rzeki, póki znów nie zostanie wyrzucone przez nie na brzeg i zgnije, albo też je spalą mieszkańcy nadbrzeżni. W innem miejscu tuż nad wodą drzewo dotyka konarami fal, lecz jeszcze żyje, jeszcze korzenie tkwią w piasku. Za chwilę podmyta podstawa góry osuwa się do wody, piasek sypie się z szumem, woda z przezroczystej staje się burą i w końcu wali się i drzewo z łoskotem w nurty rzeki, i tak dalej bez końca. Przejeżdżając te miejsca, musieliśmy się trzymać daleko od brzegu; nie można było nigdzie zatrzymać łódki, by ręce zmęczone odpoczęły, bo nie można wiedzieć, kiedy i gdzie woda oderwie kawał góry. Prąd na całej długości tego piaszczystego półkola jest tak silny, że gdy tylko łódkę wykręcaliśmy w kierunku równoległym do prądu, spychał nas nazad. Po 18-o godzinnych wysiłkach, wyczerpani zupełnie, dobraliśmy się do miejsc, gdzie można było wylą-

dować. Nie szukaliśmy już kryjówki, ale prosto na brzegu rozłożyliśmy się i spaliśmy kilka godzin snem kamiennym.

Przeszedłszy bez przeszkód jeszcze kilkadziesiąt wiorst po bezludnym brzegu, przeprawiliśmy się następnie na brzeg przeciwległy i szliśmy już otwarcie, legitymując się w razie potrzeby, że idziemy do kopalń złota do roboty. Szliśmy sobie wygodnie, nocowaliśmy w tak zwanych „zimówkach“ — chatkach, rozrzuconych na trakcie włóczęgowskim dla odpoczynku podróżnych. Gminy przy trakcie leńskim pobudowały takie chaty na wypadek, jeżeli między stacyami podróżnym wypadnie się zatrzymać. W takiej chatce osadza gmina zwykle jakiegoś zesłańca kryminalnego, obowiązuje go do czyszczenia łąk okolicznych, należących do gminy. Z chat tych korzystają przeważnie włóczęgi. W jednej z takich chat spotkaliśmy kolegę po fachu, który odwdzięczył się nam za nakarmienie w ten sposób, że zabrał nam karabin. Kres naszej włóczęgi był niedaleko, tak że nie bardzo żałowaliśmy straty.

Dziesiątego dnia po przejściu Olokmy, przedzierzgnięty w kupca, siedziałem w kajucie 2-giej klasy na statku, dążącym do Żygałowej. Towarzysz mój jechał również tym statkiem, nie pamiętam, w jakim charakterze. Przez pierwszych kilka dni jazdy nie znaliśmy się, lecz zawierając znajomość z pasażerami innymi, co w Syberyi jest nieuniknione, zaznajomiliśmy się i my.

Po tak ciężkiej aż do chwili wejścia na statek drodze, odpoczywaliśmy i odżywialiśmy się obecnie. Wkręciliśmy się do takiej kompanii, w której byliśmy bezpieczni od wszelkich podejrzeń. W lipcu byliśmy w Irkucku. Tutaj rozstałem się z towarzyszem podróży. On został, a ja podążyłem do kraju. Potem Warszawa, następnie zagranica i koniec bajki.

St. Paliński.

Porachunek z rewizyonistami.

II.

Ale dyskusya toczyła się przecież nietylko o wiceprezydenturę, lecz w ogóle szło o to, czy dotychczasowa taktyka partyi ma być zmieniona na bardziej pokojową i pojednawczą. Tu jednak miał zjazd do czynienia ze zwykłem już w tych razach nieporozumieniem. Ci, których oskarżano o rewizyonizm, Vollmar, Auer, Heine, twierdzili, że właściwie rewizyonizm wcale nie istnieje; żaden z nich nie wyrzeka się i nie wyrzeknie nigdy ani ostatecznego celu — ustroju socyalistycznego, ani idei walki klas, ani nie dąży bynajmniej do osłabienia świadomości klasowej u proletaryatu lub zmiany partyi na jakąś skrajną frakcyę lewicy burżuazyjnej; jeśli zaś przytem wszystkiem są oni za taktyką spokojną, rozważną, za zdobywaniem stopniowych reform we wszystkich dziedzinach, to wynika to z zasad socyalnej demokracyi; cała partya trzyma się zawsze tych właśnie zasad w swej praktyce. Cały zaś gwałt uważają oni za zupełnie zbyteczny, za rezultat bujnej wyobraźni Bebla, jego nieuzasadnionych, lekkomyślnych podejrzeń i wszczętej przez niego agitacyi. Bernstein jednak przyznał, że istnieje pewna różnica między dwoma odłamami partyi: odłam „ortodoksyjny“, mianowicie nie chce uznać, że antagonizmy klasowe bądź co bądź stają się wciąż łagodniejszymi, obstaje przy „kopalnem wierzeniu“, że cała burżuazya przejęta jest nienawiścią do proletaryatu i że myśli ona tylko o prześladowaniach — a

taki przesąd utrudnia wspólną pracę z innemi stronnictwami nad najbliższemi stopniowemi reformami. Kolb zaś, redaktor pisma partyjnego w Karlsruhe, najkonsekwentniejszy z rewizyonistów, zarzucił Kautskyemu, że tenże wierzy jeszcze wciąż w nagły konflikt, w katastrofę rewolucyjną, i liczy na nią; tymczasem rewolucya społeczna już się rozpoczęła, już się odbywa w około nas, jako ewolucya, i naszem zadaniem jest ją przyśpieszać. Do stanowiska ewolucyjnego zastosowana jest cała taktyka partyjna; gdybyśmy istotnie wierzyli w możliwość przyszłej katastrofy, to musielibyśmy taktykę tę zupełnie zmienić.

Otóż Kautsky przyznał Kolbowi, że trafnie uchwycił różnicę między dwoma obozami, której samemu istnieniu inni zaprzeczają. „Dotychczas — mówił — parliśmy zawsze bezwzględnie naprzód, przez co zaostrzaliśmy coraz bardziej przeciwieństwo klas, rozgoryczaliśmy coraz bardziej klasy panujące przeciw sobie; każde zwiększenie się naszej siły zwiększało ich strach, wskutek czego starcia zaostrzały się coraz bardziej i zbliżała się chwila porachunku ostatecznego, w której będziemy umieli obalić wroga i wyrwać z jego rąk władzę. Taka była nasza dotychczasowa taktyka. Ale mamy cały szereg towarzyszy, którzy lękają się takiego położenia, którzy starają się złagodzić starcia, obejść je. Gdyby to było możliwe, i my nie mielibyśmy nic przeciw temu. Gdyby zaostrzanie się konfliktów nie leżało w naturze rzeczy, możnaby powiedzieć, że od naszej mniej lub więcej pojednawczej taktyki zależy ich uniknięcie.“ Ale ponieważ zaostrzanie się zatargów klasowych leży w naturze rzeczy, ponieważ zapomocą żadnych ustępstw nie unikniemy tego, ponieważ ostatecznie czeka nas zawsze najostrzejsze starcie końcowe, i to właśnie na polu politycznem, więc wszelkie kompromisy, wszelkie dzielenie się wpływami albo władzą ze stronnictwami burżuazyjnemi, byłyby tylko osłabianiem partyi robotniczej, oszukiwaniem samych siebie.

Bebel, Kautsky, Singer postawili w sprawie taktyki wspólną rezolucyę, która, z licznemi poprawkami i dopełnieniami, brzmi jak następuje:

Zjazd poleca frakcyi parlamentarnej zażądać wprawdzie oddania jej członkom miejsc pierwszego wiceprezesa i jednego z sekretarzy, lecz odmówić przyjęcia wszelkich dworskich czy innych zobowiązań lub warunków, które nie są zawarte w konstytucyi:

Zjazd jak najbardziej stanowczo potępia dążenia rewizyonistów do zmiany naszej dotychczasowej wypróbowanej i zwycięstwem uwieńczonej taktyki, taktyki zdobywania władzy politycznej zapomocą obalania przeciwników, na politykę ustępstw względem istniejącego ustroju.

Następstwem podobnej taktyki rewizyonistycznej byłaby przemiana partyi, która pracuje nad możliwie jak najprędszem przekształceniem istniejącego ustroju burżuazyjnego na socyalistyczny, a więc jest rewolucyjną w najlepszem znaczeniu tego wyrazu, na partyę, zadawalającą się reformowaniem ustroju burżuazyjnego.

Dlatego zjazd, wbrew istniejącym w partyi dążeniom rewizyonistycznym, wyraża przekonanie, że przeciwieństwa klasowe nie łagodnieją, lecz wciąż się zaostrzają, i oświadcza:

1. Że partya nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności za ustrój polityczny i społeczny, oparty na kapitalistycznym sposobie produkcyi, i że z tego powodu nie uchwala żadnych środków, mogących utrzymać klasę panującą przy władzy;

2. że socyalna demokracya, zgodnie z rezolucyą Kautskiego na kongresie międzynarodowym paryskim z r. 1900, nie może dążyć do udziału w rządzie w społeczeństwie kapitalistycznem

Zjazd potępia wszelkie dążenie do zamazywania istniejących i ciągle wzrastających przeciwieństw klasowych w celu ułatwienia porozumienia ze stronnictwami burżuazyjnemi. Zjazd spodziewa się, że frakcya ze wzmocnionych sił swych skorzysta w ten sposób, że i nadal wyjaśniać będzie cel socyalnej demokracyi i zgodnie z zasadami naszego programu starać się o poparcie interesów klasy robotniczej, rozszerzenie i wzmocnienie wolności politycznej, równouprawnienia, a przeciwko militaryzmowi i marynizmowi, polityce kolonialnej i wielkopaństwowej, przeciwko wszelkiej niesprawiedliwości, uciskowi i wyzyskowi toczyć będzie walkę jeszcze energiczniejszą, dbając jednocześnie o rozwój prawodawstwa socyalnego i zaspokojenie potrzeb politycznych i kulturalnych klasy robotniczej.

Rezolucya ta przyjęta została olbrzymią większością 288 głosów przeciw 11. Jednakowoż zauważyć należy, że i większa część delegatów, zwanych rewizyonistami, głosowała za nią, jako to: Auer, Heine, Kolb, Peus, Südekum. Oświadczali oni mianowicie, że rezolucya ta, w ogólnej części przynajmniej, nie może być uważana za wymierzoną przeciw nim, bo żaden z nich do tego rodzaju dążeń rewizyonistycznych, o jakich mówi rezolucya, się nie poczuwa i zmiany dotychczasowej taktyki wcale nie pragnie. Inni, jak Vollmar, wstrzymali się od głosowania. Przeciw głosowali z wybitniejszych tylko Bernstein oraz dwaj przedstawiciele ruchu zawodowego, Elm i Hue.

„Rezolucya 130“ — pod tą liczbą figurowała w spisie wniosków — była przedmiotem ostrej krytyki na samym zjeździe i po nim. Bernstein zarzucił jej frazeologię, niejasność i niewykonalność, sprzeczność z rzeczywistą, codzienną taktyką partyi. Inni podnosili jej jałowość i bezcelowość — bo nie osiągnęła swego celu, jasnego i wyraźnego oddzielenia obozu rewizyonistycznego od marksistycznego, bo notoryczni „rewizyoniści“ mogli spokojnie za nią głosować.

Chcielibyśmy i my wypowiedzieć tu swe zdanie nietyle specyalnie o wartości rezolucyi, ile wogóle o znaczeniu tej najważniejszej części rozpraw drezdeńskich.

Co do rezolucyi, to trzeba przyznać, że w swych częściach ogólno-zasadniczych jest ona zredagowana ogromnie niejasno i wogóle słabo. Mamy na myśli głównie ustępy drugi i trzeci. Ustęp drugi potępia wszelkie „ustępstwa“ albo „przystosowywanie się do ustroju istniejącego“ (Entgegenkommen). Dosłownie rzeczy biorąc, bez „odrobiny soli“ — a tego właśnie wymagał Kautsky, — należałoby w takim razie wyrzec się wszelkich reform na dziś i wszelkich etapów na drodze ku ustrojowi socyalistycznemu: głosując bowiem za jakąkolwiekbądź reformą, czy to za ograniczeniem dnia roboczego najemników, czy za dwuletnią służbą wojskową, czy za pewną zmianą systemu podatkowego, partya niezaprzeczenie staje na gruncie ustroju istniejącego, robi mu ustępstwo ze swego ideału ostatecznego, przystosowuje się do niego i to samo robią robotnicy, zawierając z kapitalistą jakąkolwiek ugodę o częściowo ulepszone warunki pracy, wciąż jeszcze jednak pracy najemnej. Trzeci ustęp przeciwstawia „reformowaniu ustroju burżuazyjnego“ — jaknajprędsze „przekształcanie ustroju tego na socyalistyczny“. Takie przeciwstawianie teoretyczne absolutnie obronić się nie da, gdyż reformowanie ustroju teraźniejszego — w pewien określony sposób — może przecie być właśnie przekształcaniem go stopniowem na socyalistyczny, a nawet dziś, na razie nie posiadamy innego sposobu tego „przekształcania“, jak tylko właśnie owo „reformowanie“. Ponieważ zaś o żadnym rewizyoniście nie można przecie istotnie twierdzić, że „zadawala“ on się jedną najbliższą reformą, że po za nią nie widzi drugiej, trzeciej i dziesiątej i nie wierzy, że prowadzą one ostatecznie do urzeczywistnienia socyalizmu, więc różnica sprowadzałaby się do pojmowania wyrazu: „jaknajprędsze“ do czysto subjektywnej

oceny tempa. Sądzimy też, że przeszłoroczny kongres włoskiej partyi socyalistycznej w Imoli daleko trafniejszą, daleko zgodniejszą z zasadami naukowego socyalizmu powziął w zupełnie podobnej rozprawie uchwałę, mianowicie: że partya jest reformistyczną dlatego, że jest rewolucyjną, i rewolucyjną przeto, że reformistyczną. Jedno od drugiego absolutnie oddzielić się nie da.

Te teoretycznie błędne wnioski, zawarte w rezolucyi, wynikają z teoretycznie błędnego ujęcia kwestyi całej zarówno przez rewizyonistę Kolba, jak przez antyrewizyonistę Kautskiego. Obydwaj twierdzili, że taktyka socyalnej demokracyi zależy od takiego lub innego poglądu na to, czy przejście od ustroju kapitalistycznego do socyalistycznego odbędzie się niepostrzeżenie, stopniowo i pokojowo, czy też w sposób gwałtowny. Mniej możemy się dziwić Kolbowi, ale dziwimy się, i dziwimy si , że dziwić się musimy, że Kautsky mógł popełnić błąd podobny. Tłomaczymy to sobie tylko wysoce napiętą, czysto nastrojową atmosferą kongresu, niesprzyjającą ścisłości rozumowania. Co do przyszłości możemy budować tylko takie lub owakie przypuszczenia; jakże możemy uzależniać od takich hypotez swą dzisiejszą taktykę. Twierdzimy też, że bez względu na taki lub inny pogląd na przebieg wypadków przyszłych taktyka partyi socyalistycznej powinna w każdej chwili być zarazem reformatorską i rewolucyjną. Przedewszystkiem musi ona wychodzić z tej zasady, że jedynie nacisk zorganizowanego i świadomego proletaryatu jest źródłem wszelkich reform i może być źródłem ostatecznej rewolucyi; wszelka skłonność klas posiadających do ustępstw, wszelka ich nawet, choćby subjektywnie szczera, życzliwość dla klasy robotniczej, również tylko z tego nacisku pochodzi, i utrzymywanie go w dawnej sile, a nawet ciągłe powiększanie, może być i pod tym względem tylko korzystne. Słusznie mówił Bebel, że im więcej się żąda, tem więcej się zawsze dostaje; Bernstein, przeciwnie, doradza złagodzić ton partyi, zaniechać „frazesów rewolucyjnych“, aby pozyskać łatwiej przychylność reformatorskiego mieszczaństwa. To byłoby wielkim błędem. Ale również błędem byłoby — choćby chwilowej życzliwości pewnych warstw mieszczaństwa nie wyzyskiwać, nie łączyć się z niemi czasowo dla zdobywania reform — faktycznie robi to socyalna demokracya wszędzie, i w Niemczech też, choć warstwy mieszczańskie tu mniej dają do tego sposobności. Partya, z chwilą gdy przestaje być nieliczną apostolską sektą, musi walczyć o reformy i ulepszenia, gdyż inaczej nie znalazłaby przystępu do mas robotniczych. Czy rewolucya w przyszłości będzie tylko spokojnem podsumowaniem ewolucyi, czy będzie musiała być gwałtowną i krwawą, to — jak powtarzały zawsze wszystkie, że tak powiemy, elementarze socyalistyczne — zależy od rozsądku klas panujących. Liczyć jednak na ten rozsądek niemożna; liczyć się trzeba zawsze z możliwością gwałtownego oporu z ich strony, a nawet prowokacyi klasy robotniczej. Aby tę zawsze możliwą walkę ostateczną módz przyjąć i w niej zwyciężyć, koniecznem jest podtrzymywanie w proletaryacie, obok ducha pracy konkretnej, codziennej, praktycznej, również ducha buntu przeciw całemu ustrojowi kapitalistycznemu a specyalnie przeciw jego zbrojnemu wcieleniu — państwu, ducha gotowości do walki ostatecznej z niemi; bez tego — w chwili krytycznej byłby proletaryat rozproszony i bezsilny, a burżuazya i rząd, widząc to, tem pochopniejsze by były do prowokacyi.

I otóż kryzys stronnictw socyalistycznych, rewizyonizm — polega wszędzie, jak słusznie zauważył Kautsky, na strachu przed taką walką ostateczną; nic dziwnego, że zjawia on się wtedy, kiedy, dzięki wzrostowi partyi, walka ta wydaje się być rzeczywiście bliską. Strach ten wynika głównie z niewiary w siły i wyrobienie klasy robotniczej. Wielka chęć uniknięcia za wszelką cenę gwałtownego starcia zradza oczywiście wiarę w możliwość tego oraz w niezbędny warunek tej możliwości i życzliwości znacznej części klas posiadających dla

proletaryatu, ich szczerą i trwałą chęć do ustępstw. Czuje się jednak, jaki to skarb kruchy, że się z nim trzeba obchodzić, jak z jajkiem; więc się doradza partyi socyalistycznej, aby tych ludzi dobrej woli nie zrażała zbytnią bezwzględnością i uważa się za rzecz najważniejszą współdziałanie z nimi, wyszukiwanie punktów wspólnych, łagodzenie antagonizmów. Otóż o ile współdziałanie z lewicą mieszczańską może z pewnością być dla klasy robotniczej pożyteczne z wyżej wyłuszczonych względów, przy zdobywaniu reform, o tyle owe inne, towarzyszące mu zjawiska stają się w najwyższym stopniu niebezpiecznemi, gdy powodują osłabienie antagonizmu proletaryatu do społeczeństwa kapitalistycznego i państwa klasowego, jako całości, osłabienie gotowości do walki ostatecznej z niem. A taki właśnie skutek musi mieć w największym stopniu wszelki udział socyalistów w centralnych władzach państwa, za zgodą burżuazyi otrzymany. Kto obawia się starcia ostatecznego i za wszelką cenę chce go uniknąć (rewizyonista), dla tego taki właśnie udział musi oczywiście być koroną usiłowań, rzeczą niezmiernie drogocenną. Kto przewiduje możliwość ostatecznego starcia i chce, żeby proletaryat był do niego gotów w każdej chwili i miał widoki zwycięstwa (marxista), ten musi taki udział w centralnej władzy, za zgodą burżuazyi uzyskany, nadewszystko potępiać i odrzucać. Oto główna, zdaniem naszem, różnica.

To też rezolucya Kautskiego, uchwalona przez kongres międzynarodowy w roku 1900 głosi, że w państwach zcentralizowanych (a takiemi są wszystkie współczesne wielkie państwa kapitalistyczne i niektóre małe) socyaliści nie mogą przyjmować częściowego udziału w rządzie, na współkę z jakiemiś stronnictwami burżuazyjnemi. Rezolucya drezdeńska powołuje się na tę rezolucyę paryską. Wynika zaś z niej i odrzucenie udziału w prezydyum burżuazyjnego parlamentu, choćby dawał on konkretne korzyści. Prezydyum takie jest również centralnem przedstawicielstwem społeczeństwa i państwa; jest ono, w gruncie rzeczy, jednym z wydziałów, i to bardzo ważnym, rządu centralnego. Jednakowoż ten punkt inaczej się przedstawia w rzeczypospolitej, a inaczej w monarchii. Na Bernsteina podziałał z pewnością przykład Jauresa, obranego wiceprezydentem izby poselskiej. Otóż i we Francyi funkcya ta pociąga za sobą niejedną drażliwą sytuacyę, ale nie jest w każdym razie negacyą zasad partyi. Stronnictwa burżuazyjnej większości mogą oczywiście jednym z prezydentów parlamentu zrobić tylko kogoś, kto stoi z niemi na jednym i tym samym gruncie prawno-państwowym, kto nie neguje tego gruntu; otóż we Francyi gruntem tym jest rzeczpospolita wysoce demokratyczna, i gruntu tego, samej tej zasady prawno-państwowej, żaden socyalista nie ma najmniejszego powodu negować. Inaczej w monarchii. Socyaliści negują monarchię. Stronnictwa w parlamencie niemieckim, decydując się na oddanie fotelu wiceprezydyalnego socyaliście, muszą upewnić się, że stoi on na wspólnym z niemi gruncie prawno-państwowym, i dlatego ze swojego stanowiska najzupełniej słusznie żądają wizyty u cesarza. Zgoda na to byłaby w tych warunkach ze strony socyalistów bynajmniej nie czczą formalnością, lecz dobrowolnem uznaniem wspólnego z monarchistami gruntu prawno-państwowego — a więc poważnem zamąceniem świadomości proletaryatu, osłabieniem jego antagonizmu do państwa. Oto czem się ta „formalność“ zasadniczo różni od przysiąg poselskich na wierność konstytucyi lub od noszenia łańcuchów z wizerunkiem królewskim. I oto dlaczego trzeba ją było koniecznie odrzucić.

Zresztą, gdyby nawet różnica powyższa była mniej zasadnicza, gdyby natura tych formalności była podobna, to i tak dziś formalność taką nakazywał odrzucić wzgląd na psychologię partyi. Przed laty 20 i 15 partya niemiecka znajdowała się w naturalnej początkowej fazie czystej propagandy zasad

i absolutnej negacyi istniejącego społeczeństwa i państwa. Potrzebą dla niej było wówczas przejście do działalności reformatorskiej, do pracy praktycznej, do zdobyczy stopniowych na polu ekonomicznem zarówno jak politycznem. Wówczas raczej przesada w negacyi, którą objawiali anarchizujący „młodzi", mogła być szkodliwa i niebezpieczna; realizmu i pozytywizmu było raczej zamało, więc rzeczy takie, jak owe przysięgi poselskie, nie mogły ujemnie ujednostronnić świadomości proletaryatu. Dziś — praca codzienna, stopniowo-reformatorska na wszystkich polach, nastrój realny i pozytywny stały się w takim stopniu naturalną atmosferą partyi (z czego tylko zadowolonym być można), że nawet niedość ściśle zredagowane uchwały kongresowe nie grożą jej żadnem niebezpieczeństwem, natomiast świadomość antagonizmu zasadniczego ze społeczeństwem i państwem kapitalistycznem, gotowość do ostatecznej walki z niem — zaczęła była słabnąć. Tow. Katzenstein w swej mowie, pełnej poważnej, sympatycznej szczerości, powiedział: „Socyalna demokracya wychowała w klasie robotniczej takie poszanowanie legalności, że władze mogłyby się od nas uczyć: baczmyż, żeby ta miłość legalności nie przekroczyła granic i nieprzetrwała nawet złamania konstytucyi!" Tow. Bebel stwierdził, że z każdymi wyborami zwiększa się, i absolutnie, i stosunkowo, ilość t. zw. Mitläufer, to znaczy, ludzi, głosujących za socyalistami z tej lub owej pobudki pojedyńczej, lecz nie będących jeszcze socyalistami. Zrobić z nich socyalistów, uzupełnić i pogłębić i świadomość tych ludzi, to najpilniejsze zadanie partyi, jedyna rękojmia trwałości powodzeń i nawet bezpieczeństwa od zamachów rządu. Organ partyjny „Lübecker Volksbote" pisał dosłownie po zjeździe: „Cała choroba partyi polega wyłącznie na tem, że wzrosła ona zbyt szybko i że wpajanie ducha socyalistycznego w masy nie szło równie szybkim krokiem". Przy takim stanie rzeczy audyencya u cesarza, tembardziej wobec tego, że byłaby nowością, że byłaby zmianą dotychczasowych postanowień, — miałaby dla nas zbyt wyraźny charakter zsolidaryzowania się z istniejącą formą państwową i społeczną, wyrzeczeniem się ideału rewolucyjnego: przy takim stanie rzeczy niebezpieczeństwo było groźne, można było z łatwością wstąpić na równię pochyłą, prowadzącą wbrew woli i mimo wiedzy wodzów rewizyonistów dzisiejszych, o których zupełnej uczciwości nikt nie wątpi — do zamiany na partyę robotniczą, reformatorską, ale cesarsko-rządową. I dlatego, jakkolwiek obrady i rezolucye nie zadawalają nas pod względem ścisłości teoretycznej i jakkolwiek przyznać musimy słuszność skargom na zbyt dyktatorskie, często niesprawiedliwe względem jednostek i zbyt jątrzące zachowywanie się Bebla, to jednak głęboko się cieszymy, że „konsule" partyi opatrzyli się w czas, jakie grozi niebezpieczeństwo, i dali z całej siły kontr-parę. Bo na tem polega epokowe, albo, skromniej powiedzmy, zwrotne znaczenie kongresu drezdeńskiego w historyi socyalnej demokracyi niemieckiej.

A była ta kontr-para na seryo potrzebna! Rewizyonizm i tym razem, jak i dawniej, udawał nieuchwytnego; ale sądzimy, że zgodnie z powyższymi naszymi wywodami, uchwycić najzupełniej da się jego zasadnicza cecha charakterystyczna: pragnienie choćby niewielkiego udziału w rządzie przy istniejącej, cesarskiej formie. Nikt inny, tylko wódz Vollmar, we wspomnianej już mowie przedzjazdowej w Monachium powiedział: „Odrzucenie wiceprezydentury obecnie będzie tylko odroczeniem kwestyi. Po najbliższych wyborach powróci ona. Bo cóż będzie, gdy staniemy się pierwszą partyą w parlamencie lub jego większością?" Vollmar ani na chwilę więc nie przypuszcza, żeby stąd miało wyniknąć — zniesienie monarchii...) „A gdy staniemy się tak silnymi, że będą musieli dać nam należny udział w rządzie, czy i wtedy mamy krępować się takiemi formalnościami?" To jest przecież wyraźne kandydowanie na cesarskiego Mille-

randa. Rewizyonistyczna zaś Volksstimme w Kamienicy miała nawet czelność pisać po zjeździe: „Rezolucya 130 zakazuje tylko dążyć do otrzymania udziału w rządzie burżuazyjnym; ale nie stoi w niej wcale, żeby socyalna demokracya musiała odrzucić udział w rządzie, jeśli go jej zaofiarują, w formie np. miejsca naczelnika przyszłego departamentu pracy lub jakiegoś ministra pracy, albo innego kierowniczego stanowiska w organizmie państwowym.“ Gdy w brutalnie-cesarskich Niemczech socyalistyczne, partyjne organy mogą tak pisać, takie wyrażać nadzieje i pragnienia — to zaprawdę, czas było reagować, i dobrze, że się to stało.

Z innych spraw faktycznych zjazd miał na porządku dziennym jeszcze kwestyę strejku powszechnego, albo ściślej masowego strejku politycznego, którą chciał poruszyć berliński delegat tow. dr. Friedeberg. Nie było jednak na nią czasu. Członek centralnej komisyi zawodowej tow. Legien był na tyle niezręczny, że w krótkiej dyskusyi oświadczył, że robotnicy niemieccy nie mogliby się zdobyć na strejk masowy, gdyby rząd zrobił zamach na głosowanie powszechne, — za co został przez tow. Ledeboura zganiony. Wspominamy o tym epizodzie, ponieważ w „Die Neue Zeit“ rozpoczyna się właśnie obecnie dyskusya na ten temat, o której w swoim czasie czytelników poinformujemy.

Rozgoryczenie na rewizyonistów pociągnęło za sobą jeszcze i osobisty porachunek z niektórymi z nich. Dało do tego powód współpracownictwo kilku: Bernharda, Brauna i Braunowej, b. pastora Göhrego, w tygodniku „bezpartyjnym“ „Die Zukunft“, wydawanym przez Maksymiliana Hardena (pierwotnie Witkowskiego z Poznania), dziennikarza zdolnego, goniącego za sensacyą, a więc i za sensacyjną opozycyą, ale w gruncie rzeczy spekulanta literackiego, który był gorącym wielbicielem Bismarcka. Bebel, przypominając często sarkastyczne napaści Hardena na partyę oraz artykuł niejakiego prof. Joesta w „Zukunft“ przeciw Kennanowi, w którym autor w najohydniejszy sposób z błotem mieszał rewolucyonistów rosyjskich, nazwał pisywanie do takiego pisma rzeczą niehonorową dla towarzysza, i zjazd uchwalił rezolucyę, zakazującą towarzyszom pisywania do takich pism burżuazyjnych, „które z szyderstwem lub nienawiścią krytykują partyę.“ Nie mamy czasu ani miejsca na to, żeby rozwodzić się nad temi gwałtownemi rozprawami, które zajęły całe trzy pierwsze dni zjazdu. Zgadzamy się z wieloma towarzyszami niemieckimi, którzy sądzą, że lepiej by było każdego winnego w każdym poszczególnym wypadku ukarać naganą lub wykluczeniem, niż uchwalać taką ogólną rezolucyę, którą bardzo dowolnie można interpretować. Sądzimy też, że napaści Bebla były zbyt gwałtowne i niesprawiedliwe, szczególniej dla takiego Göhrego, który zasługuje na wszelki szacunek za odwagę cywilną, z jaką przeszedł do socyalnej demokracyi, a który, dotknięty napaściami, złożył swój świeży mandat poselski. Zresztą, nie chcemy się wtrącać w te osobiste sprawy; zamało nas one obchodzą i za mało znamy osobistości, o które idzie. Musimy tylko słówko powiedzieć o sprawie Mehringa, ze względu na jego stanowisko w partyi. Mehring to pierwszy napadł na współpracowników Zukunft i wogóle na rewizyonistów. Ci w odwet wyciągnęli jego przeszłość: w r. 1876 M. od socyalnej demokracyi przeszedł do obozu burżuazyjnego i w ohydny sposób zwalczał partyę, oświadczając się nawet za prawem wyjątkowem; lecz potem znów nawrócił się do partyi. Około r. 1890 zaś sam utrzymywał bardzo serdeczne stosunki z Hardenem. Wobec tego odmawiano mu prawa moralnego do oskarżania innych. Mehring wobec tych oskarżeń ustąpił dobrowolnie z zajmowanych miejsc w redakcyach „Neue Zeit“ i „Leipziger Volkszeitung“, oświadczając, że powróci do nich tylko wtedy, jeśli go zarząd partyi do tego sam wezwie po wydaniu przez niego broszury ze swą obroną. Broszura ta wyszła; nie chcemy sami wydawać o niej sądu, ponieważ czujemy do Mehringa

urazę o prawdziwie niesłychaną lekkomyślność, z jaką zdeptał spuściznę Marxa i Engelsa w sprawie polskiej; przytoczymy więc sąd tow. Wiktora Adlera z „Arbeiterzeitung", zasadniczo wrogiego rewizyonistom. Rzeczy z przed 25 lat — mówi on — choć świadczą o stałej cesze charakteru Mehringa, wielkiej próżności i drażliwości osobistej, powinny być zapomniane; natomiast stosunki M. z Hardenem powinny mu były kazać być znacznie bardziej umiarkowanym w zarzutach, miotanych na towarzyszy. Czy zarząd powoła M. do objęcia dawnych czynności, nie wiemy; Kautsky domaga się tego; wiele zgromadzeń partyjnych po zjeździe wypowiedziało się przeciw temu.

Pomijając jednak wszelkie sprawy osobiste, robiące często bardzo przykre wrażenie, musimy przyznać, że rozumiemy zupełnie gniew ogółu towarzyszy na socyalistów, utrzymujących zbyt bliskie i życzliwe stosunki z prasą i politykami burżuazyjnymi, rozumiemy z tego punktu widzenia i wyrażaną na zjeździe podejrzliwość względem inteligentów, garnących się coraz liczniej do partyi. W teraźniejszej, wyżej scharakteryzowanej sytuacyi, przyda się naprawdę ostrzeżenie pod ich adresem, że partya wymaga zupełnego oddania się ideom socyalno-demokratycznym i zerwania ze światopoglądem burżuazyjnym. Właśnie na krótko przed zjazdem rozwiązało się po krótkiem i nędznem istnieniu t. zw. stronnictwo narodowo-socyalne pastora Naumanna, które chciało — ale bezskutecznie — połączyć reformy społeczne z cesarsko-niemieckim patryotyzmem i nauczyć tegoż klasę robotniczą. Większość tych ludzi przyłączyła się do wolnomyślnych ale część oświadczyła chęć przystąpienia do socyalnej demokracyi.

Gwałtowność rozpraw drezdeńskich zrobiła na wielu przykre wrażenie. Co do nas, nie zamykając bynajmniej oczu na różne niepożądane objawy, które się spostrzedz dały, sądzimy jednak, że towarzysze niemieccy dobrze zrobili, wypowiadając z całą szczerością wszystko, co mieli na sercu. Inna partya po takiej dyskusyi musiałaby się rozlecieć. Socyalna demokracya wytrzymała, bo tu każda jednostka czuje, że wobec wielkości sprawy jest niczem. Zjazd ten był pożyteczny, bo zaostrzy i pogłębi świadomość rewolucyjną mas. W praktycznej zaś działalności partya jak była, tak pozostanie zjednoczoną — i daje już w tej chwili dowód tego, stając do wyborów sejmowych w Prusach.

M. Luśnia.

W sprawie programu agrarnego socyalnej demokracyi rosyjskiej.

W uzupełnieniu programu „Iskry", który został wydrukowany w N. 21 tego pisma, zjawiły się w N. 4 pisma „Zarja" dwa artykuły, jeden Plechanowa, drugi Lenina. Pierwszy z nich odznacza się suchością i szablonowością; bardzo mało daje się w nim odczuwać żywe pojmowanie potrzeb życia rosyjskiego; jest on raczej obroną programu z punktu widzenia ogólno-logicznych wymagań i wniosków, przyczem jest utrzymany na wysokości kwestyj, nieraz nie mających dla Rosyi bezpośredniej doniosłości. Drugi natomiast nawskroś jest przeniknięty treścią życiową. Odrazu widać, że Lenina, autora tego ostatniego artykułu, żywo obchodzą konkretne warunki bytu Rosyi. Popularyzuje on przytem swoje twierdzenia do takiego stopnia, że, pomimo trudności tematu, robi artykuł przystępnym dla każdego rozwiniętego i nieco oczytanego robotnika, czego o piśmie „Zarja" w ogólności powiedzieć niemożna.

W artykule tym zawiera się mnóstwo treści pozytywnej, a w polemice z przeciwnikami partyjnymi i teoretycznymi mało jest wymyślań, a wiele gruntowności. Dlatego też tym naszym czytelnikom, którzy mieć będą w ręku N-r 4 pisma „Zarja“, szczególnie polecamy przeczytanie tego artykułu. Zalecamy zresztą ten artykuł nietylko z powodu tego entuzyazmu, z jakim jest napisany. Naszem zdaniem ten artykuł bardziej, niż jakikolwiek inny da możność naszym czytelnikom w zupełności zrozumieć i ocenić postępy i rezultaty rozwoju rosyjskiej myśli socyalno-demokratycznej. Czytelnicy nasi, rozumie się, z łatwością zauważą pewne braki, na które zresztą w „Przedświcie“ była już zwrócona uwaga. I sam autor, jakby odgadując swoją słabą stronę, zwrócił na nią uwagę swych czytelników. Jest to mianowicie kwestya t. zw. „otrjezkow“, t. j. tych kawałków ziemi, które podczas uwłaszczenia włościan w siódmem dziesięcioleciu pozostawiono w ręku panów pomimo tego, że były niezbędne dla włościan, a to w celu zachowania dawnej władzy patryarchalnej obywateli ziemskich nad włościanami. Do takich kawałków ziemi należały pastwiska, lasy, często łąki i nawet ziemie orne. W 5 N-rze „Przedświtu“ towarzysz A. W. wskazał na słabą stronę projektu zwrócenia tych kawałków ziemi włościanom, a mianowicie, że to wzmogłoby tylko drobnomieszczaństwo na wsi, a zatem utrudniłoby walkę klasową. W N. 4 „Zarji“ jest już odpowiedź na tę uwagę i teraz chcę pokazać w swoim artykule, dlaczego tow. A. W. więcej ma racyi od Lenina. W tym celu jednak wypadnie mi poddać krytyce te zasadnicze założenia, z których wychodzili autorowie programu „Iskry“, a zatem i Lenin (gdyż sam on nazywa siebie w swym artykule jednym z autorów programu) przy jego układaniu.

Lenin w swym artykule „Program agrarny socyalnej demokracyi rosyjskiej“ („Zarja Nr 4 str. 159) mówi: „w obydwóch częściach naszego programu (w części, przeznaczonej dla robotników, i w części dla włościan) wypowiadamy nie nasz cel ostateczny, ale nasze najbliższe żądania; musimy zatem w tych obydwóch częściach pozostawać na gruncie ustroju współczesnego.“ To znaczy, że oba programy są programami minimalnymi, gdyż takie tylko programy mogą mieć socyalni demokraci w granicach współczesnego, a więc burżuazyjnego społeczeństwa. Na nieszczęście Lenin zaciemnia to tak obowiązkowe dla socyalnego demokraty twierdzenie tem, że swój program agrarny nazywa programem maksymalnym, chcąc przez to wskazać na tę okoliczność, że podczas gdy pierwszy, t. j. robotniczy program nie ma na widoku przewrotu społecznego — zniesienia burżuazyi i ustroju burżuazyjnego (to należy do programu maksymalnego), drugi t. j. włościański program obliczony jest na zniesienie do szczętu stosunków poddańczych, a więc na przewrót społeczny. Jest to zasadniczy błąd. Przedewszystkiem taki program byłby maksymalnym nie we współczesnem społeczeństwie i nie we współczesnej wsi, nawet rosyjskiej *); maksymalnym zaś mógłby być tylko w problematycznym, nigdzie nie istniejącym ustroju poddańczym (mówię „nigdzie nie istniejącym“, gdyż według Iljina nawet w guberniach z przewagą systemu odrobków kapitalizacya szybko dokonywa swego dzieła, do pewnego stopnia dzięki polityce rządu, a z drugiej strony dzięki kapitalizacyi Rosyi wogóle. Jeżeli użyjemy takiej terminologii, to w zastosowaniu do drobnego rzemiosła, przemysłu d o m o w e g o, albo też zaspakajania własnych potrzeb w gospodarce domowej, naturalistycznej, robotniczą część programu należałoby nazwać najbardziej maksymalną, co byłoby najczystszym nonsensem.

*) W godnej uwagi książce Iljina „Rozwój kapitalizmu w Rosyi“ (w rozdziale III) czytamy, że wieś rosyjska nadzwyczaj energicznie załatwia się z resztkami stosunków pańszczyznianych. Cała ta książka ma na celu dowiedzenie, że mylnem jest uważanie wsi rosyjskiej za tak zacofaną i nieruchomą, jak myśleli i chcieli „narodnicy“.

A zatem w granicach społeczeństwa współczesnego, t. j. burżuazyjnego, program walki z resztkami stosunków pańszczyznianych wcale nie ma prawa nazywać się maksymalnym, a jest raczej najminimalniejszym z minimalnych, podobnież jak walka z resztkami niewoli i poddaństwa w Europie zachodniej wcale nie jest uważana za część programu maksymalnego i dlatego wchodzi nawet do programów reakcyonistów. Lenin koniecznie musi usunąć ten nieprawidłowy i szkodliwy termin ze swego artykułu, a dla wykazania różnicy między reformatorstwem jednego programu, a społeczną rewolucyjnością drugiego musi wprowadzić inny termin. A więc z punktu widzenia socyalnej demokracyi oba programy są minimalnymi, lecz program włościański jest jeszcze czemś mniejszem od programu minimalnego, gdyż podczas gdy pierwszy t. j. robotniczy program stawia pewne żądania społeczeństwu burżuazyjnemu, to drugi ich nie stawia, podczas gdy pierwszy w granicach społeczeństwa burżuazyjnego jest twórczym, drugi jest tylko burzącym.

Niech czytelnicy zastanowią się głębiej nad ciągłemi podkreśleniami Lenina, że jego program agrarny obliczony jest tylko na walkę z ustrojem poddańczym, t. j. z tem, co i tak zamiera. To wskaże nam jasno, jak mało treści twórczej jest w tym programie. Najlepszym zresztą sędzią w tej kwestyi może być sam autor (patrz jego uwagę na str. 161). Mówi on: „Nasz program agrarny w przeważającej części swych żądań mieć będzie tem mniejsze znaczenie praktyczne, im dalej pójdzie rozwój kapitalizmu rolnego, gdyż resztki poddaństwa, przeciw którym ten program jest skierowany, zamierają i same przez się i pod wpływem polityki rządu". Pozostaje tylko się dziwić, na co było potrzebne wystawienie takiego programu, który z biegiem czasu ma coraz to mniejsze znaczenie praktyczne. Tu też trzeba zaznaczyć, że program ten nietylko z biegiem czasu, lecz także ze zmianą miejsca traci swoje znaczenie praktyczne. W zastosowaniu do 17 gubernij z przewagą gospodarki rolnej, opartej na „pańszczyznianych" odróbkach, ma on, zdaniem autora, swe znaczenie teraz, lecz traci je z biegiem czasu skutkiem rozwoju kapitalizacyi. Jakież ma ona znaczenie dla tych gubernij (mówię o Rosyi właściwej), gdzie teraz już przeważa kapitalistyczna gospodarka wiejska? Rozumie się, że podług zdania samego autora, tam niema z nim czego robić, a nawet myśleć nie można o tem, by go wziąć za punkt wyjścia jakiejś działalności. Nie mówię już o całych krajach, jak np. prowincye nadbaltyckie (program na szczęście stawia tymczasem przed nami tylko rosyjskie, a nie „wszechrosyjskie" cele), albo nasza Polska, dla których program podobny równoznaczny jest z bezczynnością na wsi, gdyż u nas i w prowincyach nadbaltyckich podobnie jak na Zachodzie niezbędny jest program agrarny, „dla przyciągnięcia nawpół włościan, nawpół robotników na stronę ruchu socyalno-demokratycznego przeciw burżuazyi" (uwaga na str. 161), niezbędny jest program twórczy, a nie burzący jedynie.

A zatem program agrarny socyalnej demokracyi rosyjskiej wcale nie jest przydatny ani dla prowincyj nadbaltyckich, ani dla Polski i Litwy, a przeto, rozumie się, za nasz program uważany być nie może. Skazywałby on nas bowiem na bezczynność, czego od nas żądać nie mogliby socyalni demokraci, a nadto byłby rzeczą reakcyjną.

Tu też na miejscu byłaby uwaga co do praktycznego znaczenia dziwnych wycieczek przeciwko feodalnemu prowincyonalizmowi, które robi Lenin, widocznie w walce z dążeniami separatystycznemi. Czyż tow. Lenin nie może odróżnić feodalnego rozdrobnienia kraju, przy którem ludzie nic nie widzieli poza horyzontem, odsłaniającym się z dzwonnicy miejscowej, od wyodrębnienia kraju z samodzielnem życiem polityczno-społecznem? Czyż istnienie dziś odrębnych państw jest dowodem ich feodalnego zacofania? Rozdrobnieniem feodalnem by-

łoby, gdyby każda wieś i każde miasto stanowiłyby lub też chciałyby stanowić oddzielne państwo, a jeżeli my przeciwnie dążymy do zjednoczenia Polski, to właśnie przez to walczymy z separatyzmem feodalnym.

My chcemy znieść to, co „bezpośrednio wciąż zatrzymuje rozwój społeczny i walkę klasową" (str. 184). W Polsce i Litwie, wskutek ich przynależności do Rosyi, splątane są klasy i dążenia klasowe, i w dalszym ciągu polityka carska będzie u nas utrudniać walkę klasową, zmuszając klasę proletaryuszy do łączenia się w wielu kwestyach z klasą burżuazyjną, co wkrótce nastąpi i nastąpiło już w Finlandyi. Dla nas jest koniecznem zrobić walkę czysto klasową bez przymieszki pierwiastków narodowościowych, lecz to nastąpić może wtedy tylko, gdy te pierwiastki narodowościowe przestaną mieć samodzielne znaczenie, t. j. po osiągnięciu niezależności narodowej. Nie jesteśmy winni, że stawiamy taką konieczną zasadę, lecz bylibyśmy winni, gdybyśmy na podstawie znajomości naszej rzeczywistości i jej zrozumienia nie postawili takich żądań, jakie są konieczne dla zwycięstwa proletaryatu nad burżuazyą w naszym kraju.

Lenin niezbyt jasno rozumie program minimalny. Jego program minimalny bądź odpowiada naszemu wyobrażeniu, bądź też jest obliczony na bezpośrednio najbliższą przyszłość, na peryod przed upadkiem samowładztwa, bądź też znowu jest czemś pośredniem między pierwszem a drugiem pojmowaniem. To właśnie czyni cały program partyi rosyjskiej ostatecznie niedoskonałym. Wszak gdyby nasi towarzysze rosyjscy rzeczywiście mieli na widoku zjednoczenie całego proletaryatu na terytoryum Rosyi współczesnej przy jednym programie, to po pierwsze nie mogliby tego zrobić, jakeśmy widzieli, ze swym programem rolnym, powtóre zaś musieliby potrafić dać proletaryatowi wszystkich części tego terytoryum pozytywne twórcze zadanie, a nie kłaść głównego nacisku na zadanie destrukcyjne. Tymczasem program rolny i polityczna część programu robotniczego rosyjskiej socyalnej demokracyi obliczone są właśnie tylko na burzenie bez celów w przyszłości i bez nici przewodniej w teraźniejszości. Tworzyć na wsi według tego programu niema czego, podobnież jak nie ma czego tworzyć na kresach w dziedzinie politycznej. Zwracamy uwagę naszych towarzyszy rosyjskich na ten brak.

Rozpatrzywszy w ogólnych zarysach zasady podstawowe tow. Lenina, zobaczymy teraz, kto ma racyę, tow. A. W., czy tow. Lenin. Miejscowości wiejskie z bardziej rozwiniętem życiem gospodarczem w znacznym stopniu przeżyły już walkę z resztkami ustroju poddańczego, ludność tam zróżniczkowała się, rozproszyła się lub podległa proletaryzacyi. Ten ciężki proces przeżyła ona bez wszelkiej kompensaty za odcięte skrawki ziemi. A następnie życie szło swoją koleją, ludność przystosowała się już do braku odciętych zagonów i odpowiednio do tego urządziła swoje życie, w tym samym kierunku działał żywiołowy proces, dopasowawszy miejscowe życie do poziomu kapitalistycznej techniki rolnej, a tu nagle następuje zwrot odciętych kawałków ziemi! Do czego może to tam doprowadzić?

Rozumie się, że nie mówiąc o utopijności tego projektu, nie mówiąc o dziwaczności tej gry pieniężnej, tworzenia jakichś dziwnych funduszów zapasowych (które naturalnie natychmiast przejdą do kieszeni burżuazyi), mógłby on doprowadzić tylko do zatrzymania tego procesu, który już okazał swój wpływ postępowy i którego cierpienia już są przeżyte. Lecz i dla prowincyj zacofanych zwrot odebranych skrawków ziemi byłby także wzmocnieniem pierwiastków drobnomieszczańskich w procesie ich proletaryzacyi *).

*) I nie tylko dlatego zwrot tych kawałków ziemi jest żądaniem utopijnem i niewłaściwem w programie rosyjskich socyalnych demokratów. Nie jest zrozumiałem, dlaczego rosyjscy towa-

A więc A. W. bezwarunkowo ma racyę: zwrot odciętych przy uwłaszczeniu zagonów nie może być programem rolnym socyalnej demokracyi. Lecz tow. A. W. znowu nie ma racyi, gdy wskazuje, że socyalizacya ziemi jest żądaniem bardziej przydatnem w programie rolnym. Tak, w programie maksymalnym (tylko nie maksymalnym w duchu tow. Lenina) socyalizacya jest żądaniem niezbędnem, dziś zaś możemy postawić w programie tylko też same żądania, co nasi towarzysze zachodnioeuropejscy: zniesienie wszelkich przegród i ograniczeń, krępujących rozwój normalny swobodnego pola dla walki klasowej i postępu technicznego, cywilizacyjnego, hygienicznego i t. d.

Zaledwie zaznaczyłem program pozytywny, gdyż przedstawienie jego nie wchodziło w zakres mojego zadania. Miałem na celu wytknięcie błędów Lenina lub przynajmniej zwrócenie jego uwagi na to, że podobny program rolny, jeżeli nawet może mieć jakieś praktyczne znaczenie w Rosyi właściwej, to na „kresach", (jak sądzę, wszystkich bez wyjątku: w Polsce, na Litwie, w kraju Nadbałtyckim, na Ukrainie, w Finlandyi) nie da się najzupełniej zastosować. Na zakończenie muszę wskazać przyczyny tak znacznych błędów tow. Lenina i programu „Iskry" i „Zarji". Podług mnie istnieją dwie przyczyny tych błędów. Pierwszą i główną jest całkowita niejasność kwestyi programu minimalnego. Lenin, który bezwarunkowo zastanawiał się i nad tą kwestyą, dotąd nie przystosował się do punktu widzenia, który sam wypowiedział: program minimalny jest to suma żądań, stawianych wobec współczesnego ustroju burżuazyjnego w celu osiągnięcia dyktatury proletaryatu. Gdyby Lenin utrzymał się na wysokości tego punktu widzenia, nie popadłby w tak rażące sprzeczności tak w kwestyi rolnej, jak i w kwestyi politycznej co do narodowości, zaludniających kresy. Wtedy nie mogłoby mieć miejsca przystosowanie jego programu do warunków czasu przed upadkiem samowładztwa. To nie znaczy, że te warunki należy ignorować lub też, że nie należy brać ich za punkt wyjścia, nie, to znaczy, że my, jako socyalni demokraci, nie możemy zakreślać swym zadaniom takich granic, które są tylko przejściowemi w historyi państwa nieproletaryackiego. Nie można wszakże byłoby układać programów minimalnych, przystosowując je z początku do upadku jednej instytucyi, potem drugiej, trzeciej i t. d. To rzecz praktyki, taktyki, a nie programu, mającego na widoku wskazanie ogólnych dróg, kierunku, a nie wyliczanie wszystkich możliwych przytem kroków. Niejasność granic programu minimalnego u Lenina zwiększyła się jeszcze wskutek wiary w bliski upadek caratu. Stąd zjawiła się u Lenina antysocyalistyczna chęć na jakiś czas opuścić pozytywną akcyę z powodu konieczności skoncentrowania siły przy robocie destrukcyjnej. Jest to możliwe w socyalno-demokratycznej praktyce, lecz nie teoryi, nie przy układaniu programu. Programu niepodobna opierać na wierze w bliskość pewnego przewrotu. Tej wiary podkopywać nie będziemy, lecz uważamy za obowiązek wskazać, że na tej wierze niczego opierać nie można, gdyż według podstawowej zasady socyalnej demokracyi dla nas koniecznem jest wciąż i nieustannie tworzyć, a więc stawiać w programie burzenie, chociażby w charakterze czasowego tylko zadania, nie możemy, nie szko-

rzysze uważali za potrzebne normowanie swojej pracy pozytywnej na wsi według tego, co było zrobione lub niedorobione w r. 1861. Od tego czasu dużo wody upłynęło, życie nie stało na miejscu, a będąc skrępowane okrojeniem ziemi włościańskiej, nie czekało, aż „przyjdzie pan i rozsądzi", lecz przystosowało się do braku odciętych zagonów i pod wpływem tego braku z jednej, a innych warunków z drugiej strony, tak się rozwinęło, że dziś kwestya odebranych przy uwłaszczeniu kawałków ziemi nie odgrywa na wsi tej roli dominującej, jaką odgrywała 40 lat temu, a wkrótce nie będzie wprost odgrywać żadnej roli w życiu.

dząc tem treści naszej działalności politycznej. W walce ze starym ustrojem powinna nas napełniać zapałem nie destrukcyjna rola anarchistów, lecz działalność twórcza. *Widmo.*

Jak wygląda narodowo-demokratyczne uświadamianie ludu?

Z chwilą, gdy narodowa demokracya wystąpiła w Galicyi z akcyą polityczną, poczuła ona potrzebę organu, za pomocą którego mogłaby wywierać pewien wpływ na lud wiejski a po części i miejski lub przynajmniej paraliżować agitacyę socyalistów („Prawo Ludu“) i ludowców („Przyjaciel Ludu“). Wiadomo bowiem, że dotychczas cały program akcyi politycznej stronnictwa N. D. w Galicyi ogranicza się na żądaniu wyodrębnienia tej prowincyi i to pojętego w formie jaknajbardziej reakcyjnej oraz na zwalczaniu socyalistów i ludowców. Rzecz jasna, że to mas ludowych nie pociągnie, ale ponieważ i katolickie centrum w Niemczech i monarchiści we Francyi mają swoje organizacye robotnicze lub włościańskie, więc dlaczegóżby ich nie mogła mieć i N. D. w Galicyi? Zostało tedy od nowego roku założone we Lwowie „Pismo tygodniowe z obrazkami“, p. t. „Ojczyzna“; o piśmie samem powiemy kiedyindziej, dziś zaś zajmiemy się jego dodatkami, wychodzącymi w formie broszurek co miesiąc. Prawdopodobnie dostają się one bowiem i do Królestwa, a w każdym razie warto przyjrzeć się strawie duchowej, jaką karmiony jest lud przez N. D.

W chwili, gdy to piszemy, pojawiło się już 9 takich broszurek jednoarkuszowych. Można je podzielić na dwie części. Do pierwszej zaliczymy: Nr. 4, Mieczysław Romanowski, poeta — Nr. 5, Stanisław Żółkiewski i Nr. 7, Bitwa pod Grunwaldem. Jest to zwykła wodzianka patryotyczna, szkodliwa o tyle, że nic ludowi nie daje. Nie te bowiem tylko wydawnictwa paczą świadomość ludu, które karmią go bezpośrednim fałszem, ale i te, które zapychają jego umysł wiadomostkami błahemi, odwracają umysł od spraw żywotnych. Może $^{9}/_{10}$ miejsca w pismach ludowych, wydawanych przez wszystkie partye konserwatywne Europy, poświęcone jest nie propagowaniu zasad konserwatywnych, ale właśnie błahostkom, anegdotkom i bzdurnym opowiadaniom, które mają usypiać umysł włościanina, odzwyczajać go od zajmowania się sprawami swego stanu. To samo można powiedzieć o powyższych broszurkach.

Do żadnej kategoryi nie zaliczymy Nr. 2. — Nawozy kupne i zielone, gdyż est to praca fachowa, jak dotąd jedyna.

Ale są tam i rzeczy takie, w których odzwierciedliła się dusza wydawców „Ojczyzny“. Do tych przejdziemy teraz.

Więc przedewszystkiem mamy „Powstanie narodowe w r. 1863“. Wiemy wszyscy, a i sama N. D. nieraz to powtórzyła, że powstanie upadło przedewszystkiem dlatego, że lud nie wziął w niem masowego udziału. Zdawałoby się zatem, że broszura, opisująca ten okres dziejowy dla chłopa, powinna na pierwszym planie postawić wyjaśnienie temu chłopu przyczyn nielicznego stawienia się włościan w szeregach powstańczych. Nic podobnego tam niema.

Dla autora broszurki wszyscy są dobrzy — i szlachta i rzemieślnicy i chłopi, Langiewicz postawiony jest na równi z Sierakowskim, wszędzie jest szlachetność czysta miłość ojczyzny. Jeżeli tak, powie sobie czytelnik, to czemuż powstanie

upadło? „Broni nie było" — brzmi odpowiedź narodowego demokraty. Ależ i teraz o broń wcale nie łatwo, bodaj jeszcze trudniej, niż przed 40 laty, więc wynikałoby, że teraz o zwycięskiem powstaniu niema co myśleć! Taka np. rzecz pierwszorzędnej wagi, jak kwestya uwłaszczenia włościan przez powstanie, załatwiona jest w dwóch krótkich zdaniach:

„W odezwie z 22 stycznia 1863 r., Komitet Centralny ogłosił zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie włościan" (str. 6).

„Moskale pragnąc pozyskać sobie ludność wiejską, ogłosili w marcu 1864 r. ukaz o uwłaszczeniu" (str. 12).

Oprócz tego mamy jeszcze krótki ustęp w zakończeniu broszurki, który stwierdza, że rząd carski uwłaszczył włościan tylko pod naciskiem Manifestu Rządu Narodowego. Ale o tem, że powstanie nie poprzedziła żadna szersza agitacya i organizacya włościaństwa, że szlachta zrobiła warunkiem przystąpienia do ruchu usunięcie zeń wszelkiej nuty społecznej i że przez jej niedołęstwo powstanie upadło — niema mowy. Znając dzisiejszych N. D. nie będziemy od nich wymagali, by w swych wydawnictwach potępiali szlachtę (jak to robił „Głos", redagowany przez tych samych ludzi), niechby zatem nazywali inaczej kontr-rewolucyę, która zamieniła powstanie w zwykłą demonstracyę zbrojną i żabagniła je, ale czemu o niej nie wspominają i dają chłopu obraz zupełnie fałszywy i mogący w umyśle krytycznym wytworzyć pogląd, jakoby wywalczenie niepodległości było niepodobieństwem?

To samo można powiedzieć o Nrze 9, p. t.: „Tadeusz Kościuszko". Tu nie mówi się, że Targowica powstała przedewszystkiem w obronie przywilejów szlacheckich i magnackich, zagrożonych w pewnej mierze nawet przez mdłe i połowiczne reformy sejmu czteroletniego. Tak samo autor nie uważa za potrzebne wspomnieć, że Kościuszko otoczył się faworytami królewskimi, ludźmi, którzy nie powinni byli nigdy znaleść się na czele powstającego narodu, nie mówi nic o zdradzie Ponińskiego, o odsyłaniu powstających chłopów do folwarków szlacheckich, którym brakło rąk do żniwa. Co zaś jeszcze może charakterystyczniejsze, to że, mówiąc o uniwersale Połanieckim, autor przemilcza, że akt ten zniósł poddaństwo, dozwalając chłopu przenosić się z miejsca na miejsce, a za to wypisuje bajkę, jakoby rodziny włościańskie, z których choć jeden członek poszedł do powstania, zostały uwolnione od pańszczyzny. Sprawy podobne tak mało tych ludzi zajmują, że nie uważają oni nawet za potrzebne zajrzenie do podręcznika historyi dla poinformowania się. Oto ma być „uświadamianie ludu".

Najciekawszą jest broszura Nr. 6 „Zasady gospodarki narodowej", napisana przez P. Panka. Jest to zawsze to same przeżuwanie starych formułek najwulgarniejszych z wulgarnych ekonomij: źródłami dobrobytu są bogactwa przyrodzone, praca i umiejętność, dochodem dzieli się przedsiębiorca z robotnikiem, kto więcej pracuje, ten więcej ma itp. rzeczy, które każdy rozsądny chłop wie bez pomocy N. D. Pod tym względem możnaby zatem zaliczyć broszurę do tej samej kategoryi, co historyjki o Żółkiewskim lub Romanowskim. Ale są rzeczy gorsze. Cały np. rozdział o znaczeniu umiejętności napisany jest w taki sposób, że wynika, jakoby nędza była tylko skutkiem zajmowania się zbyt wielkiej ilości ludzi jednym rodzajem wytwórczości (np. rolnictwem), z zaniedbaniem innych. Jeszcze bardziej musi zaciemnić chłopu zrozumienie istoty stosunków społecznych powiedzenie, że „zdobywanie dóbr może odbywać się albo przez podnoszenie wytwórczości, albo przez odbieranie dóbr innym czyli współzawodnictwo" (str. 12). To ostatnie jest rzekomo tak szkodliwe, że powinno być przez państwo regulowane i dozorowane. Tu widocznie autor miał na myśli potępienie fabryk, czyniących konkurencyę majsterkom i schlebienie ich cechowym dążnościom.

Jeszcze widoczniejszą jest ta tendencya z ustępu o maszynach. Są one, zdaniem autora, użyteczne tylko wtedy, gdy jest zbyt na większą ilość produktów, w przeciwnym razie „zwiększenie produkcyi jest marnotrawstwem, prowadzi do bankructwa“. „Zwłaszcza niekorzystne jest zaprowadzenie maszyn, jeżeli nie wyrabia się ich w kraju“, to też „państwo powinno pozwalać wtedy na wprowadzenie maszyn, gdy to przynosi zwiększenie zamożności, nie zaś obniżenie płacy robotników lub wyrzucenie ich na bruk, na głód i nędzę“ (str. 8). Demagogia, żywcem powtórzona z programu antysemickich majsterków wiedeńskich, którzy wołają, by państwo niszczyło maszyny dla ochrony ich przedpotopowego warsztaciku, żyjącego tylko nadmiernym wyzyskiem uczniów.

Jeżeli zatem „Zasady gospodarki narodowej“ mówią coś, to zawsze głupstwa. Sprawa różnicy majątkowej zbyta jest tam następującem lapidarnem zdaniem:

„Przyrodzone zdolności sprawiają, że jedni mogą dojść do lepszego bytu, niż drudzy. I przeciwko temu nic nie poradzi. To jest prawo przyrody, które tak długo będzie trwać, jak długo świat stać będzie“ (str. 5). Pogląd ten jest bardzo charakterystyczny; chociaż bowiem mówi to się tylko o różnicy uzdolnienia, która ma czynić jednego bogatszym od drugiego, ale forma jest tak ogólnikowa, że czytelnik nie zrozumie tego inaczej, jak tylko tak, że nierówność majątkowa jest uświęcona prawem natury, zatem wieczna. Ten jeden pogląd wystarczy „by zaliczyć broszurkę p. Panka do szeregu elukubracyj reakcyjnych usiłujących frazesami niby to naukowymi bronić porządku kapitalistycznego. Nie brak tam i zwykłych błędów ekonomicznych, świadczących, że autor nie ma pojęcia o tem, co pisze. Np. pieniądz, zdaniem p. P., „sam w sobie nie jest bogactwem, jest on tylko przekazem na bogactwo“ (str. 14). Cała kwestya polityki celnej protekcyonizmu i wolnego handlu wyjaśniona jest w następujący „popularny“ sposób: „Wymianą międzynarodową kieruje naród za pomocą ceł i taryf przewozowych, któremi wpływa na ceny, a cena jest podwaliną wymiany“ (str. 15). Ponieważ zaś wydawnictwo przeznaczone jest dla Galicyi wschodniej, więc oczywiście musi się w niem znajdować wykazanie szkodliwości strejków, które „wstrzymują na jakiś czas wytwórczość.“

O tem, skąd pochodzi dochód kapitalisty, jaki istnieje stosunek między interesami fabrykantów a robotników, między przemysłem a rzemiosłem, wielką a drobną własnością rolną, niema ani słowa. Za to szczegółowo wykazana jest rzekoma szkodliwość i niebezpieczeństwo produkcyi państwowej — jak by to było największe zło, dolegające chłopu i robotnikowi polskiemu.

Jedną dobrą stronę mają podobne wydawnictwa, to że nie potrafią one nikogo przekonać; chłop je przeczyta, odłoży na stronę i zostanie taki mądry, jakim był, a gdy spotka się później z czemś bardziej odpowiadającem jego potrzebom, zobaczy dopiero, że chciano go wprowadzić na manowce. *A. W.*

SPRAWOZDANIA.

Książe (!) Piotr Krapotkin. Wspomnienia rewolucyonisty. Lwów 1903. Cena 6 Koron.

Dużo się w naszem życiu społecznem za 10 lat zmieniło. Ruch socyalistyczny, przynajmniej w dwóch zaborach, nie tylko wyszedł z epoki kółkowości, ale stał się zupełnie poważną siłą społeczną, operującą setkami tysięcy egzemplarzy wydawnictw, poruszającą dziesiątki tysięcy ludzi naraz; liczba prenumeratorów pism codziennych w obu zaborach, żyjących życiem politycznem, wzrosła kolosalnie, wzmógł się też ruch wydawniczy. Chyba do bezpowrotnej przeszłości należą już te czasy, gdy Niemojewski za swą Polonię Irredentę dostawał 20 koron (8 rubli) honoraryum; dziś autor polski, obdarzony talentem, może z pewnością liczyć na kawałek chleba, bo mamy już niewielki ale rosnący zastęp pisarzy socyalistycznych, którzy żyją z pracy literarskiej. Ale jedna rzecz wcale nie uległa zmianie, — nie posiadamy ani jednej firmy wydawniczej, która by celowo, z jasno określonym systemem, starała się oddziaływać na publiczność zapomocą odpowiedniego doboru książek. Nasz burżuazyjny świat wydawniczy nie zdobył się na nic podobnego do takiego Reklama lub Tauchnitza, w socyalistycznym albo choćby radykalnym nie potrafił jeszcze nikt naśladować Dietza z Sztutgartu, księgarni berlińskiej „Vorwärtsu", paryskiej „Societé Nouvelle de Librairie et d'Edition" albo choćby Brandta wiedeńskiego. Jedyna próba celowego wydawania książek naukowych spełzła na niczem, gdyż inicyator zwaryował; w zaborze rosyjskim istnieje kółko, występujące pod nazwą „Towarzystwa Zachęty Nauk Społecznych"; wydało ono lub przyczyniło się do wydania kilku cennych rzeczy („Kobieta" Bebla, „Socyalizm" Sombarta, „Wojna chłopska" Engelsa, „Program erfurcki", Utwory niecenzuralne Mickiewicza), ale od pewnego czasu spoczęło na laurach; z dwóch towarzystw wydawniczych lwowskich jedno (Towarzystwo Wydawnicze z Popławskim i Domagalkim na czele wydaje dużo rzeczy, ale bez żadnej myśli przewodniej; są tam powieści i powiastki, poezye dekadenckie, wskazówki, jak się mają zachowywać młode mężatki, nie życzące sobie mieć na karku zbyt dużo potomstwa, a w ostatnich czasach tu i owdzie programowe utwory głowaczów narodowo demokratycznych, ale bardzo mało tam rzeczy wartościowych, — druga spółka (Towarzystwo Nakładowe, kierowane przez pp. Podwińskiego, Tołłoczkę i innych) ma wprawdzie pewien system, ale odznacza się niebotycznym brakiem krytycyzmu; tylko bowiem tem możemy sobie objaśnić wydanie takiego „Anarchizmu" p. Kulczyckiego, z jego gloryfikacyą anarchistów i obrzucaniem socyalizmu błotem, albo książki p. Marchlewskiego, który dochodzi do wniosku, że tylko półgłówek może być zwolennikiem niepodległości u nas. Jedyna wreszcie instytucya, która powinnaby zaprowadzić pod tym względem porządek, t. j. zagraniczne przedstawicielstwo partyi, tak jest zawalona robotą — wydawaniem pism i broszur — że nie mogła dotąd wyspecyalizować się w kierunku książkowo wydawniczym.

Tymczasem popyt na wydawnictwa socyalistyczne i wogóle postępowe istnieje, co przejawia się w ciągłem powstawaniu różnych grup, podejmujących się wydawania książek. Ma swoje wydawnictwa i „Promień", i „Związek Młodzieży Postępowej", miał je „Pogląd na Świat", ba, nawet wydawcy burżuazyjni podejmują się puszczania w świat rzeczy, trącących socyalizmem, w nadziei zrobienia na tem interesu.

Szczególniej charakterystyczna jest ta ostatnia kategorya. Taki wydawca nie ma oczywiście na widoku dostarczenia publiczności rzeczy pożytecznej, przeciwnie, prędzej byłby skłonny uważać każdą książkę socyalistyczną za szkodliwą, ale widzi zarobek, więc bierze się do rzeczy. I ten przypuszczalny zarobek jest dla niego jedynem kryteryum, bierze on zatem to, co w danej chwili zwraca na siebie uwagę, co „robi sensacyę". Do takiej kategoryi należy książka Krapotkina. Już sam fakt, że „Książe" jest anarchistą, wzbudza zaciekawienie publiczności, a gdy do tego dodamy niezaprzeczalne zalety stylu utworów Krapotkina, to zrozumiemy powodzenie, jakiem cieszy się on wśród publiczności burżuazyjnej Francyi i Anglii. A co słynne jest na Zachodzie, to powinno być dobre i dla naszej publiczności, — to jasne.

Po tym może przydługim, ale omawiającym rzeczy, na które dawno należało zwrócić uwagę, wstępie, przejdźmy do oceny samej książki.

Wszelkie pamiętniki mają o tyle wartość, o ile oświetlają jakieś ciekawe epoki historyczne, przyczyniając się tem do ich poznania, lub dają nam klucz do poznania motywów, które wpłynęły na takie a nie inne postępowanie wybitnych osobistości, tych ludzi, co to „robią historyę". Otóż pierwszego znajdujemy bardzo mało u Krapotkina. Cały szereg bardzo ciekawych faktów, które nie znalazły dotąd swego historyka i z trudem i to bardzo niedostatecznie mogą być poznawane z pism peryodycznych, — zupełnie jest pominięty we „Wspomnieniach rewolucyonisty". Niema tam ani słowa o londyńskim zjeździe anarchistycznym, który tak ważną rolę odegrał w historyi anarchizmu, o stosunku anarchistów i półanarchistów niemieckich do socyaldemokracyi po zaprowadzeniu stanu wyjątkowego, o zamachach Rawaszola i towarzyszy i o różnicy poglądów, która powstała z tego powodu wśród samych anarchistów, o kierunku anarchistycznym, propagującym kradzież, morderstwo, fałszowanie weksli lub pieniędzy, kierunku, który miał siedzibę w Londynie i nie mógł być nieznany Krapotkinowi, itd., itd. Wogóle mało, prawie nic nie dowiadujemy się o historyi, choćby tylko wewnętrznej, czasów, które autor przeżył w Europie zachodniej (od 1876 do chwili dzisiejszej). Nic w tem dziwnego: celem Krapotkina było przedstawić anarchizm w kolorach jaknajbardziej różowych, a anarchistów, jako ludzi idealnych, żyjących tylko poświęceniem dla prawdy. Trzeba było zatem skrzętnie pomijać to wszystko, co by mogło rozczarować czytelnika, więc spory wewnętrzne, odstępstwa od partyi, stosunki tylu anarchistów z policyą itp. Powiemy nawet więcej: książka robi wrażenie, jakby autor liczył się w znacznym stopniu z opinią burżuazyi angielskiej, wśród której książki jego cieszą się wielką popularnością. Inaczej nie podobna sobie objaśnić, dlaczego ani słówkiem nie wspomina o propagandzie czynu i swym stosunku do tej teoryi, stawiającej zamachy na budynki i osoby jako najskuteczniejszy sposób propagandy i wyznawanej przez ogromną większość anarchistów, podczas gdy z taką lubością rzuca się na socyalistów. Mówi on też w wielu miejscach o celu ostatecznym anarchistów, ale używa zawsze bardzo niewinnych i w gruncie rzeczy nic nie znaczących formułek, jak zniesienie zcentralizowanego państwa, ujęcie produkcyi przez robotników itp.

Dla tych samych powodów nie możemy oczekiwać od Kr., by nam powiedział coś ciekawego o swym osobistym udziale w jakich ważnych wypadkach. Przedewszystkim nie był to wcale człowiek czynu, tylko prelegent i dziennikarz, powtóre jego skrzętne omijanie kwestyj drażliwych z góry wyklucza z pamiętników wszelki element informacyjny. Charakterystyczny tylko, dla poznania samej osoby Krapotkina, jest sposób, w jaki on stał się anarchistą, Przyjeżdża do Europy zachodniej z tym lekkim balastem umysłowym, który mogła dać literatura nihilistyczna byłemu wychowańcowi korpusu paziów, późniejszemu jeogra-

towi, z natury rzeczy odciętemu najzupełniej od życia politycznego narodów kulturalnych. Tam spotyka się z życiem politycznem po raz pierwszy i jest świadkiem takiej sceny, jak występowanie przeciwko strejkom paru członków Międzynarodówki genewskiej, którym idzie o to, by przeforsować kandydaturę jakiegoś adwokata, zbankrutowanego na polityce radykalnej i chcącego spróbować szczęścia u robotników, ale jednocześnie nie zerwać zupełnie z burżuazyą. Było to zjawisko niestety powtarzające się niekiedy w początkach ruchu socyalistycznego i to w krajach, nie posiadających porządnie zorganizowanej partyi robotniczej, ale luźne, podlegające lada wpływom grupki. Jakie wnioski polityk rozsądny wysnuje z podobnego faktu? Że należy się podobnych kandydatów wystrzegać — i nic więcej. Krapotkin zaś dochodzi zaraz do wniosku, że udział w walce wyborczej jest szkodliwy wogóle, przejmuje go głęboki wstręt do socyalistów, zbliża się on przeto z anarchistami i po tygodniu obcowania wraca do Rosyi, jako zdecydowany anarchista! Nie potrzeba było żadnych walk wewnętrznych, żadnych studyów społecznych, by przyjąć ewangelię anarchii i potępić na wieczne czasy Marksa i Engelsa. Nie dziwota, dla szlachcica rosyjskiego, konserwatysty, socyalizm jest księgą o siedmiu pieczęciach, dla zgłębienia której dużo by trzeba czasu i przed którą cała jego natura się wzdryga, gdy anarchizm, który w bajecznie łatwy sposób rozstrzyga wszystkie kwestye społeczne, musi mu wydać się rozkoszną oazą na drodze żywota, nękanego barbarzyństwem i despotyzmem carskim. Dalszy rozwój Krapotkina odpowiada początkowi: czytamy, że studyował on historyę Rosyi, jej kroniki, historyę rewolucyi francuskiej i społeczeństw pierwotnych. O ekonomii politycznej, statystyce, wcale niema tam mowy.

To też trzeba czytać, co za brednie wygłaszane są tam o socyalizmie. „Przywódcy" socyalizmu, zdaniem autora „występowali przeciw wszelkiemu ruchowi ludowemu i przeciw każdej agitacyi rewolucyjnej w jakimbądź kraju Europy jeszcze bardziej wrogo, niż prasa kapitalistyczna" (str. 411). Za to anarchiści zbawili swobody polityczne, zagrożone przez burżuazyę po Komunie. Ci sami anarchiści, którzy zawsze utrzymują, że forma rządu nie ma żadnego znaczenia i zdobywanie swobód politycznych jest oszukiwaniem robotników! Przytem Krapotkin stale miesza z sobą wyraz „socyalista" i „anarchista" (jego nienawiść zwraca się przeciwko „socyalnym demokratom") zaliczając niesłusznie do socyalistów Bakunina, Morrisa i wiele innych. Wogóle zatem książka nie daje nic, oprócz błędnych informacyj. Parę ładnych opisów nihilizmu rosyjskiego epoki „chodzenia między lud", pobytu w więzieniu — stanowi powtórzenie tego, co Stepniak na 20 lat przedtem napisał w swej „Rosyi podziemnej", a obraz życia szlachty rosyjskiej, zajmujący połowę książki, może być ciekawy tylko dla Rosyanina i do takiego, który nie czytał Turgeniewa i całej plejady pisarzy z początku panowania Aleksandra II.

Na zakończenie powiedzmy o stosunku Kr. do Polaków. Opisuje on powstanie, żywą sympatyę, jaką odczuwały dla Polski elementy radykalne, ale powiada, że wkrótce ta sympatya znikła, gdyż „rząd narodowy nie myślał poważnie o nadaniu chłopom ziemi" (str. 189), tymczasem powinien był on „wypracować doskonalsze (od rządowych) i ściśle określone prawa uwłaszczenia poddanych" (str. 190); niestety zdaniem Kr. „nic podobnego nie miało miejsca" (ib.) Charakteryzuje to dobrze stopień wyrobienia politycznego tego radykalnego anarchisty, który w 40 lat po powstaniu („Wspomnienia" pisane było w 1902 r.) wierzy jeszcze głupim bredoiom, rozpowszechnianym przez carskich pismaków w rodzaju Katkowa. Kr. opisuje niejednokrotne swe stykanie się z Polakami, miał zatem dosyć sposobności przekonać się, że Rz. Nar. zupełnie poważnie myślał o uwłaszczeniu włościan, że faktycznie po manifeściewszełkie powinności pod-

dańcze i pańszczyzniane ustały i że rząd rosyjski dopiero post factum i z musu usankcyonował dekrety R. N., zmieniwszy je tylko o tyle, że nie obdarzył bezrolnych ziemią, jak to było obiecane w manifeście. Dodajmy, że adres szlachty litewskiej z r. 1857, żądający zniesienia poddaństwa, został według Kr. napisany za namową jenerałgubernatora Nazimowa, co też jest fałszem wierutnym i świadczy tylko o naiwnej ufności autora do liberalizmu czynowników rosyjskich.

Książka Krapotkina ciekawa jest tylko z jednego punktu widzenia — jako ilustracya podobieństwa, zachodzącego między umysłowością politycznie niewykształconego poddanego despoty a anarchisty.*)

A. W.

X.

Stanisław Mendelson. — Historya ruchu komunalistycznego we Francyi 1871 roku. Lwów 1904. Polskie Tow. Nakładowe. Cena 7 koron.

Biorąc do ręki książkę ob. Mendelsona nie mogliśmy się oprzeć uczuciu zadowolenia: przedewszystkiem cieszyło nas to, że Towarzystwo nakładowe wchodzi na drogę bardziej racyonalnego pojmowania swych zadań, że po pamfletach p. Kulczyckiego, skierowanych przeciw współczesnej socyalnej demokracyi („Anarchizm"), po dziełach, silących się wykazać, że o niepodległości u nas tylko waryaci myśleć mogą (książka p. Marchlewskiego), zabrało się ono do wydawania prac rzeczywiście użytecznych; powtóre — oryginalne dzieło polskie, poświęcone historyi obcego ruchu rewolucyjnego, jest u nas tak rzadkiem zjawiskiem, że już sam fakt ukazania się czegoś podobnego stanowi poniekąd epokę w dziejach naszego piśmiennictwa socyalistycznego. Do zainteresowania się książką przyczyniało się jeszcze nazwisko autora, który zerwał wprawdzie od dawna (od 10 lat) nici, łączące go z naszym ruchem socyalistycznym, ale poprzednio zdołał niezatartymi ślady zaznaczyć swój udział w tym ruchu. Tymczasem, im dalej wczytywaliśmy się w książkę, tem bardziej ogarniało nas przykre uczucie, jakiego doznaje się zawsze przy zawodzie, a po zamknięciu dzieła powiedzieliśmy sobie, że, niestety, nasi żądni wiedzy towarzysze zawsze jeszcze będą musieli posiłkować się obcymi autorami, by wyrobić sobie dokładne pojęcie o Komunie. Słów powyższych nie należy przypadkiem tak rozumieć, że zarzucamy ob. M. powierzchowne traktowanie rzeczy lub tendencyjne przekręcanie faktów. Owszem, dzieło jego jest wynikiem bardzo sumiennej pracy i świadczy o ogromnem oczytaniu zarówno w źródłach do historyi Komuny, jak i w historyi czasów, ją poprzedzających. Ale — i tu przejdziemy odrazu do głównego naszego zarzutu — całe dzieło robi takie wrażenie, jakby ono było napisane dla dowiedzenia tezy, którą autor z góry sobie postawił i która zaślepia go do tego stopnia, że każe mu zamykać oczy na pewne fakty, przeceniać i wysuwać na pierwszy plan inne, nawet zupełnie drugorzędne.

Tezą tą jest, jak się autor wyraża, k o m u n a l i z m. Podczas gdy wszyscy dotychczasowi historycy Komuny, nawet Francuzi, którzy zwykle o materyalizmie dziejowym pojęcia nie mają, widzieli w Komunie jeden z najpotężniejszych przejawów walki klas, — ob. M. pojmuje ją, jako dążenie do zapewnienia gminie (komunie) jak największej autonomii. Ta myśl przewodnia, narzucana czytelnikowi na każdej stronie, wystarcza zupełnie, by stępić skalpel krytyczny, używany przez autora i doprowadza go do negowania najbardziej podstawowych zasad krytyki historycznej; wystarczy powiedzieć, że podczas, gdy wszyscy au-

*) Kr. powiada, że umieścił on w 1866 r. szczegółowy opis powstania polskiego nad Bajkałem w „Birżewych Wiedomostiach" z r. 1866, według danych urzędowych, które miał w ręku, i że inny opis niejakiego Jakóba Wagina, został wydrukowany w „Petersburskich Wied." z tegoż czasu. Wartoby wyszukać i przetłomaczyć.

torowie, którzy pisali przed ob. M., wychodząc z założenia walki klas, mogli z łatwością wytłómaczyć każdy akt tego dramatu historycznego, widzieli np. jasno przyczyny niesłychanej zaciętości, jaką odznaczały się — choć każda w inny sposób — obie walczące strony, ob. M. staje ciągle wobec zagadek nierozwiązalnych, nie może wyjść z podziwu, dlaczego wersalczycy lub komunarzy tak a nie inaczej w danym wypadku postępowali, i nie szczędzi im rad, które byłyby może bardzo zbawienne i zapobiegłyby strasznemu rozlewowi krwi z r. 1871, gdyby właśnie nie ta przepaść dzieląca oba stronnictwa. Oczywista, że czytelnik, który weźmie na seryo te wszystkie „gdyby" autora, westchnie może z żalu, że ob. M. przed 32 laty w Paryżu nie było, ale daleki będzie od oryentowania się w rzeczy.

Zanim jednak przejdziemy do oceny samej książki, musimy choć w paru słowach naszkicować stan Francyi w przeddzień wybuchu Komuny. Ówczesny proletaryat francuski i idąca z nim ręka w rękę rewolucyjna część drobnomieszczaństwa znajdowały się w stanie niesłychanego podniecenia. Ludzie ci, a tyczy się to zwłaszcza paryżan, przeszli przez okropności wojny, cierpieli głód i chłód, tracili na polu bitwy swych bliskich, znosili jednak to wszystko, gdyż przyświecała im zawsze gwiazda lepszej przyszłości — wyzwolenie kraju od najazdu i republika, która, niezapominajmy o tem, ma dla francuskiego proletaryusza znaczenie nietylko pewnej określonej formy rządu, ale takiego stanu społeczeństwa, w którym lud pracujący może i powinien dojść do zupełnej szczęśliwości, do wyzwolenia się z pod wszelkiego ucisku i wyzysku. A do tych cierpień fizycznych przyłączyły się i moralne: widok tej ciągłej „zdrady" klas rządzących, którą ob. M. neguje, tych jenerałów, którym nie szło o zwalczenie wroga, ale o zachowanie armii dla odbudowania cesarstwa, tego rządu, który głodził ludność miasta Paryża, starał się zniechęcić ją wszelkimi sposobami do dalszego prowadzenia wojny, trzymał w bezczynności oddziały gwardyi narodowej, albo wysyłał je na stracone posterunki, gdzie tylko śmierć je spotkać mogła, łamał umowę, zawartą z rewolucyonistami po nieudanym buncie 31go października, i ścigał ich, jak dzikie zwierzęta, który wydał na pastwę całej armii niemieckiej korpus własnej armii, „zapomniany" w umowie o zawieszeniu broni z Prusakami, żeby pozbyć się w ten sposób znienawidzonego Garibaldiego i innych rewolucyonistów, walczących w obronie Francyi, wreszcie widok tego społeczeństwa burżuazyjnego, które w zgromadzeniu narodowem (parlamencie) niedwuznacznie przejawiło swe uczucia monarchiczne, a rykiem oburzenia powitało wchodzącego do sali parlamentu obrońcę Francyi — Garibaldiego. Bezczelna chęć pokoju za jakąkolwiek cenę, nienawiść do proletaryatu, a zwłaszcza do jego serca i mózgu — ludu paryskiego, nienawiść do republiki — oto były uczucia, któremi miotana była burżuazya francuska, i nie dziwota, że paryżanie — ta najbardziej klasowo uświadomiona część ludu — nie mogli do niej czuć zaufania. Dodajmy, że ten lud miał broń w ręku (jako gwardya narodowa) i wynikające stąd poczucie siły, a zrozumiemy, że starcie było nieuniknione. Wisiało ono w powietrzu i lada wypadek mógł je sprowadzić. Takim wypadkiem stała się próba zeskamotowania armat gwardyi narodowej ze strony Thiersa. I Thiers, uciekając z Paryża po nieudanym zamachu na armaty, wykazał daleko więcej rozumu politycznego, niż ob. M., ktory teraz post festum radzi obu stronom pogodzić się. Rozumiał on bowiem, że, dopóki siła orężna proletaryatu paryskiego nie zostanie złamana, nad całym ustrojem burżuazyjnym wisieć będzie miecz Damoklesa, gdyż zwycięska Komuna zawsze będzie mogła nie ograniczyć się uzyskaniem wybieralnej rady miejskiej, ale pójść dalej, tam, gdzie ją pchał interes klasowy.

Niejasny program polityczny, wystawiony przez Komunę, dziwaczność,

niekiedy nawet sprzeczność jej uchwał, nie powinny nas ani razić, ani dziwić. Gdy przedstawiciele burżuazyi francuskiej zgromadzili się w 1789 r. w sali gry w piłkę, nie posiadali oni w głowie całego kodeksu cywilnego, który miał zastąpić panujący wówczas ustrój feudalno-szlachecki, a jednak Francya stała wtenczas na progu zupełnego przekształcenia społecznego. To samo mogło nastąpić w razie zwycięstwa Komuny, w którem świadoma część burżuazyi francuskiej, skupiająca się około Thiersa, widziała początek końca swego panowania. Nic więc dziwnego, że wytężyła ona wszystkie swe siły, byle zgnieść wroga.

Słówko jeszcze o dekretach Komuny. Nie wyczerpują one programu proletaryatu świadomego, zawierają liczne sprzeczności, ale te sprzeczności bardzo są charakterystyczne. Jeżeli Komuna, obok samorządu gmin, uchwala jednocześnie oddzielenie kościoła od państwa, zniesienie armii stałej i t. p., to właśnie dlatego, że celem jej, nie zawsze uświadomionym, jest rządzenie, wraz z innemi rewolucyjnemi Komunami, Francyą, rządzenie, któremu na zawadzie stała armia i rząd wersalski. Niechby ta zawada została usunięta, a rewolucya rozwinęła by się w kierunku potrzeb ludzi, którzy jej dokonali.

Tak brzmi objaśnienie dziejów Komuny, dawane zwykle przez pisarzy socyalistycznych (przyczem zaznaczamy, że nie mamy oczywiście pretensyi, by nasze zwięzłe sformułowanie było doskonałem albo choćby wystarczającem). U ob. M. znajdujemy zupełnie co innego: nie widzi on w Komunie walki klasowej, w jej zwycięzcach nie odnajduje żadnych cech, które mogłyby charakteryzować burżuazyę, a samą walkę objaśnia wyłącznie megalomanią i drapieżnością Thiersa. Stąd szereg pytań, które on zadaje historyi, i na które oczywiście nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Dziwi go to, dlaczego rząd Obrony narodowej zapowiadał, że nie odda prusakom ani piędzi ziemi, kiedy nie wierzył w zwycięstwo (str. 54 i następna), albo dlaczego nie powołał szczerze ludu paryskiego do obrony miasta (ib.)? Autor nie wierzy w niechęć rządu względem gwardyi narodowej, składającej się z ludu, przypuszcza natomiast, że rząd znajdował się pod wpływem jenerałów, którym przesądy zawodowe nie pozwalały używać wojska nieregularnego (str. 59), nie objaśnia nam jednak wcale, jakie przyczyny wpłynęły na tak nielogiczne postępowanie rządu, rzekomo szczerze dążącego do obrony kraju i miasta? Stąd też pochodzi, że nie znajdujemy wcale w książce opisu oburzającego zachowania się rządu podczas oblężenia Paryża, co niezawodnie otworzyłoby oczy czytelnika i wyjaśniłoby mu lepiej zachowanie się paryżan, niż teorye autora o mającej zbawić ludzkość idei komunalistycznej.

Po zdziwieniach następują rady: d. 4 września 1870 r. republikanie nie powinni byli obalać cesarstwa, ale ustanowić regencyę i żądać tylko reform (str. 55), rewolucyoniści, którzy zbuntowali się w Paryżu 31 października 1870 r., zrobiliby lepiej, gdyby zażądali tylko udziału w rządach, czyli zasiadania obok tych samych ludzi, którzy później, zaledwo poczuli władzę w ręku, skazywali ich na śmierć (str. 63); mianowanie Garibaldiego głównodowodzącym przez gwardyę narodową było „naiwną manifestacyą“, „szaleństwem“ (str. 92), gdyż nie należało zrażać klerykalnych mieszczuchów, którzy nienawidzili Garibaldiego za jego rolę w zjednoczeniu Włoch i obaleniu rządów świeckich papieża; komitet centralny Gwardyi narodowej, który był właściwym sprawcą wybuchu, powinien był, zdaniem autora, porozumieć się z Thiersem, — kwestya tylko, czy Thiers miał do tego ochotę i t. d. i t. d. Wszystkie te rady dadzą się sprowadzić do jednego: rząd wersalski nie powinien był walczyć z Komuną i naodwrót. Nie potrzebujemy chyba mówić, że zadanie historyka nie polega na mentorowaniu zeszłych ze sceny pokoleń, powinien on badać fakty i wyjaśniać przyczyny, które je wywołały.

Autor z wielkim naciskiem wskazuje na pewien fakt, który zdaniem jego

przemawia rozstrzygająco przeciwko klasowemu charakterowi Komuny i jest wogóle czemś niezwykłem w dziejach Francyi. Faktem tym ma być interwencya prowincyi — wielkich miast — na rzecz Komuny. Otóż fakt ten wcale nie jest tak jedyny: w 1850 r. cała prowincya Francyi składała dowody swego sympatyzowania z „czerwonymi", czyli koalicyą socyalistów i drobnomieszczańskich radykałów, którzy stanowili opozycyę w parlamencie, „Legalność nas zabija" (la legalité nous tue) wołali wówczas stronnicy reakcyi burżuazyjnej, którzy z grozą widzieli zbliżające się zwycięstwo socyalistyczne przy wyborach. Niebezpieczeństwu temu zaradził Napoleon w znany sposób, za pomocą wymordowania śmietanki rewolucyjnej w Paryżu i na prowincyi, a zesłania do Kajenny reszty. Skorzystał on z tego faktu, że proletaryat był jeszcze wycieńczony upustem krwi podczas dni czerwcowych, by gwałtem stłumić opozycyę. Ale sympatye dla żywiołu rewolucyjnego były wtenczas tak powszechne, jak podczas Komuny. Wogóle zaś ruch socyalistyczny jest jednocześnie i ruchem klasowym i narodowym, występuje bowiem w obronie prawdziwego interesu całego narodu, to też, przy sprzyjających okolicznościach, zawsze skupia koło siebie, oprócz proletaryatu, całe falangi uczestników innych klas.

Ponieważ autor widzi w postępowaniu Komuny same nie dające się wytłómaczyć ani uniewinnić błędy, więc też nic dziwnego, że na każdym kroku opuszcza go objektywizm, konieczny przy opisie tak poważnych zdarzeń, oraz szacunek dla nieszczęsnych ofiar, którego mielibyśmy prawo od niego wymagać. Wyrażenie takie, jak „rola poliszynela", którą odegrał rzekomo Rigault (str. 221), „bezczelny" list tegoż (220), „poliszynele rewolucyjni" (222), „żakowskie zachowanie się" (ib.), są co najmniej niesmaczne w ustach byłego redaktora „Walki Klas"; nawet mówiąc o odezwie, wydanej przez komitet centralny d. 24 maja, w trzy dni po wejściu wojsk do miasta, gdy krew łała się na wszystkich ulicach, a autorom odezwy zaglądała w oczy śmierć, która w przeciągu 48 godzin miała skosić ich głowy, autor nie waha się użyć wyrażenia „poliszynele polityczni" (354). Taki stosunek do komunarów jest tem dziwniejszy, że autor nie wykazuje (z jednym nie wiele znacznym wyjątkiem — wniosek Pyata, który proponował porozumiewanie się z Thiersem) ani jednego faktu słabości, upadku moralnego, tchórzostwa ze strony komunarów, którzy z heroizmem, godnym czasów spartańskich, szli na śmierć lub na tortury. Tymczasem, gdyby ci ludzie byli tak przerażająco głupi, nieudolni, pełni wreszcie złej woli, jak ich autor przedstawia, to iluż by się między nimi wykazało zdrajców i nikczemników podczas rozprawy ostatniej.

Niesmaczne wrażenie robi też podsuwanie Marksowi (str. 35) myśli, jakoby zwalczał on Prudona tylko z tego względu, że obawiał się, by cesarstwo nie zabrało Niemcom prowincyi Nadreńskich. W obawie o te prowincye (nie z zasady!), Marks był przeciwnikiem cesarstwa i protegował rewolucyonistów francuskich, występujących za republiką, a że Prudon odciągał ludzi od polityki, więc Marks, jako patryota niemiecki, znienawidził go. Rozumowanie to nie wymaga chyba odparcia. Również bezpodstawne jest twierdzenie, jakoby Marks był przeciwnikiem niezawisłości polskich prowincyj w Prusiech.

Ale porzućmy te szczegóły i przejdźmy do kwestyj bardziej zasadniczych. Oprócz przewodniej myśli Komuny, która błędnie jest przedstawiona, zarzucamy autorowi, że nie dał wyczerpującej historyi ruchu robotniczego w epoce, poprzedzającej Komunę (ostatnie lata cesarstwa), zwłaszcza historyi Międzynarodówki, że nie wyjaśnił, czem był właściwie blankizm, który tak poważną rolę odegrał we wszystkich tych wypadkach, że nie opisał bliżej czasów oblężenia, a zwłaszcza zachowania się rządu w sprawie obrony miasta. Zupełnie słabo wyszedł opis krwawego tygodnia, o ile się to tyczy historyi samej walki na ba-

rykadach, o której niepodobna z książki nabrać pojęcia. Historya wewnętrzna Komuny przedstawiona jest w wysokim stopniu jednostronnie i widzimy same błędy, mało albo nic nie słyszymy o typach dodatnich, których nie brakło Komunie. Dla czytelnika polskiego zajmujące też byłyby bliższe szczegóły o działalności Dąbrowskiego, Wróblewskiego i tylu innych naszych rodaków, którzy walczyli albo polegli za sprawę wolności i odrodzenia ludu podczas krwawego tygodnia.

Doskonałe i świadczące o wielkiem opanowaniu przedmiotu są ustępy o walce stronnictw politycznych w ostatnich latach cesarstwa i o rzekomych okropnościach, zarzucanych komunarom zupełnie niesłusznie, jak to autor wykazuje. Przy pisaniu tego ustępu zbudziły się w nim widocznie stare uczucia, fakty zwyciężyły nad doktryną.

Na zakończenie musimy sprostować jeszcze jeden pogląd autora, który mógłby być na wiarę przyjęty przez czytelników „Ruchu komunalistycznego". Ze słów autora wynika, jakoby idea samorządu gminnego, która miała stanowić myśl przewodnią Komuny, była czemś epokowem, wskazaniem drogi, po której miał pójść rozwój polityczny społeczeństw. Otóż faktycznie nic podobnego nie można zauważyć w ciągu 32 lat, które upłynęły od czasu upadku Komuny. W samej Francyi przez pewien czas istniała w Paryżu grupa „autonomistów", którzy trzymali się tej tradycyi Komuny (Hovelacque i inni), ale zawierucha bulanżystowska, a później rozwój partyi socyalistycznej i będąca z tem w związku walka około osoby Dreyfusa zmiotły ich bez śladu. Gdzieindziej nawet czegoś podobnego nie widzimy. Za to dziś wszędzie socyaliści dążą do owładnięcia gminami i wypracowali żądania, objęte nazwą socyalizmu gminnego, ale nie ma to żadnego związku z Komuną, a jest prostym przejawem wzrostu ruchu, który usiłuje skorzystać z każdej sposobności praktycznego zastosowania swych zasad, nie zadawalniając się, jak dawniej, samą teoryą i marzeniem o „państwie przyszłości."

Zaś Komuna pozostanie dla nas zawsze wspaniałym przykładem proletaryatu, walczącego o swe prawa, wspomnieniem bohaterskich zapasów nowego, rodzącego się świata ze starym uciskiem. *A. W.*

II Konferencya przedstawicieli organizacyj żydowskich P. P. S.

W październiku r. b. odbyła się druga konferencya organizacyj żydowskich, należących do P. P. S. Obrady trwały dwa dni i rozpoczęły się od sprawozdań bardzo wyczerpujących, których jednak dla względów ostrożności podać nie możemy. Ograniczymy się do tego, że zajęte zostały trzy nowe miejscowości, tak iż obecnie stosunki zorganizowane znajdują się w 8 centrach, luźne w 5 miastach, a oprócz tego do kilku punktów wydawnictwa żargonowe dostają się za pośrednictwem robotników chrześciańskich. Ze sprawozdań ukazało się, że w miarę rozszerzania się roboty stosunki z Bundem zaostrzają się coraz bardziej. Przedstawiciele organizacyj litewskich, którzy na pierwszej konferencyi zajmowali względem Bundu stanowisko pojednawcze, tym razem wystąpili jako nieprzejednani jego przeciwnicy. Wszędzie przystąpiono do wykonania uchwał I konferencyi co do zawiązania ścisłych stosunków między towarzyszami chrześciańskimi i żydowskimi.

Punktem pierwszym porządku dziennego była rewizya uchwał I konferencyi. Po ożywionej dyskusyi, która obracała się głównie około stosunku naszego do Bundu, przyjęta została rezolucya Nr. 2, mająca być zakomunikowaną organizacyom. Jednogłośnie przyjęto też wniosek Nr. 4: „ostatnie zdanie uchwały I konferencyi o dyskusyach wewnątrz organizacyi zmienić w sposób następujący: w urządzaniu tych dyskusyj komitet żydowski obowiązany jest przychodzić z pomocą organizacyom miejscowym.“

Punkt drugi porządku dziennego: finanse. Przedstawiciel K. Z. oświadcza, że wpływy ze źródeł żydowskich nawet w drobnej części nie pokrywają naszych wydatków na robotę żydowską. Brak pieniędzy to główna przyczyna niezaspokojenia wielu ważnych potrzeb. Jednogłośnie przyjęto wniosek N. 5.: „zarządzić składkę na nową drukarnię.“

Punkt trzeci: inteligencya . . .

Punkt czwarty: stosunek organizacyj miejscowych do władz partyjnych . . .

Punkt piąty: stosunek do towarzyszy chrześciańskich. W Królestwie przyjęto zasadę, by we wszystkich ciałach organizacyjnych zasiadali najlepsi działacze z pośród chrześcian i żydów, co konferencya przyjęła do wiadomości i potwierdziła. Trudności językowe nie stoją tam na przeszkodzie. Na Litwie język stanowi pewna trudność: większość robotników żydowskich zna żargon i trochę rosyjskiego; polski rzadziej się spotyka. Jednakże w miarę wzrastania ruchu liczba uczących się po polsku stale rośnie, ponieważ idea łączności bardzo jest popularna wśród robotników żydowskich. Pozatem uchwalono wspólne kółka wykładowe, zebrania, konferencye i wogóle wyzyskiwanie każdej okazyi do wspólnej akcyi, przeprowadzono też szereg reform organizacyjnych w poszczególnych miejscowościach, objętych naszym ruchem, dla wcielenia w życie idei łączności.

Punkt szósty: potrzeby organizacyj miejscowych . . .

Punkt siódmy: święto majowe. Mówcy zwracają uwagę na fakt, że w ostatnich czasach partya nasza coraz bardziej zaniedbuje agitacyę na rzecz porzucenia pracy w d. 1 maja. Jednogłośnie (1 wstrzymanie się) przyjęty zostaje wniosek Nr. 14: „konferencya uważa za niezbędne, aby prowadzono energiczną agitacyę na rzecz porzucania pracy w d. 1 maja“. Powzięto uchwałę (Nr. 14) co do sposobu urządzenia demonstracyi w Warszawie. Dyskusya nad tem, co jest bardziej pożądane, demonstracya czy świętowanie, nie doprowadziła do żadnej uchwały, ze względu na to, że różnica zapatrywań odpowiada tu różnicy warunków miejscowych. Tak np. delegat z Wilna, miasta, w którem przeważają drobne warsztaciki, dowodził, że walka przeciwko majsterkowi, również biednemu, jak jego robotnicy, nie zasługuje na nazwę walki, a świętowanie 1 maja w takich warunkach nie wymaga żadnego wysiłku i z tego względu kładł szczególny nacisk na konieczność urządzania demonstracyi.

Punkt ósmy: walka z antysemityzmem i pogromami. Jeden delegat, mówiąc o zwalczaniu pogromów, oświadcza, że najskuteczniejszym środkiem przeciwko progromom jest socyalizm. Jednakowoż literatura nasza powinnaby się więcej zajmować antysemityzmem. Inny mówca krytykuje nasz sposób zwalczania antysemityzmu. Nie wystarcza tu powoływanie się na względy moralne, przemawiające przeciwko antysemityzmowi. Należy proletaryatowi chrześciańskiemu wyjaśnić, że żydzi w Polsce i na Litwie stanowią wielką siłę, którą proletaryat chrześciański powinien przyciągnąć do siebie. Natomiast inny jeszcze zwraca uwagę, że w artykułach i odezwach zbyt wiele mówi się o tem, że pogromy nie przynoszą korzyści, zbyt mało zaś rozpatruje się sprawę z punktu widzenia zasad socyalizmu, a samą osobę Żyda odsuwa się na dalszy plan („pie-

rzyny żydowskie"). Przytem same odezwy nie wystarczają; należy w organach naszych więcej miejsca poświęcać antysemityzmowi. Robotnik powinien pisać o ruchu żydowskim, zaznajamiać czytelników z życiem proletaryatu żydowskiego. Mówca podnosi ten sam zarzut co do Arbeitera, który nie pisze o ruchu robotników chrześciańskich. Wreszcie mówca żąda wydania broszury o antysemityzmie dla chłopów. Projekt ten wywołuje dłuższą dyskusyę, w której inni mówcy wypowiadają się za poprzedniem przygotowaniem gruntu ustną dyskusyą i artykułami. W głosowaniu przeszedł wniosek Nr. 19: „konieczną jest broszura o antysemityzmie, zastosowana do poziomu umysłowego chłopa."

W dalszym ciągu dyskusyi jeden delegat wyraża pogląd, że partya nasza nie rozwinęła dość szerokiej akcyi przeciwko pogromom. Wprawdzie powinniśmy być ostrożni i nie postępować, jak bundowcy i syoniści, którzy swą nerwowością wywołać mogą pogromy. Ale powinniśmy energicznie agitować wśród chrześcian na rzecz obrony żydów. Inny delegat mówi, że nerwowość, z jaką ogół żydowski chwyta i dalej szerzy różne alarmujące pogłoski, sama może pogrom wywołać. Dlatego to i nerwowość tę zwalczać winniśmy i występować przeciw fałszywym wieściom, wywołującym wśród żydów nienawiść do chrześcian. Inny delegat sądzi, że samo bardzo głośno robione przygotowywanie się do samoobrony na wypadek spodziewanego pogromu wywołać może pogrom. Co się tyczy kwestyi, jak mamy zapobiegać pogromom, mówca sądzi, że zupełnie wystarczająca jest ogólna agitacya przeciw antysemityzmowi, Inny delegat robi uwagę, że walka z pogromami może mieć powodzenie tylko przy udziale chrześcian. Agitacyi wśród chrześcian przeciw antysemityzmowi żadna partya tak radykalnie nie postawiła, jak nasza, która w Nr. 1 Przedświtu oświadczyła, że póki rząd ma możność rzucania ciemnych mas na żydów, póty sprawa rewolucyi polskiej na kruchych spoczywa podstawach. Trzeba tylko od tego sformułowania stanowiska naszego przejść do praktyki. Wśród żydów zaś trzeba przeciwdziałać alarmującym pogłoskom, ale trzeba też myśleć o samoobronie. Mówca stawia trzy wnioski, które przyjęte zostają jednogłośnie:

Nr. 18. „W walce z antysemityzmem na pierwszy plan wysunąć należy względy zasadnicze. W organach polskich należy pomieszczać sprawozdania z działalności żydowskiego oddziału naszej partyi. W organach żydowskich zaznajamiać czytelników z polskiem życiem i polskim ruchem."

Nr. 21. „Wychodząc z założenia, że walka z pogromami może być skuteczna tylko przy udziale towarzyszy chrześciańskich, konferencya wyraża życzenie, aby zasady wypowiadane przez partyę, były jaknajrychlej wprowadzone w życie, t. j. aby prowadzona była agitacya wśród robotników chrześciańskich na rzecz obrony Żydów w razie pogromu."

Nr. 22. „Miejscowe organizacye żydowskie obowiązane są wszelkiemi siłami walczyć przeciw fałszywym pogłoskom, wywołującym wśród ludności żydowskiej nienawiść do chrześcian."

Jeden z delegatów zadaje pytanie, jak winniśmy zachowywać się w razie, gdyby się powtórzył fakt, że na bundowców, powracających z zebrania zamiejskiego, napadła policya z nieuświadomionym proletaryatem chrześciańskim? Czy bronić ich, czy nie? W dyskusyi mówcy zwracają uwagę, że taktyka bundowców urządzania masowych zebrań wyłącznie żydowskich jest niebezpieczna, że jest niezgodna z naszą taktyką i może ułatwić policyi urządzanie pogromów, że nie powinniśmy ułatwiać Bundowi kontynuowania szkodliwej i fałszywej taktyki i dać się wciągnąć w wir polityki stronnictwa, które nie liczy się z opinią partyi naszej, ale ponieważ wszędzie tam, gdzie gwałt się dzieje, tam miejsce nasze, więc każdy członek naszej partyi powinien w danym wypadku przyjść z czynną po-

mocą; powinniśmy jednakże w osobnym artykule wypowiedzieć się o taktyce bundowców i ostrzedz przed następstwami, które ona może pociągnąć.

Punkt dziewiąty: kółka propagandy. Jeden z delegatów żąda opracowania szczegółowego planu zajęć dla kółek propagandy (wykładowych). Plan taki konieczny jest głównie ze względu na to, że kierownikami wielu kółek są robotnicy, którzy sami są niedostatecznie wyrobieni. Większość wypowiedziała się przeciw opracowaniu takiego planu. Powoływano się na to, że zwykle plany takie nie wchodzą nigdy w życie, że zajęcia w każdem kółku powinny być przystosowane do potrzeb i poziomu umysłowego członków kółka. Przyjęto wniosek Nr. 23: „Kółka propagandy powinny być zastosowane do poziomu umysłowego wchodzących w ich skład członków. W tych razach, gdy kierownicy kółek sami są mało wyrobieni, komitet żydowski winien przyjść im z pomocą".

Punkt dziesiąty: walka z syonizmem. Przyjęto jednogłośnie wniosek Nr. 24: „Walka z syonizmem, a zwłaszcza z „Robotnikami Syonu" jest najbliższem zadaniem zarówno komitetu żydowskiego jak komitetów miejscowych."

Punkt jedenasty: literatura. Wszyscy mówcy narzekali na brak broszury, w której byłby wyłożony i uzasadniony program PPS. Jednogłośnie przyjęto trzy następujące wnioski: Nr. 25 „Zważywszy, że rzadkie pojawianie się Arbeitera utrudnia prawidłowe postawienie naszej roboty wśród proletaryatu żydowskiego i przeszkadza partyi zająć takie stanowisko, jakie powinna i może zajmować, konferencya poleca gorąco tę sprawę K. Ż."

Nr. 26 „Z tychże względów oraz ze względu na konieczność przeciwstawienia napaściom naszych przeciwników partyjnych jednostajnych poglądów partyjnych, konferencya uważa za niezbędne, aby jak najrychlej wydana została broszura programowa."

Nr. 27 „Konferencya uważa za konieczne wydanie w języku żydowskim broszury „We wspólnem jarzmie" ze stosownemi zmianami i uzupełnieniami o położeniu Żydów."

Punkt dwunasty: wolne wnioski. Propozycya wydawania flugblatów fachowych nie znalazł dostatecznego poparcia. Jednogłośnie przyjęty został wniosek Nr. 29: „Konferencya wypowiada się przeciw zbrojnym demonstracyom."

Na tem konferencyę zamknięto.

Wszystkie powyższe uchwały podlegają zatwierdzeniu odnośnych instytucyj partyjnych.

Konferencya warszawska.

W początkach listopada zebrała się konferencya dla obrad nad sprawami organizacyi warszawskiej P. P. S. oraz w celu wypowiedzenia się w sprawach ogólno-partyjnych. Wzięło w niej udział 30 osób.

Wobec tego, że wielu z obecnych nie było na konferencyi poprzedniej, obrady rozpoczęto od sprawozdania z niej. Omawiano głównie obrady nad obchodem majowym, w których zaznaczyły się różnice zdań w sprawie zaproszenia innych organizacyj do urządzenia wspólnego obchodu. Olbrzymia większość wypowiedziała się przeciwko jakimkolwiek pertraktacyom z innemi organizacyami z wyjątkiem Bundu. Co do tego ostatniego większość przyjęła wniosek zaproszenia go do wzięcia udziału w manifestacyi. Pertraktacye z Bundem nie przyszły jednak do skutku, gdyż C. K. R. sprzeciwił się temu, aby przy braku ogólno-partyjnego porozumienia się były prowadzone w organizacyach

lokalnych pertraktacye z jakiemikolwiek innemi grupami – pertraktacye, naruszające ogólno-partyjną politykę i taktykę. Wobec tego ograniczono się jedynie zaproszeniem Bundu na manifestacyę i nie przeprowadzono z przedstawicielem Bnndu pertraktakcyj co do sposobu urządzania manifestacyi. Po za sprawą obchodu majowego obradowano nad potrzebami i organizacyą roboty w celu podniesienia umysłowego i moralnego poziomu klasy robotniczej.

Następnie poszczególni przedstawiciele organizacyi warszawskiej złożyli sprawozdanie ze stanu roboty, przez nich kierowanej, a jeden z członków warszawskiego K. R. zsnmował i uogólnił szczegóły sprawozdań. W organizacyi warszawskiej jest obecnie 3718 towarzyszów, z pomiędzy których 423 należy do ściślejszych kół organizacyjnych. Założona została specyalna szkoła agitatorów dla wyrobienia ludzi i przygotowywania ich do roli organizatorów ruchu.

Stosunki istniejące dałyby się łatwo rozszerzyć i to znacznie, lecz główną przeszkodą pod tym względem jest brak bibuły, której Warszawa otrzymuje zbyt mało; daje się odczuwać potrzeba zarówno bibuły agitacyjnej, jak i poważniejszej naukowej. Potrzeba ta jest tem gwałtowniejsza, że w ostatnich czasach daje się zauważyć większy niż dawniej dopływ bibuły innych grup.

Główną zmianą w porównaniu z dawnemi formami organizacyi jest przeniesienie punktu ciężkości z pojedyńczych towarzyszów na ciała zbiorowe, co, jak dotąd, daje dobre rezultaty, nie zmieniając w niczem tak nieodzownej w naszych warunkach konspiracyi. Względnie nową rzeczą są próby łączenia w jednych organizacyach towarzyszy chrześcian i żydów. Próby te dotąd są nieliczne, głównie z powodów językowych – towarzysze żydzi nie zawsze umieją tak dobrze po polsku, by z korzyścią obustronną mogli brać udział w pracy wspólnej.

Po latach kryzysu daje się zauważyć pewne polepszenie w przemyśle. Wpłynęło to na ożywienie walki ekonomicznej. W okresie sprawozdawczym odbyły się strejki – w fabryce rosyjsko-włoskiego towarzystwa, podczas którego nadzwyczaj dzielnie sprawowały się robotnice; kilkanaście strejków wśród towarzyszy-Żydów w różnych fachach i wreszcie strejk stolarski, na który zebrano w krótkim czasie około 800 rs. Wynik strejków przeważnie pomyślny.

Co do młodzieży kształcącej się, to partya nasza wbrew postępowaniu innych organizacyj wystrzega się wciągać ją w wir polityki i walk partyjnych, traktując ją bezstronnie i starając się wywrzeć na nią wpływ kształcący jej umysł i uszlachetniający uczucia bez kładzenia na nie stempla partyjnego.

Sprawozdania i dyskusya nad niemi zajęły konferencyi dużo czasu. Z dyskusyi wyłaniały się wnioski, dotyczące poszczególnych działów organizacyjnych i fachów. Jako ogólny wniosek przyjęto zasadę, by na przyszłość sprawozdania poszczególnych organizacyj były przygotowane według jednego schematu, który polecono opracować warszawskiemu K. R. Pomiędzy innemi sprawami poruszona była też sprawa walki z arystokratyzmem robotników fachowych w stosunku do chłopców w rzemiośle i do robotników niefachowych w fabrykach.

Następnie wybrano z pomiędzy stojących na porządku dziennym punktów jeden dla gruntowniejszej dyskusyi. Punktem tym zgodnie z wolą większości okazał się „Prasa i wydawnictwa partyjne". Dyskusya z natury rzeczy rozpadła się na działy: a) „Robotnik" i odezwy i b) wydawnictwa zagraniczne. Co się tyczy pierwszego punktu, to przy nim zabierało głos dużo towarzyszy. Ogromna większość uskarżała się na brak bibuły – „Robotnika" i odezw, na zbyt rzadkie i nieregularne ukazywanie się centralnego organu partyjnego. Warszawa otrzymuje 800 egzemplarzy, gdy z zupełną łatwością dałoby się rozpowszechnić i drugie tyle. Nieraz odezwy były potrzebne, ale nie wydano ich. Uskarżano się i na braki w dziale pokwitowań, co szkodliwie wpływa na finanse organi-

zacyi. Z przemówień poszczególnych towarzyszów w sprawie treści „Robotnika“ obok ogólnych prawie pochwał wysnuły się wnioski, żądające: 1) artykułów w kwestyach zasadniczych, 2) udzielania więcej miejsca sprawom aktualnym, 3) zmniejszenia działu „Korespondencye“ i usunięcia go do specyalnych dodatków, 4) omawiania ważniejszych zdarzeń nie w kronice lecz w artykułach, 5) umieszczania w większej ilości i bez poważniejszego skracania korespondencyj warszawskich, 6) większej ścisłości informacyj, 7) większego uwzględniania ruchu rosyjskiego i 8) zamieszczania informacyj o ruchu wśród ludu wiejskiego.

W dłuższej dyskusyi nad tymi wnioskami niektóre z nich zostały usunięte po wyjaśnieniu niemożliwości ich uwzględnienia. Zaznaczono, że w działalności wydawniczej w kraju istnieje stały postęp — obecnie „Robotnik“ drukuje się w 2040 egzemplarzach, gdy rozpoczęto niegdyś od 1200, z których więcej niż połowa była rozrzucana, odezw w tym roku partya wydała więcej niż kiedykolwiek w innych latach. Lecz przy rozwoju ruchu na prowincyi zwiększenie nakładu głównie idzie na potrzeby prowincyonalne, gdyż zarząd partyjny, znając środki agitacyjne w całym kraju, wie, że w Warszawie więcej niż gdzieindziej polegać można na wypróbowanej sile organizacyi i zdołnych agitatorach. W głosowaniu przyjęto następujące wnioski:

1) Konferencya warszawska poleca uwadze C. K. R. sprawę powiększenia nakładu „Robotnika“.

2) Konferencya uważa, iż należy uzupełnić „Robotnika“ uwzględnieniem ruchu chłopskiego.

3) Konferencya uważa, że „Robotnik“ powinien traktować sprawy zasadnicze obok aktualnych.

4) Konferencya sądzi, że korespondencye należy o ile możności podawać w dodatkach specyalnych.

5) Konferencya uważa za pożądane poruszenie w jednym z najbliższych numerów sprawy agitacyi wśród kobiet.

6) Konferencya wyraża życzenie, aby możliwie często były wydawane w dodatkach do „Robotnika“ korespondencye z fabryk i warsztatów warszawskich.

7) W celu ulepszenia informacyj z Warszawy, przysyłanych do „Robotnika“, konferencya poleca Warszawskiemu K. R. sformować specyalną komisyę do układania ich do „Robotnika“.

Co się tyczy informacyj o ruchu rosyjskim, to konferencya przyjęła do wiadomości wyjaśnienie, że z powodu braku porządnych informacyj o nim w samym kraju, dział ten przeniesiono do „Kuryerka zakordonowego i zagranicznego“, wydawanego zagranicą, gdzie łatwiej o liczne i względnie wiarogodne dane o tym ruchu.

W kwestyi wydawnictw zagranicznych peryodycznych i broszurowych uskarżano się głównie na brak bibuły, której ilość nie odpowiada wzrostowi organizacyi i ruchu w Warszawie. Pomiędzy innemi zwracano uwagę na brak informacyj warszawskich w „Przedświcie“, stwierdzono przytem urozmaicenie jego treści w ostatnich czasach. Omawiano konieczność wydania broszury, zawierającej możliwie wielką liczbę argumentów dla odpowiedzi na zarzuty, stawiane naszemu programowi *). Oprócz tego żądano broszury o antysemityzmie oraz rozpoczęcia szeregu broszur fachowych, przedewszystkiem zaś broszury dla szewców, jako fachu w Warszawie najliczniejszego, w którym można oczekiwać blizkiej walki o polepszenie warunków życiowych. Pozatem postawiono wniosek w sprawie wydania broszury o ustawach fabrycznych, obowiązujących

*) Broszura taka już wyszła. Jest nią „Rozmowy towarzyszy“ M. Luśni.

w Rosyi. Wszystkie wnioski, dotyczące broszur, uchwalono, polecając je uwadze C. K. R.

Po załatwieniu się z powyższym punktem porządku dziennego zostało tak mało czasu, że postanowiono ograniczyć się jedynie krótką dyskusyą nad stosunkiem naszej partyi do innych organizacyj. Co do S. D. K. P., to przeważająca większość towarzyszów, |zaznaczając pewne ożywienie w działalności tej organizacyi, z rozgoryczeniem odzywała się o środkach, stosowanych przez nią w praktyce. Niema tak brudnego oszczerstwa, niema tak bezwstydnego kłamstwa, którego by się nie chwycili ci ludzie w walce z P. P S. Jeden z towarzyszy robotników przy wzrastającym śmiechu i oburzeniu obecnych opowiada o plotkach, kolportowanych przez tych ludzi w Warszawie. Oto próbki: P. P. S. służy burżuazyi, bo z jej pieniędzy żyje; pomagając więźniom, przekupuje ich w ten sposób; ma gdzieś króla dla Polski w zapasie; za nos wodzi robotników oszukując ich na każdym kroku; Robotnik jest wydawany za rządowe pieniądze i t. d. i t. d. Jeden z towarzyszów, zastrzegając się, że z pewnością wśród ludzi, walczących z nami, muszą być godni szacunku i nazwy towarzyszy, sądzi, że S. D. K. P. nie wskórawszy nic drogą walki otwartej na polu programowem i czując, że wpływu na ruch mieć nie może, nie ma innej drogi, jak tylko miotać się i wymyślać. W walce z nimi należy stawiać sprawę poważnie i w żadnym wypadku nie naśladować przeciwników w wyborze środków.

Co do Narodowej Demokracyi, to towarzysze warszawscy wykazali w swych sprawozdaniach, że się z nią stykają niekiedy, lecz nie widzą w tej organizacyi poważnego przeciwnika, gdyż najczęściej organizacya ta opiera się na wpływie majstrów i brygadzistów — słowem ludzi, z którymi lud pracujący nieraz do walki występować musi. Wszędzie, gdzie się nasi towarzysze warszawscy z N. D. zetknęli, zdołano odciągnąć od nich siły młodsze i energiczniejsze i N. D. bronić się musi surowym zakazem stykania się z socyalistami.

Na tej dyskusyi skończyła się konferencya warszawska.

Z WRAŻEN WIEJSKICH.

Zgóry uprzedzam, że ponotowałem tutaj *wrażenia* i to wrażenia niezupełne, gdyż ograniczają się one prawie wyłącznie do sfery włościan-gospodarzy. Prawda, że typ ten rzadko spotyka się w czystej formie niezależnego i nie uciekającego się do najmu chłopa gospodarza. Nie chcę jednak wprowadzać zamięszania w pojęciach i mówić będę wyłącznie o samoistnych gospodarzach na 9 – 20 morgach gruntu – słowem o konserwatywniejszej części włościaństwa.

Z samego bytu włościanina-gospodarza, posiadacza skrawka ziemi, wypływa pewna niezależność moralna. Niezależność ustanawiająca granicę bezwzględnej samowoli w stosunku do niego ziomków-współbraci i rządu. Wynika stąd, że moralnie znajduje się on w posiadaniu jakiejś minimalnej „habeas corpus“.

Jeśli bliżej przypatrzymy się warunkom wykonywania zarządzeń państwowo-policyjnych, to zobaczymy, że na terytoryum wiejskiem trafiają one na bardzo wiele przeszkód: 1) władza administracyjna musowo

grupuje się w miastach i miasteczkach, odgraniczona więc jest ode wsi, jeśli niezbyt wielką odległością, to w każdym razie fatalnym stanem dróg wiejskich; 2) wykonywanie nakazów rządu przy istnieniu gminy odbywać się musi za pośrednictwem samych włościan (wójtów, sołtysów); i tutaj więc zarządzenia wszelkie znajdują pewne przeszkody, tamujące siłę impetu najezdniczego. Jako przykład przytoczę tutaj szczególik, dotyczący spraw językowych. Gmina wybiera sołtysa, który po rosyjsku czytać i pisać nie umie. Sołtys mieszka nieraz o kawał drogi od gminy, często zaś dostaje różnorodne rozporządzenia lub papiery, w myśl których ma postępować, lub wykonać jakieś zarządzenie. Za każdym więc razem musi biegać do gminy, aby się dowiedzieć, czego chcą od niego. Nieraz się zdarza, że przysłano mu jakąś „bumagę", która natychmiastowego praktycznego wykonania nie wymaga. Wówczas ma do wyboru, albo być sołtysem i być ciągle w drodze od gminy do zagrody i zapuścić gospodarstwo, lub zrzec się korzyści materyalnych z urzędu. Praktyka często wysuwa trzecie rozwiązanie, że dostaje on rozporządzenia w języku polskim, jako tłómaczone. Jest to, nie przeczę, szczególik małoznaczący, gdyby nawet był praktykowany powszechnie – chciałem też zwrócić nań uwagę jedynie, aby wskazać na te hamulce przyrodzone, które znacznie osłabiają skuteczność zarządzeń rządowych na wsi. Próby naprzykład odgraniczania wsi od wsi lub miasta (nakaz żądania legitymacyj) t. j. podwojenie od nowego roku tak zwanych „wart", pomimo że w danej okolicy złodziejstwa są rzadkie, prowadzi do tego, że większa ilość chłopów klnie na rząd.

Wspomniałem wyżej o gminie. Otóż w ostatnich czasach coraz jaśniej włościanie patrzą na swoje prawa, jako na mistyfikacyę. Przy zatwierdzaniu rocznem np. wydatków na utrzymanie zarządu gminy, wydatków kancelaryjnych i t. p. naczelnicy lub delegaci z powiatu bez ceremonii oświadczali: czy wy zatwierdzicie czy nie, to nas w urzędzie nic nie obchodzi, będzie to zrobione i pomimo was.

Wogóle, mówiąc o chłopach, mam zawsze w myśli dwie ich kategorye: starszych, licząc od 45-ciu lat do góry i młodszych od 20 do 45. Różnią się oni dosyć znacznie. W pierwszej kategoryi najczęściej można spotkać chłopa, obojętnego politycznie lub nawet usposobionego rządowo; są to przeważnie tacy, którzy pamięć o powstaniu dzięki ojcom zachowali, ale skojarzyła się ona w nich z uwłaszczeniem, którzy do dziś żyją wspomnieniami reformy włościańskiej, dając jej często podkład rządowy, słowem ludzie, którzy rozpatrują położenie dzisiejsze nie z punktu widzenia wymagań obecnych, lecz w przeciwstawieniu do pańszczyzny. Dla nich dziś nie jest tak źle.

Młodsze pokolenie różni się od tamtych bardzo znacznie. I tutaj – rzecz prosta – znajdą się wyjątki: karyerowicze lub rządowcy, lecz jak w pierwszej kategoryi typ chłopa usposobionego opozycyjnie, powstańczo, jest wyjątkiem, tak w drugiej wyjątek stanowią godzący się z losem. Pomiędzy temi grupami przedział jest duży. Zdarza się nieraz, że młody wyrzuca staremu, że nie poszedł do powstania, kiedy trzeba było – teraz by nas wszystkich w d... nie bili – jak się wyrażają. O ile pierwsza grupa jest na ogół klerykalną bardzo wybitnie, druga, mając już dzięki czytaniu czegokolwiek rozszerzony pogląd na świat i stosunki społeczne, jest na ogół przywiązana do religii, może jednak rozróżnić religię od jej sług. Kapłani zaś aż nazbyt często dostarczają im materyału do krytycznej oceny swej działalności. Młodzi też prawie jedynie stanowią kontyngens

ludzi prenumerujących gazety. Jedni i drudzy usposobieni są wrogo do dworu z tą różnicą, że młodzi mają wiarę w to, że wszystkie dwory z czasem zostaną rozparcelowane. Największy bodaj wpływ na młodych wywiera miasto, a mówiąc ściślej, ogromną ich sympatyą cieszą się ludzie uczeni.

Wieś polska dzisiaj, nie jest to jakiś dziewiczy las – i tam różnemi drogami dotarła kultura, na wsi zaś chłop oświecony i uspołeczniony, to nie żółw zamknięty w skorupie, ale najliteralniej – rozsadnik kultury i uspołecznienia. Muszę tutaj podnieść jeden charakterystyczny rys – wpływ jednostki na wsi. Często tu jednostka krętemi drogami doszła do posiadania klucza kultury – nauki czytania. Nieraz korzec (miara) z wypisanem abecadłem zastępuje elementarz, ale po przełamaniu pierwszych trudności, a ostatecznie po zaprenumerowaniu gazety, jednostka taka staje się punktem ciężkości we wsi i wystarcza dwóch lat, aby stosunki we wsi radykalnie się zmieniły. Dalszy rozwój idzie swoją koleją.

Próżno sobie łamać głowę nad tem, by w pracy śród ludu wiejskiego każdemu oddać, co mu się należy: trzeba by tutaj zarejestrować pracę młodzieży, która w późniejszem życiu wyzbywała się nieraz swych zasad i działała na szkodę ludu, miała jednak swój czas, kiedy była „farysem“; trzeba by wpisać w rachunek pracę t. z. „oświaty ludowej“ i wiele nieskoordynowanej szlachetnej pracy jednostek. Trzeba jednak przyznać niezaprzeczoną zasługę kierownikom „Zorzy“, a nawet „Gazety Świątecznej“. Pomienione gazety nauczyły chłopa wychodzić ze wsi na świat szeroki, uzbroiły go po części, szczególnie „Zorza“, do walki ekonomicznej. Dziś nieraz chłop znajduje się w dziwnem położeniu: wie, jak by należało gospodarzyć, choć nie ma środków pieniężnych do lepszego zagospodarowania się, ale to znowu nie jest winą ani zadaniem pomienionych redakcyj.

Później przyszła „Narodowa Demokracya“ – i ona włożyła część pracy. W dziwnem jednak znalazła się położeniu. Przypomina ona bardzo kurę, która wysiedziała kaczęta i dziś, gdy jej się „nie śpieszy“ – chłopu bardzo pilno. Gdy ona gotowa jest z poświęceniem czekać bardzo długo, chłop już dziś chciałby pozbyć się najazdu i mieć tani i dobry rząd.

Później jeszcze (jeśli nie mówić o pojedynczych wysiłkach) myśmy zrobili najazd na wieś. Postaramy się już wybawić z kłopotu „N. Dem.“

W.

Z PRASY.

Jak czytelnikom naszym wiadomo, p. R. Luksemburg obiecała odpowiedzieć tow. Ledebourowi na jego obronę P. P. S. na kongresie drezdeńskim – w prasie. Istotnie wkrótce po kongresie w „Vorwärts“ie zjawił się list tej pani, przepełniony jak zwykle osobistemi napaściami, kłamstwami jawnemi, oszczerstwami, wykrętami szulera przyłapanego na gorącym uczynku – jednem słowem wszystkiem tem, co cechuje od lat dziesięciu wystąpieniu p. R. Luksemburg, skoro chodzi o sprawy polskie. Obecnie tow. Ledebour odpowiada w „Vorwärts“ie na napaść. Żałujemy, że nie możemy podać w całości tego ciekawego listu; brak miejsca pozwala nam jedynie na zamieszczenie ważniejszych ustępów.

Tow. Ledebour rozpoczyna od przypomnienia wystąpienia p. Luksemburg na kongresie w Lubece. Mówi on:

Na zjeździe partyjnym w Lubece w roku 1901 podczas dyskusyi nad kwestyą polską towarzyszka Luksemburg według protokułu powiedziała między innemi co następuje:

„Jeżeli doszło do niesnasek, do przykrych starć wewnątrz polsko-socyalistycznej organizacyi Niemiec, to chodzi tu nie o starcie Niemców z Polakami, lecz o starcie między polskimi socyalnymi demokratami, takimi, którzy stoją na gruncie międzynarodowym i takimi, którzy stoją na gruncie narodowym.

W dalszym ciągu polemiki przeciwko tej grupie polskich socyalistów, których organem jest „Gazeta Robotnicza“, powiedziała ona o tej właśnie grupie tak:

„Zresztą robi się tyle hałasu, że ten, kto nie zna stosunków, mógłby sądzić, iż chodziło tu o znaczną grupę, która nie może iść ręka w rękę z nami. Uspokójcie się, jest to tylko garstka warchołów, tak zwana partya, która wygodnie mogłaby pomieścić się na kanapie. (Dr. Gumplowicz woła: „Zuchwałe kłamstwo!“). Ach, pan także wszak tam jesteś; pan także do tej grupy należysz (Śmiech). Z ludźmi, stojącymi na gruncie solidarności międzynarodowej, zawsze gotowi jesteśmy razem pracować, jak też robimy w Poznańskiem i na Górnym Śląsku. Jeżeli jednak tamta garstka ludzi chce koniecznie mieć swój osobny kącik na kanapie, to niech go sobie zatrzyma.“

Jeżeli nie trzeba retorycznej przesady o kąciku na kanapie brać dosłownie, to jednak, o ile słowa wogóle mają jakiś sens, z przytoczonych zdań wynika bezwątpienia, że tow. Luksemburg twierdzi, iż chodzi o rozłam wewnątrz polskiej socyalnej demokracyi w Niemczech. Zwalczana przez nią grupa, mianująca się polską partyą socyalistyczną (wskróceniu P. P. S.) i mająca za organ „Gazetę Robotniczą“, składa się według niej tylko z garści warchołów, którzy w przeciwieństwie do przedstawianej przez nią większości polskich towarzyszy partyjnych w Niemczech nie zasługują wcale na uwzględnienie.

Z początku pytanie, która z grup polskich socyalistów jest silniejszą, nie miało dla nas żadnego poważniejszego znaczenia. Polacy mogli to załatwić pomiędzy sobą. Inny obrót przybrały rzeczy, gdy tow. Luksemburg w lipcu 1902 powołała do życia swój własny organ polski „Gazetę Ludową“, jako pismo konkurencyjne względem „Gazety Robotniczej“ i gdy potem w tegorocznem sprawozdaniu z rachunków zarządu partyi ujawniony został fakt, że „Gazeta Ludowa“ w roku ubiegłym otrzymała od zarządu partyjnego wsparcie w ilości 2650 marek. Wtedy dla ogółu niemieckich towarzyszy stało się interesującem dowiedzenie się, jak znaczną jest ilość abonentów tej gazety i czy twierdzenie tow. Luksemburg o stosunku sił obu polskich grup socyalistycznych zgodne jest z prawdą, lub też nie“.

Tu tow. Ledebour konstatuje jeszcze raz na podstawie danych komisyi rewizyjnej, że „Gazeta Ludowa“ ma 37 płatnych abonentów, a gdyby nawet prawdą było, że posiada ona w rzeczywistości — jak twierdzi p. R. Luksemburg — aż . . . 200 prenumeratorów, to i w takim razie wychodzi na jaw „bezdenne szachrajstwo“, o którem mówił tow. Ledebour w Dreźnie, albowiem

„Rzeczą rozstrzygającą dla istotnej treści całego sporu, czy tow. Luksemburg na zjeździe partyjnym w Lubece powiedziała prawdę o stosunku sił obu polskich grup socyalistycznych w Niemczech, jest właśnie liczba abonentów „Gazety Ludowej“ i „Gazety Robotniczej“.

Zwróciłem się do kierownictwa tego ostatniego organu i otrzymałem następującą informacyę, za której prawdziwość polscy towarzysze ręczą:

Początek października: Abonujących przez pocztę. 220
„ za pośrednictwem ekspedycyi 1148
Razem . . 1368

Liczba akuratnie płacących abonentów: równo tysiąc.

A zatem podług sprawozdań obu stron wobec 200 prenumeratorów „Gazety Ludowej“ mamy 1000 prenumeratorów „Gazety Robotniczej“, a więc 5 razy tyle.“

Przypieczętowawszy jedno szachrajstwo p. Róży Luksemburg, tow. Ledebour przechodzi do przypieczętowania drugiego szachrajstwa:

„Głównym atutem tow. Luksemburg jest nieprawdopodobnie zuchwała próba oszustwa. A mianowicie podstawia ona na miejsce polskich towarzyszy, których, jak twierdzi, ma na swojej stronie, poprostu ogólną liczbę polskich i niemieckich towarzyszy, należących do partyi socyalnodemokratycznej w Poznańskiem i na Górnym Śląsku. Że robi to ona świadomie niezgodnie z prawdą, wynika to z cytowanych na wstępie jej słów w Lubece. Tow. Luksemburg zastrzega się teraz uroczyście przeciwko temu, że ja w Dreźnie wogóle użyłem wyrażenia „grupa Luksemburg“, jest bowiem tylko jedna organizacya niemieckiej socyalnej demokracyi zarówno w Poznańskiem, jak i na Górnym Śląsku. Natnralnie nie miałem na myśli tej organizacyi, lecz tylko polskich towarzyszy, należących do naszej ogólnej organizacyi. Wyrażenie „grupa“ ona sama zastosowała w Lubece do innej części socyalistów polskich, należących do P. P. S., którzy tworzą samodzielną partyę.

Ma ona tem mniej prawa do odrzucania nazwy „grupa“ w zastosowaniu do niej i jej bliższych polskich przyjaciół, że sama nigdy nie nazywa tow. z P. P. S. według ich oficyalnej nazwy partyjnej, lecz uporczywie usiłuje podać ich w podejrzenie niemieckich towarzyszy zapomocą takich wyrażeń, jak „socyalnacyonaliści“, lub „nacyonalistyczni twórcy oddzielnej organizacyi“. „Grupa Luksemburg“ jest wszak przeciwnie dość niewinną nazwą dla grupy, nie posiadającej oficyalnego określenia. Mogę jednak chętnie uczynić zadość skromności niewieściej w ten sposób, że dopóki ta grupa sama nie wybierze dla siebie innej nazwy, będę ją nazywał „grupą Kasprzaka“, gdyż Kasprzak jest drugim filarem spiżowym, na którym ta grupa się wspiera.“

Dalej tow. Ledebour przechodzi do ciekawej dla nas kwestyi — mianowicie postulatu niepodległości w programie socyalistów polskich:

„Polacy, naród 15 milionowy, od stulecia przeszło nie posiadają własnego państwa. W małej części są oni przyłączeni do Austryi i Prus, w większości zaś do cesarstwa rosyjskiego. Czują oni przecież obecnie, że są jednym narodem i to poczucie jest może mocniejsze jeszcze, niż było za czasów dawnej polskiej rzeczypospolitej szlacheckiej. Polscy socyalni demokraci jednocześnie wprowadzają w czyn idealną jedność narodową, nie zważając na wszystkie słupy graniczne. Polskie organizacye socyalistyczne w trzech państwach nie tworzą wprawdzie jedności organizacyjnej z jednakowym programem, lecz ich trzy organizacye krajowe noszą jednakową nazwę Polskiej Partyi Socyalistycznej (P. P. S.).

A co jest rzeczą główną, na naszych kongresach międzynarodowych są oni uznawani za pewną jednostkę narodową za zgodą partyi niemieckiej. Występują oni tam nie jako Austryacy, Niemcy

lub Rosyanie, lecz jako Polacy. Międzynarodowa socyalna demokracya musi też to uznać, jeżeli nie chce dopuścić, aby jej żądanie prawa ludów stanowienia o własnym losie stało się pustym frazesem. Z tego żądania wynika także, że Polacy w socyalistycznym ustroju społecznym będą stastanowili samodzielną polską wspólnotę społeczną, przyczem naturalnie dziś jeszcze jest otwartą kwestya, jak trzeba będzie przeprowadzić odgraniczenie tej wspólnoty od takichże wspólnot innych narodów.

Dla socyalnych demokratów polskich w zaborze rosyjskim zdobycie samodzielnego państwa polskiego już dziś jest palącą kwestyą teraźniejszości. Wobec barbarzyńskiego ucisku caratu, niweczącego kulturę, usiłującego zniszczyć wszelką działalność polityczną i walkę zawodową, polityczne wyzwolenie jest żądaniem, nierozłącznie związanem z dążeniami socyalistycznemi w ścisłem znaczeniu. Polityczne wyzwolenie jest jednak dla zaboru rosyjskiego jednoznaczne z ustanowieniem własnego państwa. Nawet w wyzwolonej Rosyi musieliby Polacy natychmiast zażądać samodzielności. Zupełnie słusznie zatem włączyli oni żądanie polskiej republiki do programu swojej organizacyi.

Dla socyalistów polskich w Austryi i Prusach kwestya samodzielnego państwa polskiego sama przez się nie jest kwestyą życiową. Nie wchodzi ona w zakres ich dążeń codziennych. Nie wchodzi ona też przeto w zakres programu P. P. S. w państwie niemieckiem. Nie jest ona nawet wymieniona w tym programie. Programem socyalistów polskich w Niemczech jest program erfurcki socyalnej demokracyi niemieckiej z jedynym dodatkiem, że nauka powinna być udzielana w języku ludowym; zauważymy tu mimochodem, że jest to całkiem usprawiedliwione żądanie, którego sami zawsze w swej działalności praktycznej bronimy i które moglibyśmy dodać do naszego programu.

Jest to jednak istotna różnica, czy jakaś partya nie stawia danego żądania w swoim programie, czy też wyraźnie wypiera się go. Tego właśnie rozmyślnie żądała tow. Luksemburg od socyalistów polskich. Gdyby oni to jednak zrobili, gdyby stanęli na punkcie widzenia Róży Luksemburg, to nie tylko zaprzeczyliby najwyższej zasadzie wszelkiego ruchu wolnościowego, prawu ludów do stanowienia o własnym losie, lecz także haniebnie opuściliby i zdradzili swych podwójnie uciśnionych towarzyszy w zaborze rosyjskim. Z tryumfem wyzyskaliby to odstępstwo polskich socyalistów w Niemczech od wspólnej sprawy socyalizmu polskiego wrogowie tegoż, a przedewszystkiem pachołkowie carscy. I dlatego powtarzam moje wyrażenie: **„socyalni demokraci polscy byliby łajdakami, gdyby to żądanie tow. Luksemburg przyjęli“**. Tow. Luksemburg jest całkiem przejęta zgrozą z powodu, że ja używam słowa „łajdak“ „już tam, gdzie chodzi o różnice zdań w stosunku to kwestyj programowych“. Sprobuję pomódz jej do zrozumienia tego.

W ostatnich czasach, ten sam okrutny despotyzm, który uciska Polaków, który depce kulturę niemiecką w prowincyach Nadbaltyckich, który pozbawia praw Łotyszów, Estończyków, który własny swój naród utrzymuje w kajdanach niewolniczych, zniósł także samodzielność państwową Finlandyi, nie bacząc na uroczyste przysięgi carów i poddał wysoko ucywilizowany naród finlandzki pod rządy nikczemnej rosyjskiej gospodarki policyjnej. Otóż uważałbym za łajdaka każdego Finlandczyka, któryby w duchu Róży Luksemburg wyprzysięgał się żądania samodzielności Finlandyi.

Albo też wyobraźmy sobie, że Niemcy podpadły pod obce panowanie, nawpół francuzkie, nawpół rosyjskie — a w początku ubiegłego stulecia do tego niewiele brakowało —, wtedy w oczach moich byłby łajdakiem każdy Niemiec, któryby w duchu Róży Luksemburg uroczyście zrzekał się wyzwolenia własnego narodu.

Albo też weźmy przykład z innej sfery naszych dążeń: Wyobraźmy sobie, że wrogom naszym powiodło się zniesienie wszelkiej wolności stowarzyszeń w Niemczech.

Uważałbym za łajdaka każdego robotnika, któryby przystąpienie do partyi okupuje podpisaniem takiego oświadczenia:

„Żądanie nieograniczonego prawa stowarzyszeń nie może być obowiązkowym punktem programowym i być stosowane przy agitacyi.“

Jeżeli tow. Luksemburg i tego nie rozumie, to sądzę, że robotnicy socyalno-demokratyczni przyznają mi słuszność, że podpisanie pewnych punktów programowych może zrobić człowieka łajdakiem.

Przechodząc do owego haniebnego a tajnego protokółu, który poropowano podpisać przedstawicielowi P. P. S., tow. Ledebour mówi:

„Także tamto zastrzeżenie zarządu partyi było dla polskich socyalistów nie do przyjęcia, gdyż otrzymało ono znaczenie znacznie szersze i zupełnie inne, niż wynika z dosłownego brzmienia słów, będąc niejako tylko osłabionem zastrzeżeniem tow. Luksemburg. Oprócz tego polscy socyaliści unikać musieli nawet cienia podejrzenia, jakoby chcieli opuścić swych towarzyszy zaboru rosyjskiego.

Do tego jeszcze wybrano nieszczęsną formę umowy tajnej. Był to ciężki błąd. Nasz zarząd partyjny był niewątpliwie w ciężkiem położeniu. Jeżeli się jednak obawiał, że może zostać skompromitowany przez polskich towarzyszy, to pozostawało mu tylko pozostawić P. P. S. zupełną samodzielność i zawierać z nią umowy w poszczególnych wypadkach, np. podczas wyborów. Probować kontrolować ludzi, których języka się nie rozumie, jest tak czy inaczej rzeczą niemożliwą. Teraz, niestety, dał zarząd partyjny tow. Luksemburg możność skompromitować go jeszcze gorzej w inny sposób, gdyż może on zarówno mało kontrolować polski tekst „Gazety Ludowej“ jak takiż tekst „Gazety Robotniczej“.

Dalej tow. Luksemburg zacytowała jeszcze ku swojej obronie zmarłego tow. L i e b k n e c h t a. Zdaniem jej Liebknecht jeszcze w 70 roku życia zmienił swój pogląd na kwestyę polską i „jak się nam zdaje stanął na tym samym punkcie widzenia, który obecnie ja przedstawiam, jak dowodzi jego list, wydrukowany w 188 num. „Vorwärts“u z 14 sierpnia 1900 roku“. (słowa Lux.).

Dla mojego stanowiska jest to rzeczą bez znaczenia, czy Liebknecht myślał tak lub inaczej. Wyrabiam swój pogląd odpowiednio do własnego uznania. Ale pozatem jest całkiem błędnem wyprowadzanie z danego listu, że Liebknecht zluksemburżył się (dass Liebknecht verluxemburgert gewesen sei). Chodzi tu o przelotną uwagę w dziękczynnym liście Liebknechta do „Naprzodu“, krakowskiego organu P. P. S. Była to odpowiedź na życzenia, złożone mu w r. 1898 podczas jego uwolnienia z więzienia. W liście tym powiedziano jest tak:

„Jestem przekonany, że międzynarodowa demokracya socyalna rozwiąże kwestyę polską i przywróci narodowi polskiemu to samo znaczenie, które obecnie mają Niemcy, Francuzi i Anglicy. Wynika to z istoty socyalistycznego prawa do stanowienia o własnym losie. Tej autonomii nie może stworzyć kapitalizm współczesny. T y l k o s o c y a l i z m u r z e c z y w i s t n i o k r z y k

bojowy: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Otóż ja także uważam za rzecz nieprawdopodobną, aby w epoce kapitalistycznej mogła jeszcze powstać niepodległa Polska, nie uważam jednak tego za niemożliwość. Dają się wyobrazić takie komplikacye, które muszą sprowadzić wcześniejszy upadek światowego mocarstwa carów. Lecz nawet gdyby tylko po zwycięstwie socyalizmu można było liczyć na utworzenie samodzielnej polskiej wspólnoty społecznej, to przecież z takiego przypuszczenia bynajmniej nie wynika, żeby polscy socyaliści musieli zrzekać się postawienia żądania niepodległości Polski w teraźniejszości. Mamy bardzo wiele żądań, których urzeczywistnienia oczekiwać możemy dopiero po naszem ogólnem zwycięstwie: np. komunizm, republika, równa możność kształcenia się dla wszystkich ludzi. Odkądże to wypieramy się ich w epoce kapitalistycznej? Musimy nawet domagać się już obecnie ich spełnienia, gdyż postawienie tych żądań jest jednym z naszych środków, zbliżających zwycięstwo. Róża Luksemburg chce jednak okrzyk: „jeszcze Polska nie zginęła“ usunąć z polskiego ruchu socyalistycznego jako okrzyk bojowy, a więc jako hasło polityczne. I to mógłby uznać za słuszne Liebknecht, ten sam Liebknecht, który w swym liście dziękczynnym rzucił towarzyszom z P. P. S. ten okrzyk otuchy?! Jestem przekonany, że odrzuciłby on z oburzeniem wszelką wspólność z tem różowo zabarwionem ustępstwem na rzecz przedstawicieli ucisku.

Ale wszak Róża Luksemburg wciągnęła pamięć Liebknechta w tę polemikę tylko po to, aby mi poświęcić kilka jadowicie złośliwych wycieczek osobistych. Poświęcać chociażby jedno słowo ku odparciu tych wycieczek uważam za niepotrzebne.

Kto ulegnie wpływowi takich wypowiedzeń się pięknej duszy niewieściej przeciwko mnie, tego dobrej opinii chętnie się zrzekam.“

W końcu tow. Ledebour mówi:

Pani Luksemburg w Dreźnie zelżyła ogół naszych towarzyszy socyalistów polskich zaboru rosyjskiego, nazywając ich międzynarodowymi warchołami, gdyż oni są jakoby w niezgodzie z towarzyszami rosyjskimi i socyalistami żydowskimi. Nie znam różnicy zdań, która tam wynikła, a więc nie mogę sądzić o tem, kto ma słuszność. Jedna rzecz przecież jest bardzo godną uwagi. Żydowscy socyaliści w Polsce i na Litwie tworzą osobną organizacyę z racyi swego języka. Mówią oni niemieckiem narzeczem, zepsutem przez słowa hebrajskie i słowiańskie, tak zwanym żargonem, w którym wydawane druki odbijane są hebrajskiemi czcionkami. Ja nie mam im za złe, że się zorganizowali osobno jako żydowski „Bund“, skoro sądzą, że w ten sposób będą mogli lepiej szerzyć socyalizm. Tow. Luksemburg wszakże postępuje całkiem niekonsekwentnie, gdy pochwala oddzielną organizacyę proletaryatu żydowskiego, lecz chce odmówić prawa do oddzielnej organizacyi socyalistom polskim. Żydowscy proletaryusze naturalnie nigdy nie osiągną własnej żydowskiej wspólnoty społecznej, gdyż tworzą oni wprawdzie większość ludności w poszczególnych miejscowościach, lecz nie na przestrzeni dających się geograficznie odgraniczyć części kraju.

Jakkolwiek wypadną losy, będą oni zawsze musieli jako mniejszość należeć do państw z większością, mówiącą innym językiem. Już to pełne sprzeczności stanowisko tow. Luksemburg względem żydowskiego „Bundu“ w Polsce z jednej strony, a P. P. S. w Niemczech z drugiej, wykazuje, jak kruchą jest tak niby wierna zasadom luksemburgowska polityka. Gdy

ma ona pretensyę do stania na międzynarodowym gruncie, to nadużywa ona pojęcia „międzynarodowy“ w haniebny sposób.

Wymaganiem międzynarodowej sprawiedliwości jest, aby każdy naród miał zapewnione prawo stanowienia o swoim losie, nie zważając na dowolnie przeprowadzone granice, wyznaczone szachrajstwami dyplomatycznemi, do osiągnięcia tego celu starała się też dotąd dążyć międzynarodowa socyalna demokracya. Kto działa przeciw tej podstawowej zasadzie, ten działa nie w duchu międzynarodowości, lecz jako mimowolny sojusznik polityków ucisku narodowego. Gdyby P. P. S. przyjęła za swój program R. Luksemburg, zadałaby ciężki cios sprawie socyalizmu wśród ludu polskiego i carskie pachołki mogłyby z radością zacierać ręce.“

*

* *

Drezdeński występ pani Róży Luksemburg tak charakteryzuje „Naprzód“ krakowski:

„Tegoroczna „polska debata“ na kongresie niemieckiej socyalnej demokracyi wypadła dla pani Róży Luksemburg wprost zabójczo. Wszystkie jej frazesy, wszystkie mowy i pisma, wszystkie histerye, uprawiane przez tę szczególną „Polkę“ i jeszcze szczególniejszą „socyalistkę“ — cała orgia nienawiści, wlokąca się za tą osóbką od Zurychu po wszystkich kongresach niemieckich i międzynarodowych, wreszcie cały szwindel, robiony przez nią w środkowej Europie na temat bankructwa socyalizmu polskiego, a zwycięstwa jakoby kierunku pani Róży Luksemburg wśród polskiego proletaryatu — wszystko to pękło nagle, jak bańka mydlana w świetle krótkiego bardzo sprawozdania komisyi kontrolującej poznańskiej:

„Dla informacyi komunikuje Wam niżej podpisana komisya rewizyjna, że przy dokonanej rewizyi ksiąg „Gazety Ludowej“ stwierdzono, że pismo to ma tylko około 40, ściśle 37 płatnych abonentów. Z pozdrowieniem partyjnem“ (następują podpisy).

Tak musieli wreszcie zgodnie z prawdą napisać sami niemieccy towarzysze z Poznania!

Przypomina to nam szwindle pani Róży, uprawiane dawniej przed każdym kongresem międzynarodowym. Oto na parę tygodni przed kongresem pojawiał się zazwyczaj jeden numer jakiegoś pisma, nazywający się szumnie „organem“ jakiejś partyi, na której czele stała zawsze pani Róża Luksemburg...

Za pomocą kilkudziesięciu franków tumaniono potem na kongresie socyalistów europejskich, że socyalizm polski już upadł, a na jego miejsce wystąpiła Róża Luksemburg, zmieniająca swą skórę wedle koloru państwa zaborczego, w którem żyje naród polski. Więc w Rosyi była „organicznie wcieloną“ do jednej z partyj rosyjskich, w Prusach była „polsko-niemiecką“, tylko z Austryą jakoś nie mogła sobie dać rady i pocieszała świat tem, że socyaliści polscy w Austryi nie są wcale socyalistami.

Sposoby te częściowo zawodziły, częściowo osiągały jednak cel, bo pani Róża ma tę specyalną wymowę upartych osób, od których ludzie „dla świętego spokoju“ chcą się jak najprędzej odczepić.

Aż przyszła kreska na tę oszukańczą robotę. Po stwierdzeniu przez towarzyszów polskich i niemieckich w Poznaniu, że protegowany Róży, Kasprzak, jest zwyczajnym oczajduszą, że kandydat jej, Gogowsky, zdyskredytował ruch zupełnie, wykryto wkońcu, że za całym krzykiem

Róży, za subwencyą 2600 marek, za tytułem „Gazety ludowej" kryje się 37 abonentów! I to w ożywionym czasie olbrzymiego ruchu wyborczego. Cyfra ta przypomina nam głosy naszych szlacheckich posłów w Galicyi, którzy także mówią o tem, iż są „przedstawicielami" narodu polskiego...

W świetle tej niesłychanej blagi wprost chorobliwym jest ton arogancki ostatniego paszkwilu, wydanego „do ogółu socyalistów polskich" przed zjazdem w Dreźnie, gdzie rzuca się pani Róża jak nieprzytomna na socyalistów polskich za to, że nie chcieli podpisać jakiegoś protokółu tajnego, w którymby się wyrzekli niepodległości Polski, i że nie uznali za rozkaz najwyższy każdego życzenia pojedynczych nawet członków zarządu partyi niemieckich towarzyszów"...

BIBLIOGRAFIA.

Działalność Bundu w ostatnich dwóch latach. Londyn, październik 1903. — **V Zjazd Bundu,** Londyn, październik 1903.

Oba wydawnictwa są napisane w języku rosyjskim. Pierwsze stanowi sprawozdanie z działalności partyjnej, przedstawione na zjeździe, drugie protokół zjazdu.

Tak jedna broszura, jak i druga daje bogaty materyał do poznania działalności Bundu. Z pierwszej dowiadujemy się, że organizacya ta przeniknęła na południe (Odesa, Żytomierz, Berdyczów etc.), do gubernij Nadbaltyckich i Królestwa. Do dawnych sposobów demonstrowania przeciwko rządowi i reakcyjnym częściom własnego społeczeństwa przybyły nowe: demonstracye w teatrach i synagogach oraz bezrobocia polityczne (są to strejki jednodniowe, mające na celu protest przeciwko gwałtom rządowym, jak masakrowanie robotników rostowskich i t. p.). Zebrania masowe, obchody i t. p. odbywały się jak dawniej. Walka z syonistami wzmogła się. Słowo drukowane rozchodziło się w daleko większych ilościach, niż dawniej. „Arbeiterstimme" (główny organ partyi, w żargonie) wychodził w 2.500 egzemplarzach, wyszło przez 2 lata 10 numerów (tak jak „Robotnik"), prasa prowincyonalna była w zastoju, ale odezw wydano bardzo dużo. Solidarność z innemi partyami wyraziła się w bezrobociach politycznych, adresach i kowieńskiej demonstracyi w teatrze. W związku z Bundem stoją dwie organizacye zawodowe: związek szczeciniarzy i garbarzy.

Charakterystyczne jest, że ta solidarność międzynarodowa zastosowywana była tylko do robotników rosyjskich. Proletaryat polski dla Bundu, rzec można, nie istnieje, jak nieznana mu jest historya nasza, literatura, wogóle życie społeczne. Nie tyczy się to tylko demonstracyj politycznych, ale, i przedewszystkiem, wydawnictw. Wśród broszur bundowskich, wydanych w żargonie, znajdujemy biografię Perowskiej, Aleksiejewa, Michajłowa, Żelabowa, Chałturina, Kibalczyca; pisma ich pełne są artykułów o Rosyi, a o Polsce, jeżeli się mówi, to wogóle z jakąś niewytłomaczoną złością.

Wogóle, i tu musimy dopełnić sprawozdanie Bundu, jego działalność wydawnicza z ostatnich czasów wcale nieświetnie wygląda. Organ zagraniczny — „Idyszer Arbeiter" — przeszło rok już nie wychodzi, broszur jest mało i nie dają one nic robotnikowi, gdyż są to albo biografie terorystów rosyjskich, albo arty-

kuły polemiczne, skierowane przeciwko towarzyszom rosyjskim lub przeciw P.P.S. Na braki prasy krajowej zwracano uwagę na samym zjeździe.

Druga broszura zawiera szczegółowy przebieg dyskusyi zjazdowej, o tyle ciekawy, że wskazuje na dwa prądy, istniejące w łonie partyi, z których jeden postanowił już uzależnić swój udział w partyi ogólnorosyjskiej uzyskaniem stanowiska równorzędnego z Rosyanami, gdy drugi, słabszy, dotąd waha się przed wyraźnem stawianiem kwestyi i boi sie Rosyan „drażnić".

Kalendarz Robotniczy na r. 1904. Nakł. Wydawn. „Naprzodu". Druk Wład. Teodorczuka i S-ki.

Towarzysze galicyjscy przyzwyczaili już nas do ładnie wydawanych i doborowych pod względem treści kalendarzy, ale tegoroczny przewyższa jeszcze pod każdym względem poprzednie. Mnóstwo ładnie wykonanych ilustracyj zdobi jego karty, a cały szereg doskonale dobranych poezyj i artykułów czynią z „Kalendarza" źródło rzetelnej oświaty i szlachetnej rozrywki. I. Daszyński odpowiada na pytanie: czy jesteśmy patryotami?, K. Mokłowski charakteryzuje społeczne znaczenie sztuki, W. Gumplowicz opowiada o Irlandyi i o wykupieniu obszarników irlandzkich, B. Limanowski piętnuje wyrzekanie się walki zbrojnej przez pseudo-demokracyę, W. Reger śledzi rozwój kolei w związku z postępem kultury, Antyalkoholik kreśli zadania kas chorych wobec alkoholizmu, T. Reger daje urywek z historyi parlamentu austryackiego w formie historyi górniczych kas brackich, Wileński przeciwstawia współczesny militaryzm powszechnemu uzbrojeniu ludu, J. Piłsudzki maluje warunki, w jakich odbywają się strejki pod caratem, F. Nossig opowiada o kobietach na polu walki, E. Haecker w artykule: „Współczesna Polska w literaturze" daje charakterystykę młodej literatury polskiej z epoki po powstaniu P. P. S., St. Os... arz omawia zadania polskiego ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim, J. Gulińska wypowiada kilka myśli o wychowaniu, T. Reger podaje wskazówki praktyczne, jak organizować partye. Po za tem spotykamy w „Kalendarzu" utwory wielkiej artystycznej wartości, że wymienimy tylko „Na chłopską nutę" Lambra, „Tomek Seliga i Pan Bóg" Tetmajera, „Pociąg" G. Daniłowskiego i t. d.

Kalendarz tegoroczny niewątpliwie znajdzie się w ręku bardzo szerokich mas robotniczych tembardziej, że niesłychanie niska cena—60 halerzy czyni go przystępnym niemal dla każdego.

Kalendarz Robotniczy na rok 1904. Drukiem i nakładem „Robotnika", Chicago, Illinois.

Nasi dzielni towarzysze amerykańscy puścili po raz pierwszy w świat swój własny kalendarz, przystosowany do potrzeb olbrzymiej emigracyi naszej w Stanach Zjednoczonych. Próba ta wypadła bardzo pomyślnie, a strona zewnętrzna „Kalendarza" przynosi zaszczyt oficynie drukarskiej „Robotnika" chicagowskiego. Na treść „Kalendarza" składają się: „Wyjątki z praw Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki", „Dni czerwcowe", „Religia, rodzina, własność", „Przyszłość Polski w ludzie polskim" B. Limanowskiego, „Macocha", „Jakiej Polski żądać powinniśmy?", A. Z., Państwo Jezuitów w Paragwaju", W. Sikorskiego, „Dziesięciolecie P. P. S.", „Sposób organizowania publicznych zebrań i towarzystw oraz sposób prowadzenia obrad na posiedzeniach", „Jak się kształcić", „Z obrazów Warszawy", „O pierwszych mieszkańcach Ameryki", „Pijaństwo, suchoty, zbrodnia", „Polska prasa socyalistyczna", „Jak powstał człowiek" Krakowiaka, „Program amerykańskiej partyi socyalistycznej", „Kultura mordu" i t. d. Oprócz tych większych artykułów spotykamy w nim mnóstwo drobnych notatek, zestawień statystycznych, poezyj i ilustracyj. Wszystko to składa się na bardzo udatną całość. *O.*

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Michał Luśnia. Rozmowy twarzyszy o socyalizmie i patryotyzmie, konstytucyi i niepodległości. Londyn. 1905. W druk. part. str. 64.

M. Michelson. Tadeusz Kościuszko. Londyn, 1904 (w żargonie). W drukarni partyjnej, str. 52.

* * *

Odezwa Ostrowieckiego K. R. P. P. S. do robotników fabryki Ostrowieckiej. Ostrowiec, 3 września 1903 (litografowana) — opuszczona w spisie poprzednim.

Odezwa Ostrowieckiego K. R. P. P. S. do robotników w Ostrowcu. Ostrowiec, w listopadzie 1903 (w drukarni krajowej).

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. do strejkujących. Białystok, w grudniu 1903 (litografowana).

LUŹNE NOTATKI.

Otrzymujemy następującą odezwę:

„Cały naród powinien troszczyć się o każdego swego więźnia politycznego, bez względu na to, z jakiej on pochodzi partyi lub czy wogóle do jakiejkolwiek partyi należy, uważając działalność swą w tym kierunku nie za ofiarę, lecz za jeden z przejawów samopomocy narodowej.

Każdy, kto walczy o prawa swego narodu, cierpi dla społeczeństwa, poświęca mienie, swobodę lub życie dla idei, powinien mieć w duszy to niezłomne przeświadczenie, że naród nigdy nie zapomni o nim, lecz znajdzie go w lochu więziennym, znajdzie na etapie, znajdzie pod groźnem zesłania niebem, otoczy go wszędzie swą opieką i zastąpi go [wobec rodziny, pomocy jego pozbawionej.

Przed dziesięciu mniej więcej laty zawiązana została „kasa pomocy dla więźniów politycznych“, która, w powyższy sposób pojmując swe powołanie, pomagała w miarę możności wszystkim więźniom politycznym, bez żadnych względów partyjnych i uprzedzeń rasowych lub religijnych.

Z czasem jednak odrębność partyjna i na tem polu zarysowywać się poczęła. Stopniowo popowstawały kasy partyjne, głuche na nieszczęścia ofiar z pod innego pochodzących sztandaru, niwecząc bezstronność, krusząc jedność i burząc organizacyę pierwotnej kasy ogólnej.

Każda partya, robiąc na swoją rękę to, co społem (a nawet i po za partyami działając) łatwiej i ekonomiczniej zrobić było można, zatracała niepotrzebnie część swojej energii, przez co w partyach pomoc więzienna znacznie osłabła, a wielu więźniów, za niepartyjnych uznanych, pozostawało zupełnie bez opieki.

Dlatego dziś wskrzeszamy hasło zjednoczenia. Jednolita i szeroka organizacya wyrobi ludzi ze sprawą pomocy więziennej gruntownie obezna-

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu.“

nych i jej poświęconych specyalnie; - partye, innemi swojemi sprawami zajęte, od tej ich dodatkowej pracy uwolni; - pracę samą ujednostajni i prowadzić będzie bez przerw i systematycznie; - zwiększy środki pieniężne, zbierając je i poza partyami: - utoruje sobie stałe drogi do więźniów i ich rodzin; - ustali sposoby śpieszenia z pomocą i granice swej działalności rozszerzy. Robota scentralizowanego zarządu stanie się łatwiejszą, a działalność sprężystszą. Ludzie z pomocą lub po pomoc prędzej do takiego zarządu trafią i prędzej otrzymać ją będą mogli. Bezpartyjność da gwarancyę sprawiedliwości. Kontrola stanie się ściślejszą. Sprawozdania miesięczne dadzą każdemu pokwitowanie, wykażą dochody i rozchody, cały stan kasy i taki środków pomocy wśród ofiar podział, który wszelkie podejrzenie stronności wykluczy. Zarząd ze swej strony każdą słuszną interpelacyę uwzględni.

Wobec tego, nie dotykając wcale programów pracy partyjnej, wzywamy wszystkie partye naszego kraju do rozwiązania swych kas dla więźniów, zjednoczenia się w jedną ogólną kasę pomocy, przekazania jej swych więźniów politycznych i przelewania do niej wszystkich napływających na ten cel środków.

Wzywamy cały nasz ogół do współdziałania z nami i do dobrowolnego opodatkowania się na ten cel podniosły, żywotny i każdemu sercu drogi, wierząc, że każdy, kto usłyszy jęki ofiar, cierpiących za nas w cytadeli, kto na gościńcach syberyjskich krwawe wygnańców naszych zobaczy ślady lub kto wyobrazi sobie straszne ich życie w lochach i kazamatach po twierdzach, ten nie zapyta nawet, z jakiej oni partyi pochodzą, lecz naturalnym popędem serca gnany, pośpieszy im z pomocą.

Dla ułatwienia zbierania składek wypuszczamy onumerowane listy, opatrzone poniżej umieszczoną pieczęcią: „Ogólna Kasa pomocy dla więźniów politycznych“ i prosimy wszystkie nielegalne pisma nasze o powtórzenie tej odezwy.

Zarząd ogólnej Kasy pomocy dla więźniów politycznych.

Warszawa, w 1903 r.

*
* *

W Białymstoku panuje wielkie wrzenie już od początku sierpnia, kiedy rozpoczął się ruch strejkowy, przenoszący się z jednej fabryki do drugiej, z jednego fachu do drugiego. Nieudany zamach na policmajstra Metlenkę i spowodowane przez ten zamach represalia rządowe, wyrażające się przedewszystkiem znacznem powiększeniem etatu policyi, rewizyami i aresztowaniami - jeszcze bardziej wzmogły to wrzenie. Poczęły się odbywać zebrania masowe. Dnia 25 listopada zgromadziło się w pewnej pustej fabryce około 1500 robotników. Właśnie kiedy jeden z agitatorów przemawiał, zjawił się gubernator grodzieński wraz z policyą. Zalecił spokój, wybranie delegatów i obiecał opiekę.

Nazajutrz w tem samem miejscu zjawiło się około tysiąca robotników. Na zebranie wpadło do 80 policyantów, sprowadzonych specyalnie z Wilna. Ci aresztowali 75 osób i zaprowadzili je do więzienia. Oprócz aresztowanych do więzienia wcisnęło się ze 200 osób. Wszystkich trzymano od godziny 9 rano do 11 w nocy bez jedzenia. Część zamknięto w chlewach. Wszystkich miano wysłać do miejsca urodzenia, ale wkrótce powypuszczano.

Pomału strejk począł ogarniać coraz większą ilość zakładów przemysłowych, przekształcając się niemal w powszechny. Miejscowy komitet naszej partyi zwrócił się do strejkujących z następującą odezwą:

Towarzysze i Towarzyszki!

Długi dzień roboczy i marne zarobki zmusiły nas do porzucenia roboty. Na nasz spokojny protest, na nasze żądania, które są bardzo skromne, odpowiedziano nam przysłaniem policyi z Wilna, aresztowaniami i pogróżkami. Gubernator i cała psiarnia carska namówili nas do wymówienia na dwa tygodnie i obiecali swoją opiekę. Tymczasem daliśmy się otumanić i ulegliśmy obłudnym namowom gubernatora, ale już wielki czas, ażebyśmy się nauczyli przeprowadzać strejki na własną rękę bez wtrącania się gubernatorów i innych łajdaków!" (Dalej idzie ustęp o carze, który opuszczamy ze względu na konfiskatę). „Zapamiętajmy sobie, że na poskromienie buntu, na przysłanie policyi miasto 1000 rubli wyasygnowało, że nasi gnębiciele-fabrykanci tylko w policyi i carze swój ratunek widzą — my więc tam pomocy nie znajdziemy. Dla nas jedyna pomoc, to solidarność robotnicza, to partya socyalistyczna, to walka na śmierć i życie z carskim despotyzmem i wyzyskiem kapitalistów.

Towarzysze! Żądajmy wszyscy:

1) skrócenia dnia roboczego dla wszystkich o godzinę,

2) równych zarobków dla kobiet i mężczyzn,

3) pracy przed świętami tylko do $5^1/_2$ godziny dla Białegostoku, Supraśla, Wasilkowa, Michałowa,

4) ceny dla tkaczy 6 kop. na białej, $6^1/_2$ na czarnej robocie,

5) dla szpularek płacy tygodniowej bez wytrącania za święta.

Oprócz tych żądań niech wszyscy rozpatrzą się w swoich fabrykach i warsztatach i zażądają usunięcia wszelkich nadużyć i postawią swoje warunki. Nie wolno nam teraz ustępować, trzeba godnie ukończyć rozpoczęte dzieło. To walka o lepsze warunki, o krótszy dzień, o nasze prawa ludzkie. Naprzód więc, Towarzysze, niech każdy spełni swój obowiązek. Niech żyje solidarność robotnicza!

Białystok, w grudniu 1903.

Białostocki Komitet Robotniczy P. P. S.

* * *

Międzynarodowe biuro socyalistyczne w Brukseli wydało odezwę, nawołującą organizacye partyjne wszystkich krajów do wzięcia udziału w najbliższym kongresie międzynarodowym, który będzie obradował w Amsterdamie od 15 do 20 sierpnia r. 1904. Poszczególnym partyom poleca się na zjazdach krajowych zająć określone stanowisko względem tego kongresu. Pozatem biuro wyraża życzenie, ażeby wnioski nadsyłane na kongres nie dotyczyły kwestyj, które już były rozpatrywane na dawniejszych kongresach międzynarodowych, albo które rozciągają się na zbyt specyalne dziedziny.

Prowizoryczny porządek dzienny jest następujący: 1) Sprawozdanie sekretaryatu. 2) Sprawozdanie grup narodowościowych. 3) Sprawozdanie mandatów. 4) Wybór biura, ustalenie porządku dziennego, podział na sekcye. 5) Powszechne zasady polityki socyalistycznej. 6) Strejk generalny. 7) Związki zawodowe a polityka. 8) Trusty i brak pracy. 9) Międzynarodowe sądy rozjemcze. 20) Wychodźtwo i immigracya.

Organizacye partyjne mają prawo rozszerzyć porządek dzienny dalszymi punktami, ale wszystkie przedłożone przez nie wnioski muszą z odpowiedniem umotywowaniem być dostarczone międzynarodowemu sekretaryatowi przed 1 grudnia b. r. Następnie uprasza się wszystkie partye socyalistyczne i zarządy centralne związków zawodowych, żeby przed 31 grudnia b. r. nadesłały szczegółowe

sprawozdania z ruchu robotniczego i z działalności swojej od ostatniego kongresu z r. 1900. Adres sekretaryatu jest: Rue Heyvaert 63 w Brukseli.

Wkońcu odezwa przypomina uchwały londyńskie (1896), uzupełnione na konferencyi brukselskiej (1899) i ustalone na kongresie paryskim (1900), które określają warunki uczestnictwa w kongresach międzynarodowych. Rezolucya londyńska, jako warunek taki, określa uznanie akcyi prawodawczej i parlamentarnej za niezbędny środek do urzeczywistnienia ustroju socyalistycznego i tem samem uważa anarchistów za wykluczonych. Rezolucya brukselska, jako probierz podaje następujące zasady socyalistyczne: uspołecznienie środków producyi i wymiany, międzynarodowe współdziałanie robotników, zdobycie władz politycznych przez klasowo zorganizowany proletaryat. Dopuszczane mogą być także związki zawodowe, które, jakkolwiek bezpośredniej polityki nie prowadzą, stoją jednakże na gruncie walki klasowej i uznają konieczność akcyi politycznej.

Ostateczny porządek dzienny kongresu ogłoszony będzie w pierwszych dniach roku przyszłego.

*
* *

Dnia 15 listopada zmarł b. kurator warszawskiego okręgu naukowego Apuchtin. W trzy dni potem odbył się uroczysty pogrzeb tego zasłużonego męża. Wyprowadzenie zwłok nastąpiło z zagrabionego i haniebnie zeszpeconego pałacu Staszica — I. gimnazyum. Pochód z kilkunastu żandarmami na czele przeciągnął Krakowskiem Przedmieściem aż do cmentarza Wolskiego. Od samego początku pochodowi towarzyszyły wyraźne gwizdania i okrzyki pnbliczności, gapiącej się na tę hecę. Gdy orszak stanął przed uniwersytetem, grupa studentów Rosyan, najnikczemniejszych kreatur, pozostających w ciągłych stosunkach z inspekcyą szpiclowską, urządziła naprędce owacyę zmarłemu rusyfikatorowi, śpiewając chórem „Wiecznaja pamiat'“. Nieliczna gromadka młodzieży polskiej i rosyjskiej zamanifestowała swoje niezadowolenie z tego faktu gwizdaniem i hałasem. Wśród młodzieży uniwersyteckiej zawrzało jak w kotle, gdyż na trumnie Apuchtina, któremu za życia wymierzył policzek student Żukowicz, ukazał się wieniec „od warszawskiego cesarskiego uniwersytetu“, a nad grobem przemawiał prof. Nikolskij, wychwalając życie i czyny zmarłego i wskazując na wybitne jego znaczenie w naszej epoce, „kiedy porzucamy stare i trwałe ideały dla nowych zwodniczych widm“. Prof. Nikolskij przyrzekał zabrać pamięć świetlanej postaci „diejatiela“ do serc rodzin i potomków. Zjawił się także wieniec od „Ogrodu botanicznego“, którego dyrektorem jest prof. botaniki Chmielewskij.

W sprawie tych nadużyć wyszły odezwy studenckie — grnpy młodzieży „Spójnia“, radykalnej grupy polskiej młodzieży postępowej na uniwersytecie, politechnice i weterynaryi (dwie odezwy) i socyalistycznej grupy młodzieży rosyjskiej „Wpierjod“. Wszystkie te odezwy oświetlają wyżej wzmiankowane fakty ze swego punktu widzenia, zwracając się do ogółu kolegów z wezwaniem do protestu w formie wiecu.

Chcąc niedopuścić do odbycia się wiecu, rektor kazał zamknąć uniwersytet wrzekomo z powodu pogrzebu jednego z profesorów politechniki. Wobec tego studenci zebrali się dnia 1-go grudnia w audytoryum chemicznem. Celem zebrania było odczytanie rektorowi zredagowanego poprzednio protestu przeciwko złożeniu przez rektora wieńca na trumnie Apuchtina w imieniu całego uniwersytetu. Na sali, zamiast rektora Uljanowa, zjawił się komisarz policyi, oświadczając, że jest przysłany przez niego. Zebrani grzecznie mu oznajmili, że nie chcą z nim nic mieć do czynienia, lecz osobiście z rektorem się rozmówić. Rektor wtedy przyszedł. Po wysłuchaniu protestu powiedział, że „obowiązkiem chrześcianina jest składanie hołdu zmarłym“, a następnie prosił, aby

się studenci rozeszli. Ponieważ cel zebrania został osiągnięty, prośbie rektora stało się zadość.

Lecz nędzny czynownik ten wezwał był poprzednio policyę, która wychodzących studentów aresztowała u wyjścia i zapisywała nazwiska, jak twierdziła, „dla rektora". Jednocześnie dziedziniec został zajęty przez konnych żandarmów i całe zgraje pieszych policyantów. Przyjechał również oberpolicmajster Lichaczew.

Tymczasem, trochę przed godz. 12, poczęła się znowu zbierać młodzież na wiec, urządzany przez odłam, bardziej radykalny w stosunkach z władzą uniwersytecką. Część studentów weszła jeszcze do gmachu i, dziwiąc się, że reszta kolegów nie przychodzi, odbyła wiec, na którym jednogłośnie uchwalono strejk z powodu wtargnięcia policyi do gmachu wszechnicy, strejk dopóki rektor nie zostanie usunięty.

Przez ten czas żandarmi konni otoczyli od zewnątrz wejście na dziedziniec i nie wpuszczali zbierających się studentów. Kiedy około godz. 12½ na Krakowskiem Przedmieściu zebrało się blizko 500 studentów, którzy parli całą siłą do uniwersytetu, żandarmerya szarżowała i, nie zraniwszy nikogo, rozdzieliła zebranych na dwie grupy, z których mniejszą natychmiast zaprowadzono do cyrkułu, gdzie zostały spisane protokóły z powodu oskarżenia studentów o udział w zaburzeniach ulicznych. Oczywiście wszyscy kategorycznie przeciwko temu protestowali, dowodząc, że tylko policya urządzała „zaburzenia".

Podczas aresztowań pomiędzy policyą a grupą studentów doszło do bójki. Jeden z komisarzy policyjnych oraz jeden student został poturbowany.

Zaraz potem wyprowadzono z uniwersytetu grupę studentów, która wiec odbyła i w gmachu została aresztowana przez policyę. Aresztowanych koledzy, zebrani na ulicy i na ganku kościoła św. Krzyża, powitali entuzyastycznymi okrzykami, wskutek czego znowu część dostała się do cyrkułu. Niektórych kolegów, aresztowanych w uniwersytecie, prowadzono pojedyńczo, otoczonych nieraz przez kilkudziesięciu policyantów. Wiwaty nie miały końca.

Przybywało wciąż więcej studentów, gdyż politechnika i weterynarya, zawiadomione o tem, co się dzieje, spieszyły na Krakowskie Przedmieście. Ruch studentów przeniósł się przez Nowy-Świat, Jerozolimską do Marszałkowskiej — wszędzie przy silnym akompaniamencie policyi i żandarmeryi.

Wykłady zostały zawieszone na tydzień, na co młodzież odpowiedziała strejkiem, domagając się dymisyi rektora, który wyjechał do Petersburga. W dalszym ciągu trwa wrzenie we wszystkich wyższych zakładach naukowych Warszawy. Kilkunastu studentów skazano na areszt na Pawiaku od jednego do ośmiu tygodni.

* * *

Wśród młodzieży warszawskiej została rozpowszechniona następująca odezwa:

„Koledzy!

Umarł Apuchtin. Śmierć zabrała najbezwzględniejszego wroga polskiego społeczeństwa. Apuchtin dla zwalczania nas stworzył system: nie możemy go mierzyć miarą zwykłego czynownika na usługach rządu carskiego. Apuchtin szedł dalej, aniżeli reakcyjny system rządowy — nie wahał się zaludnić średnich i wyższych zakładów naukowych najgorszego rodzaju hołotą. Zgnębić myśl polską, wypaczyć Ducha młodego pokolenia, zdeprawować, poniżyć i wyrwać z serc ideę wolności, wyplenić język polski, to było jego zadaniem. Donosicielstwo, szpiegowanie, zabijanie zdolności w młodzieży i rozwijanie najbrudniejszych instynktów, — to środki, jakimi się posługiwał.

Inni gnębili dorosłych, wcielony ten szatan chciał bunt zgnębić w zarodku, deprawując młodzież. Za tę działalność spoliczkował go kolega nasz Żukowicz.

Po pogrzebie Apuchtina żywiołowa, jak nawałnica, wybuchnął nasz protest. To społeczeństwo polskie żegnało przez młodzież największego swego wroga. Niekompletnym byłby nekrolog Apuchtina, gdyby mu młodzież polska swej pogardy i nienawiści nie wyraziła, gdyby tą drogą nie wykazała, że nie zdołał on jej znieprawić i z serc wyplenić uczuć wielkich i świętych. Apuchtina apoteozowali wszyscy ci, którzy system rządowy reprezentują. Nie brakło tam mów, wieńców, nie brakło prawdziwego żalu po śmierci „wielkiego człowieka“. Z naszej strony śmierć „gasiciela myśli polskiej“ wywołała groźny dla wszystkich gnębicieli protest. Nie wystąpiliśmy przeciwko rektorowi za złożenie wieńca na trumnie Apuchtina. Wszak Uljanow nie łudził się, że od nas ten wieniec pochodzi. Wszak Nikolski nie w imieniu społeczeństwa polskiego przemawiał. Rosyjscy urzędnicy — profesorowie uczcili pamięć swego wielkiego człowieka, a rosyjska policya i żandarmerya nie pozwoliła polskiej młodzieży pamięci jego bezcześcić. Nie przyszli oni hańbić murów uniwersytetu, bo dla nich nic świętego w naszym kraju nie ma, nie przyszli hańbić świątyni polskiej wiedzy, bo dla nich polska nauka nie istnieje. To widmo zmarłego Apuchtina ich przywołało — stanęli w obronie jego idei. My, młodzież polska, świątyń nie mamy; uniwersytet to rządowa instytucya. Mundur studencki nie wiąże nas z losami uniwersytetu, nie wytwarza korporacyi od całego społeczeństwa oderwanej. Rektor i profesorowie to urzędnicy carscy — myśmy częścią społeczeństwa, my, młodzież socyalistyczna, częścią polskiego proletaryatu. Mamyż do tych wrogów naszych o sprawiedliwość i sympatyę apelować?... Nie przeciwko wieńcom, rektorom i żandarmom protest zakładamy, dla nas te gwałty, te nadużycia, to rzeczy znane. Góry hańb i krzywd piętrzą się nad naszem społeczeństwem. Przeciwko systemowi rządowemu w całej jego rozciągłości protesty zgłaszamy. My, młodzi, niecierpliwsi, doraźnych protestów szukamy. My nieraz nieopatrznie goniąc za szczegółami, w zapale zapominamy o wytycznych naszych. Dla nas, młodzieży socyalistycznej ta opozycya ma znaczenie, która bije w podwaliny tronu despotów, która jest wyrazem potrzeb społeczeństwa naszego. — My, młodzież socyalistyczna, wzięliśmy udział w strejku, gdyż nie był on obroną honoru studenckiego, lecz zwrócił się przeciwko „gasicielowi myśli polskiej“. Przeciwko krzyczącym nadużyciom zawsze występować będziemy, piętnować policzkami tych, którzy przekraczają miarę nadużyć, nawet w państwie carów przyjętą. Dla nas praw niema, czyż więc młodzież studencka specyalnych przywilejów domagać się może? i nie ma w państwie carów takiego trybunału, gdzieby nasze żądania uwzględnione być mogły.

Koledzy! U nas wiedza polska i myśl polska, prawnego obywatelstwa nie mają, — nauka świątyń nietykalnych nie posiada, wszyscyśmy wyjęc zpod prawa. I stan ten trwać będzie dopóty, dopóki się nie pozbędziemy najazdu, dopóki kraj ten wolnym i niepodległym nie będzie. Tam więc, gdzie walka o ideały wszechludzkie i o swobody polityczne się toczy, tam sił naszych potrzeba...

Precz z gnębicielami wolnej myśli, precz z najazdem!

Niech żyje socyalistyczna republika polska!

Koło młodzieży Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w grudniu.“

Rachunki

Centralnego Komitetu Robotniczego i Komitetu Zagranicznego Polskiej Partyi Socyalistycznej za 1902 rok.

(Liczby w nawiasie oznaczają odnośne pozycye w roku poprzednim.)

Przychód:

	Rs. k		Rs. k.	Rs. k.
Dochody krajowe (zaboru rosyjskiego).				
Ze składek i przedsiębiorstw oraz za wydawnictwa			18268·40	(8256·50)
Składki Zagraniczne.				
Członkowskie	503·30	(961·25)		
Amerykański podatek 5-centowy . .	77·45	(—)		
Nadzwyczajne	2107·35	(1826·20)		
Na więźniów . , ...	909·55	(413·55)		
Na P. P. S. zaboru austr. i pruskiego	335·65	(1036·75)	3933·30	(4355·15)
Księgarnia*)				
Sprzedaż brosz. Kuryerka, G. L. i t. p. w zab. austryack.	223.10	(520·20)		
dto. „ „ pruskim .	131·05	(82.10)		
dto. „ Ameryce . . .	593·70	(376·60)		
dto. „ zagr. w Europie	864·10	(872·05)	1811·95	(1850·95)
Przedświt*).				
Prenumerata i sprzedaż „Przedświtu" w zab. austryack.	156·40	(138·15)		
dto. „ „ pruskim .	53·50	(50·90)		
dto. „ Ameryce . .	87·70	(84·80)		
dto. „ zagr. w Europie	295·10	(323·05)	592·70	(596·90)
Światło*).				
Prenumerata i sprzedaż „Światła" w zab. austryack.	13·15	(33·45)		
dto. „ „ pruskim .	22·95	(17·35)		
dto. „ Ameryce . . .	63·70	(44·10)		
dto. „ zagr. w Europie	72·50	(51.—)	172·30	(145·90)
Wydawnictwa Żydowskie*).				
Sprzedaż w zaborze austryackim. .	11·90	(11·35)		
„ „ Ameryce	97·20	(30·65)		
„ „ zagranicą w Europie . .	73·80	(41·20)	182·90	(83·20)
		Rs.	24961·55	(15287·60)

Rozchód:

Deficyt z 1901 roku			4735·70	(2225·95)
Wydatki krajowe (w zaborze rosyjskim			15873·90	(8819·10)
Transporty wydawnictw dla zaboru rosyjskiego do granicy			454·20	(579·70)
Kuryerek zakordonowy i zagraniczny.				
Koszty druku Nr. 1—12		259·20		
Redakcya		76.80	336·—	(346·10)

Gazeta Ludowa.

	Rs. k.	Rs. k.	Rs. k.
Koszty druku Nr. 1–2	148·80		
Redakcya „ „	19·20	168.—	(—.–)

Światło.

Koszty druku Nr. 13–16	454·10		
Redakcya „ „	153·60		
Ekspedycya „ „ zagranicą	61·40		
Administr., część kosztów przypad. na Światło	28·10		
Lokal „ „ „ „ „	31·30		
Porto listów „ „ „ „ „	14·50		
Broszurowanie roczników	–.50	743·50	(274·50)

Przedświt.

Koszty druku 12 N N-ów	1130·90		
Redakcya „ „	460·80		
Ekspedycya „ „ zagranicą	103·65		
Administr., część przypadająca na Przedświt .	94·–		
Lokal „ „ „ „ .	84.–		
Porto Listów „ „ „ „ .	43·55		
Broszurowania roczników	24·95	1941·75	(2133·95)

Wydawnictwa Żydowskie.

3000 egz. W obronie Prawdy	196·80		
3000 „ Rewolucya Robotnicza	81·60		
2000 „ Stanisław Kunicki	40·30		
3000 „ Krawiec Herszel	75·85		
2000 „ Jarosław Dąbrowski	40·30		
3000 „ Szpieg	84·–		
1000 „ Arbajter Nr. 5	72·95		
1300 „ Proletarysze Welt Nr. 1	88·80		
1300 „ Proletarysze Welt Nr. 2	129·60		
Zakupno obcych wydawnictw	6·50		
Administracya, część przypadająca na W. Ż. .	28·10		
Lokal „ „ „ „ .	31·35		
Porto listów „ „ „ „ .	14·50	890·65	(622·05)

Księgarnia.

5000 egz. List ks. Ściegiennego	5·50		
7000 „ Czego chcą Socyaliści? Wydanie 2-gie	96·–		
7000 „ Luśnia M. Czy teraz niema pań.? W. 2-e	144.–		
1000 „ Wybór Poezyi t. I (11 tysiąc) . . .	15·60		
1000 „ „ „ „ III (4 „) . . .	15·60		
Ekspedycya broszur, Kur. i G. L. zagranicą . .	219·40		
Zakupno obcych wydawnictw	631·65		
Administracya, część przypadająca na Księgarnię	281·10		
Lokal „ „ „ „	313·30		
Porto listów „ „ „ „	144·85	1867·—	(3718·50)

Wydawnictwa białoruskie.

2000 egz. Hutorka	52·80		
2000 „ Jak zrobić kab itd.	52·80	105·60	(–·–)

Wydatki różne.

Składki, przesłane P. P. S. zab. austr. i prusk.	335·65		
Sekretaryat Międzynarodowy za II półrocze 1901 r. i za cały 1902 rok	115·20		
Archiwum: oprawy i broszurowanie	85·70		
Inne wydatki organizacyjne zagranicą	242·85	779·40	(1208·45)
	Rs.	27895·70	(20024·30)

Zestawienie:

	Rs. k.	Rs. k.	Rs. k.
Deficyt, tj. przewyżka długów nad należnościami 1901 roku**) . . .	4735·70	(2225·95)	
Rozchody w 1902 r.	23160·—	(17798·35)	27895·70 (20024·30)
Przychody w 1902 r.			24961·55 (15288·60)
Deficyt, tj. przewyżka długów nad należnościami na 1903 rok**)			Rs. 2934·15 (4735·70)

Treść 12 N-rów „Przedświtu" z 1903 r.

Nr. 1. Po wyrokach częstochowskich. Etyka hakatyzmu polskiego — Flisa. Dwa kierunki w socyalizmie włoskim — E. E. W sprawie „Programu Przyszłości" I List do Redakcyi — Jana Zamorskiego; II Odpowiedź — B. A. J. Z prasy („Przegląd Powszechny", „Hasło", „Wola"). Z kraju i o kraju (Rok 1902 w życiu partyjnem zaboru rosyjskiego. Rozwój prasy partyjnej. Proletaryat żydowski. Na wsi. Zjazd partyjny. Powiększenie szeregów partyjnych. W zaborze pruskim. Zjazd w Berlinie. Zabór austryacki). Korespondencye (Z Argentyny — ik. Bruksela — B.). Bibliografia (W. Feldman „Rzecz o Narodowej Demokracyi" O.). Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki. (Rocznica 29 listopada w Warszawie. Strejk w Rostowie nad Donem. W X pawilonie, Pogrzeb manifestacyjny w Łodzi).

Nr. 2. Dwa zjazdy. Po uchwaleniu taryfy celnej — M. Luśni. Z powodu odezwy białoruskiej — Wroń. Ze wspomnień wygnańca — St. Palińskiego. Nowy program socyalnej demokracyi rosyjskiej — A. W. Z kraju i o kraju (Zjazd partyjny w Przemyślu. Kandydatury katolikowców i narodowych demokratów na Górnym Śląsku. Bankructwo socyalhakatyzmu. Okólnik w sprawie propagandy socyalistycznej na wsi. Odezwa C. K. R. do chłopów. Aresztowania w Warszawie. Spis więźniów w cytadeli.). Korespondencye (Kraj Jakucki — kbl. Irkuck—Czasowego) Bibliografie („Dobra Nowina"). Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki (Z Zagłębia Donieckiego. O twierdzy w Szlisselburgu. Wzięcie tajnej drukarni w Żytomierzu.

Nr. 3. Stosunek socyalnej demokracyi rosyjskiej do kwestyi narodowościowej. Ze wspomnień wygnańca — St. Palińskiego. „Kwestya Robotnicza" — Limara. Socyalizm a pokój europejski I — M. Luśni. Z kraju i o kraju (Aresztowanie na granicy rosyjskiej. Rewizye we Lwowie. Interpelacya tow. Daszyńskiego. Tajny okólnik rosyjski. Spis obywateli austryackich, pozbawionych prawa wjazdu w granice Rosyi. Konferencya poznańska. Kandydatury centrowe. Sprawa tow. Gulińskiej. Wypadki w Łowickiem. Walka z klerem.). Bibliografia (Wiesław Sclavus. Ugodowcy — ów). Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki (sprawozdanie „Rew. Rosyi")

Nr. 4. Po dwudziestu latach. Ze wspomnień wygnańca — St. Palińskiego. Socyalizm i pokój europejski II — M. Luśnia. Wrzenie w Rosyi — L. Sprawy finlandzkie — A. U. Sprawozdania (I Ludwik Kulczycki. Anarchizm współczesny A. W. II. Sprawozdanie Komisyi Nadzorczej Skarbu Narodowego — W) Z prasy

) **Należności u kolporterów nie są przytem brane w rachubę.

(„Iskra". „Słowo Polskie"). Z kraju i o kraju (Odrębność organizacyjna socyalistów żydowskich w Galicyi i na Bukowinie. Utworzenie towarzystwa socyalistów polskich i wiec P. P. S. w Poznaniu. Stosunki grodzieńskie. Manifestacya pogrzebowa.). Bibliografia (Stanisław Grzegorzewski. Wspomnienia osobiste z powstania 1863 r. „Liberum Veto"). Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki (Z Kołymska. Statystyka wydawnictw P. P. S. Wyjaśnienie towarzyszy łotewskich. Ucieczka tow. Zajączkowskiego).

Nr. 5. Historya niedoszłej ugody. Dodatki. Ze wspomnień wygnańca – St. Palińskiego. Socyalni demokraci i socyaliści rewolucyoniści w Rosyi – A. W. Z działalności instytucyj rządowych u nas. (Wzajemna asekuracya w Królestwie Polskiem.) Fachowca. Sprawozdania (III. Dr. J. B. Marchlewski. Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego – A. W.). Z kraju i o kraju. (Odezwa majowa P. P. S. Przygotowania władz. Przygotowania na Litwie. Demonstracya warszawska. Nowa metoda. Obchody lokalne. Na Woli. Na Pradze. W Alejach Ujazdowskich. Na prowincyi: Zagłębie, Częstochowa, Radom, Ostrowiec. Lublin. Na wsi w Lubelskiem. Na Litwie. Odezwa kowieńskiego komitetu P. P. S. Agitacya antyżydowska). Wydawnictwa P. P. S.

Nr: 6. Kiszyniew. Ze wspomnień wygnańca – St. Palińskiego. „Bund" – A. Wr. Przed wyborami w zaborze pruskim — Lachima. Z ruchu rosyjskiego – W. Sprawozdania (IV Fr. Rawita – Gawroński. Rok 1863 w Rusi – A. W. V. Karol Kautsky. Rewolucya socyalna – A. W.). Korespondencye (stosunki robotnicze w Argentynie – C. K. Kalisz – Kot.) Z kraju i o kraju (Konferencya towarzyszy żydowskich we Lwowie. Rezolucya w sprawie odrębnej partyi żydowskiej. Przemówienia Daszyńskiego i Hankiewicza. „Naprzód" przeciwko „Bundowi". Echa majowe. Agitacya antyżydowska. Sytuacya bundowców. Oderwa C. K. R. Strejk w Warszawie i Częstochowie. Żydzi w więzieniach. Sądy polityczne. Proces Steinberga w Wilnie). Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki. (Komunikat Z. P. M. P.).

Nr. 7. Po wyborach. Program narodowościowy socyalnej demokracyi austryackiej a program P. P. S. I — M. Luśni. Tryumf socyalistów niemieckich — Lachima. Ruch socyalistyczny na Ukrainie — A. W. Sprawy finlandzkie — A. U. Sprawozdania (VI Scriptor. Nasze stronnictwa skrajne. A. W. Przypisek Redakcyi). Z prasy. („Die Neue Zeit", ;„Oswobożdzenie".) Z kraju i o kraju (Agitacya antyżydowska rządu i kontragitacya partyi. Odezwa Wileńskiego K. R, P. P. S. Manifestacya pogrzebowa w Piotrkowie. Zejścia w Ostrowcu. Ksiądz przeciwko socyalizmowi w Pabjanicach) Bronisław Urbanowicz. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki (List dra Zielińskiego).

Nr. 8. Odpowiedź Bundowi. Ze wspomnień wygnańca – St. Palińskiego. Program narodowościowy socyalnej demokracyi austryackiej a program P. P. S. II — M. Luśni. W Niemczech, po wyborach — Lachima. Strejki półdniowe-rosyjskie — Flisa. Korespondencye. (Zjazd międzynarodowego Biura Socyalistycznego — H. W. Ze Wschodniej Syberyi). Z kraju i o kraju. (Walka z „aferzystami". Wianki w Wilnie. Serwilizm szlagoneryi kowieńskiej. Zajścia białostockie. Tajny okólnik rządowy. Owacyjne pożegnanie. Wzięcie drukarni żydowskiej P. P. S.) Kazimierz Ratyński. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki. (Komunikat Zarządu P. P. S. zaboru pruskiego).

Nr. 9. „Iskra" w kwestyi polskiej. Ze wspomnień wygnańca — St. Palińskiego. Kryzys na Węgrzech — E. Esse. Marksista przeciw Marksowi — Flisa. Z kraju i o kraju. (W sprawie „przedstawicieli". Do powodzian. Założenie kamienia węgielnego pomnika Katarzyny II. Zabawy na Zwierzyńcu. Strejk w Ostrowcu). Bibliografia. (Quousque tandem — O.). Wydawnictwa P. P. S. Luźne no-

tatki (37 płatnych prennmeratorów „Gazety Ludowej". Środki przeciwko transportom nielegalnym) Sprostwanie.

Nr. 10. Nasze sprawy w Dreźnie. Ze wspomnień wygnańca — St. Palińskiego. Porachuuek z rewizyonistami I — M. Luśni. V zjazd Bundu — A. W. Sprawozdania (VII Dr. Edward Dawid „Dwie rozprawki o stosunku socyalizmu do rolnictwa" — M. L. VIII „Rosya w przededniu XX stulecia — St. O.). Z prasy. (List dra Gierszyńskiego). Z kraju i o kraju (Bankructwo Róży Luksemburg w Poznaniu. Polsko-niemiecki wiec socyalistyczny w Poznaniu. Odrzucenie rezolucyi socyalhakatystycznej. Skonstatowanie szalbierstwa. Pierwsza konferencya żydowska P. P. S.) Bibliografia (Protokół zjazdu socyalno-demokratycznej partyi niemieckiej). Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki. Połączenie U. P. S. z R. U. P.

Nr. 11—12. Nasz stosunek do pracy kulturalnej. Ze wspomnień wygnańca — St. Palińskiego. Porachunek z rewizyonistami II — M. Luśni. W sprawie programu agrarnego socyalnej demokracyi rosyjskiej — Widma. Jak wygląda narodowo demokratyczne oświadomienie ludu? — A. W. Sprawozdanie (IX Książę P. Krapotkin. Wspomnienia rewolucyonisty — A. W. St. Mendelson. Historya ruchu komunalistycznego we Francyi — A. W.) II Konferencya żydowska P. P. S. Konferencya warszawska P. P. S. Z wrażeń wiejskich. Z prasy (Odpowiedź Ledebura na napaści Luksemburżanki — „Naprzód").Bibliografia („Działalność Bundu" i „V zjazd Bundu". Kalendarz Robotniczy, Kraków. Kalendarz Robotniczy, Chicago). Luźne notatki I (Sprawozdanie finansowe P. P S. za rok 1902. Spis rzeczy N-ów 1—12 w r. 1903.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S., — Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła", „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego" oraz „Proletarysze Welt", Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika", „Górnika", „Łodzianina", „Wici", „Białostoczanina", „Arbajtera", „Walki" i „Gazety Ludowej"

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Pokwitowanie Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 12 grudnia r. ub. do 13 stycznia r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty Członkowskie: Zurych: 35 fr.; Jadwiga R. 6 fr.; s. h. 15 m. Składki nadzwyczajne: Londyn: w klubie: 13/XII — 2 sh. 9 d. 16/XII — 5 sh. 4 d., 20/XII — 1 sh. 6½ d., 25/XII 6 sh. 1 d., 3/I 2 sh. 4 d., (razem w klubie — 18 sh. ½), B. H. i S. — 4 d., H. Feuer na f. part. — 5. sh. i na wyd. żargon. — 1 sh., N. Rok na Lingwoodzie 2 sh. 10½ d.; Pittsburg A. Zmudowicz l. na pismo chł. Nr. 56 — 1 dol. 40 cent. Zurych: naośw. l. prac. l. Nr. 5 — 26 fr. 50 centim. i l. Nr. 37 — 13 fr. 29 centim., na f. agit. l. Nr. 27 a cto — 5 fr., w Tarasce — 14 fr., zamiast kolacyi — 1 fr. 50 centim., z odczytu rosyjskiego — 32 fr., od dzikich niewiast w Bernie — 6 fr. 10 centim.; New-Bedford J. Zabłocki — zagubione listy — 1 dol. 50 ct.; New-York J. Bobrski na pismo chłop. — 50 centów; Li. na ośw. l. prac. l. Nr. 37 — 10 m. 5o fen.

Na fund. jub. Maryi Konopnickiej na obch. w Filadelfii 10/II — 6 dol. 71 c., F. Górny z Buffalo — 25 cent., Tow. Soc. Polskich w Bostonie — 30 cent., (razem przez F. Cierciarę — 7 dol. 26 cent.)

Na więźniów politycznych: New-York J. Zilb. „na leczenie waryacyi despoty rosyjskiego" — 1 dol. 50 cent.; Borysław A. Józefowicz lista Nr. 45 — 1 złr. 50 cent.; Li hue Kanai J. Maniecki — 2 dol. 47 cent.

Na fundusz zaboru pruskiego: F. Górny z Buffallo — 25 cent. am.; Pittsburg A. Zmudowicz l. na w. z g. Nr. 55 — 2 dol. 22 cent.

TREŚĆ:

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

PRZEDŚWIT.

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej rozpoczyna obecnie 24-ty rok istnienia. Wydawany przez 22 lata na emigracyi, od roku wychodzi w Krakowie.

Pragnąc powiększyć koło naszych czytelników galicyjskich, zwracamy się obecnie przedewszystkiem do publiczności w zaborze austryackim, gdyż poza jego obrębem charakter „Przedświtu“ jest już dostatecznie znany.

Przeniesienie pisma na grunt krajowy ułatwiło nam w znacznej mierze bezpośrednie komunikowanie się z ośrodkami polskiego życia społeczno-politycznego, a dokonane w roku ubiegłym powiększenie objętości numerów pozwoliło na rozszerzenie i urozmaicenie treści. To też chcąc zapoznać publiczność galicyjską z programem „Przedświtu“, powołujemy się na treść jego z roku ubiegłego.

Jako organ partyi, działającej w zaborze rosyjskim, „Przedświt“ z natury rzeczy musi przedewszystkiem zajmować się sprawami tego zaboru. Królestwu Polskiemu i Litwie poświęcone są w przeważającej mierze kroniki „Z kraju i o kraju“. Poza tem stosunki zaboru rosyjskiego i zadania ruchu socyalistycznego w tym zaborze były w roku ubiegłym przedmiotem całego szeregu artykułów, jak „Po wyrokach częstochowskich“, „Z działalności instytucyj rządowych u nas“, „Bund“, „Nasz stosunek do pracy kulturalnej“, „Konferencye P. P. S.“, „Z wrażeń wiejskich“. Dział ten chcemy w roku przyszłym rozszerzyć przez wprowadzenie stałych charakterystyk naszego życia społecznego, nie ograniczając się jedynie poszczególnymi objawami ruchu partyjnego.

Wychodząc z zasady jedności całego proletaryatu polskiego, pomimo kordonów granicznych, nie zasklepialiśmy się jedynie w stosunkach zaboru rosyjskiego. Stojąc na gruncie trójzaborowym i solidaryzującym się zupełnie z Polską Partyą Socyalno-demokratyczną zaboru austryackiego i P. P. S. zaboru pruskiego, zwracaliśmy pilną uwagę na sprawy dwóch tych zaborów. Do tego działu należą także artykuły „Dwa zjazdy“, „Przed wyborami w zaborze pruskim“, „Po wyborach“. Omawialiśmy też objawy, wynikające ze stosunku partyi naszej w zaborze austryackim i pruskim do partyi ogólno-austryackiej i niemieckiej. Tu możemy wymienić artykuły: „Historya niedoszłej ugody“, „Program narodowościowy soc. demokracyi austryackiej a program P. P. S.“, „Marksista przeciw Marksowi“, „Nasze sprawy na kongresie drezdeńskim“.

Sprawy ruchu socyalistycznego wśród naszych sąsiadów najbliższych i wogóle wśród narodowości, przez carat ujarzmionych, omawiane były w artykułach: „Z powodu odezwy białoruskiej“, „Ruch socyalistyczny na Ukrainie“, „Sprawy finlandzkie“.

Specyalną uwagę zwracaliśmy na tak doniosły dla nas rozwój ruchu socyalistycznego i wogóle opozycyjnego w Rosyi, charakteryzując bądź poszczególne objawy tego ruchu („Wrzenie w Rosyi“, „Strejki południowo-rosyjskie“, „Z ruchu rosyjskiego“), bądź ewolucyę programową i rozwój poszczególnych odłamów rosyjskiego obozu socyalistycznego („Nowy program socyalnej demokracyi rosyjskiej“. „Socyalni rewolucyoniści i socyalni demokraci rosyjcy), bądź wreszcie stosunek partyj rosyjskich do naszych postulatów programowych („Socyalna demokracya rosyjska w sprawie narodowościowej“).

Stojąc na gruncie międzynarodowej solidarności rewolucyjnego proletaryatu, omawialiśmy najwybitniejsze fakty z życia bratnich partyj zachodnio-europejskich w specyalnych artykułach, jak: „Dwa kierunki w socyalizmie włoskim“, „Po uchwaleniu taryfy celnej“, „Socyalizm a pokój europejski“, „Tryumf socyalistów niemieckich“, „Kryzys na Węgrzech“, „Porachunek z rewizyonistami“. Dział ten urozmaicimy w r. 1904 stałymi przeglądami politycznymi, których brak dotkliwie dawał się odczuwać.

Od kilku miesięcy prowadzimy stały dział sprawozdań krytycznych, z dzieł o charakterze społecznym, zjawiających się na naszym rynku księgarskim. Omówiliśmy „Anarchizm współczesny“ Z. Kulczyckiego, „Rok 63 na Rusi“ Fr. Rawity, „Rewolucya socyalna“ K. Kaustkyego, „Nasze stronnictwa skrajne“ Scriptora, „Pamiętniki rewolucyonisty“ P. Krapotkina, „Historya ruchu komunalistycznego we Francyi“ St. Mendelsona. Dział ten będzie w r. 1904 rozszerzony tak, aby żadna późniejsza publikacya polska z dziedziny społecznej nie została pominięta.

Rozszerzymy również dział „Z prasy“, „Korespondencyi“ i bibliografii.

Mając zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych sił publicystycznych polskiego obozu socyalistycznego, nie wątpimy, że uda nam się i nadal prowadzić „Przedświt“ drogą ustawicznego rozwoju. Chodzi nam tylko o poparcie ze strony szerszych kół publiczności, interesujących się losami polskiego i międzynarodowego socyalizmu. *Redakcya.*

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów.

Nr. pojedynczy 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 25 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

Adres redakcyi i administracyi „Przedświtu“. Kraków, Pędzichów 15, I. piętro (w oficynie).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.